



Ostrzegam:
wypchnięcie PiS
do opozycji zapewni
mu powrót
do władzy.



Kura
w majtkach

str. 6

Krowa
w sutannie

str. 12

DZIENNIK COTYDNIOWY

Bielan to nie kurwa!

Choć może się tak wydawać.

MICHAŁ MARSZAŁ

Wojna Adama Bielana z Jarosławem Gowinem o władzę w Porozumieniu weszła na nowy poziom. Panowie już przerzucali się statutami, zawieszali, stawiali przed sądami koleżeńskimi, wykluczali z partii, a nawet wymieniali zamki w drzwiach. Kto kiedykolwiek się rozwodził, ten wie, że to ledwie wstęp do wymyślnego repertuaru tortur. Najnowsze zagranie stronników Gowina już jest poniżej pasa. I uderza w tych, którzy cierpią najbardziej w każdej niemal wojnie – cywilów.

...

Wbrew pozorom w dzisiejszych czasach to nie ten, kto posiada klucze do siedziby partii, sprawuje w niej realną władzę. Liczy się ten, kto ma klucze do social mediów – loginy i hasła do setek oficjalnych partyjnych profili, które mogą sterować przekazem w internecie. Kto w Porozumieniu udzielił dostępu w łapie? Nie wiadomo, ale można się domyślić.

Otóż na fanpejdzu Adama Bielana na Facebooku, na którym europoseł dzieli się z tysiącami internautów tym, co załatwił dla ojczyzny w Brukseli, jak udoskonalił ziemię radomską, na której się wypromował, albo gdzie i kiedy zaszczyli media swoją obecnością, ktoś podmienił mu publiczny numer telefonu. Na taki, który kieruje – co tu dużo mówić – do kurew.

Podany na Bielanowym profilu numer komórki 694 507 *** (gwiazdkuję dla ochrony prawowitej właścicielki) po wpisaniu w Google kieruje nas do agencji towarzyskiej mieszczącej się w Warszawie przy ul. Grójeckiej.

„Zapraszamy do świeżo wyremontowanego lokalu” – piszą właściciele i reklamują wdzięki

czternastu pań liczących od 155 do 176 cm wzrostu, o wadze w przedziale 47–65 kg i o biustach nawet w rozmiarze 5. Godzina towarzyska kosztuje 180 zł, a striptiz i dominacja po 200 zł.

Opinie klientów są niestety mieszane: od chwalenia przybytku jako jednego z najlepszych burdeli w stolicy, po ostrzeżenie przed złapaniem na jednej z pań wirusa HIV.

Jako że europoseł Bielan zawsze bardzo mi się podobał, licząc na stosunek z nim, natychmiast wykreśliłem numer.

I tu intrzyga się piętrzy.

– Halo?
– Czy dodzwoniłem się do biura europosła Bielana?
– Nie. A skąd pan wziął taki numer?

– Z jego oficjalnej strony na Facebooku.
– Aha.

– No to może dodzwoniłem się do agencji towarzyskiej?
– To prywatny numer. Do kogo pan dzwoni w ogóle?

– No, to zależy... Chciałem dodzwonić się do europosła Bielana.
– W ogóle nie wiem, co to za facet! Bez przerwy do mnie ktoś dzwoni i pyta o jakieś biuro!

– Wziąłem numer z internetu.
– Pan poczeka, sama sprawdzę.

Wytłumaczyłem miłej pani, jak wejść na fanpejdz prezesa/nieprezesa Porozumienia i same-mu zdерżyć się z prawdą.

– Jakież jaja czy co?! – oburzyła się kobieta. Zarzekała się, że ani z agencją towarzyską, ani



Rys. TOMASZ WIATER

z czymś o wiele podlejším, bo z politykiem Zjednoczonej Prawicy, nie ma nic wspólnego. Dopytywałem się, czy może Bielan i kurwy mają u niej w mieszkaniu jedną sekretarkę i dzielą biuro. To zawsze taniej, a i fach wcale nie tak odległy.

– Dzwonią jakieś dzieciaki bez przerwy i pytają! – wściekała się.

– O Bielana czy o agencję towarzyską?

– O jedno i o drugie. Za każdym razem myślałam, że ktoś się ze mnie nabija! A teraz się dopiero wyjaśniło! Dziękuję panu!

...

Aby upewnić się co do pomyłki, zatelefonowałem jeszcze na drugi numer podany na stronie agencji. Odebrała właściwa kobieta i proponowała namiętny stosunek. O europosła Bielanie nie słyszała.

– A może tam u Was jest?

– Nie ma.

Intryga w mojej ocenie wygląda na dość prostacki numer. Publiczne podawanie numeru komórki przez jakiegokolwiek europosła już wydaje się dziwne, bo przecież są to ludzie tak zajęci walką o interesy kraju, że nie znaleźliby czasu na swobodną rozmowę z wyborcą.

Ktoś, kto wyjątkowo nie lubi Adama Bielana – a jest za co – postanowił wyciąć mu numer. Czy był to ekswspółpracownik albo kolega z ławki w Europarlancie – nie wiadomo. Wszystko wskazuje jednak na jednego ze świętoszków od

Gowina. Może mściciel stary numer do agencji miał zapisany we własnej komórce? A może po prostu wpisał w wyszukiwarce „agencja towarzyska Warszawa” i ta pierwsza mu się wyświetliła?

Mylenie Bielana z prostytutką jest o tyle do- tkliwe, że niewinną ofiarą w partyjnej wojnie stała się kobieta, która w rzeczywistości posiada numer, a ani prostytutką, ani co gorsza pracowni- cą Porozumienia nie jest. Jakimś zrzędzeniem losu po prostu przejęła numer telefonu i wiele razy w miesiącu musi dymać do słuchawki, aby tłumaczyć, że to pomyłka.

...

Jeśli ktoś ze współpracowników Bielana faktycz- nie chce się na nim mścić, istnieje o wiele bardziej humanitarne dla postronnych rozwiązanie. Służę nawet numerem komórki europosła, który mam u siebie zapisany. Robi się to tak: na którymś z por- tali ogłoszeniowych podaje się prawdziwy numer znieawidzonego człowieka, a następnie pisze „od- dam małe szczeniaczki”, „podaruję nowy telewizor” albo „sprawny samochód do oddania za darmo”. Bardziej zainteresowani seksem – a tych na prawo- cy jest pełno – mogą jeszcze ewentualnie umieścić propozycję stosunku w gejanonsach. No i delikwent załatwiony. Nie będzie myślał o przewrocie w partii, bo mu bez przerwy będzie dryndał telefon. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA
LUDZI

To który jest
prezesem
Porozumienia?!

Facebook

Michał Abramowicz: W wyniku nieporozumienia Porozumienie jest chwilowo niemożliwe.

Paweł Jędrzyka: PO-rozumienie – to chyba tłumaczy wszystkim. Tusk steruje nimi zza pleców.

Patrycja Wiśniewska: Ja to nie wiem który, ale córka sąsiada wy- kapała się w wodzie po ojcu i zasła w ciążę.

Maciej Żychaluk: Jako że Sasin powiedział, że uznają Gowina za szefa Porozumienia, możemy zało-

żyć, że Gowin nie jest szefem Po- rozumienia.

Damian Sujkowski: W ramach pa- triotycznego obowiązku każdy Polak powinien założyć swoje własne Porozumienie. Wtedy nie będzie już walki o bycie prezesem Po- rozumienia, ponieważ każdy będzie prezesem Porozumienia. I wtedy to już się na pewno wszyscy porozu- miemy.

Magdalena Broda: Proponuję roz- strzygnięcie tego sporu w walce na pięści pomiędzy Gowinem a Bi-

lanem, najlepiej w ramach Fame MMA.

Grzegorz Wojciechowski: Prezes jest tylko jeden, o jego zasługach można mówić bardzo dużo, a jego praca dla kraju jest wręcz tytanicz- na.

Damian Czapik: Osobiście nie wiem, ale mam kolegę, co też nie wie.

David Palarz: Prezesem Porozu- mienia jest Jarosław Kaczyński. Nawet jeśli formalnie prezesem jest Jarosław Gowin, to faktycznym

prezesem jest Jarosław Kaczyński. A jeżeli prezesem jest Adam Bielan, to tym bardziej prezesem jest Jaro- sław Kaczyński.

Vikta Puszciewicz: Jak dają auto służbowe i 5-cyfrową wypłatę, to mogą być nawet ja. Też się na tym nie znam.

Stefan Gebala: Kto chce!

Beata Staszak: Podobno mają mie- rzyć pantofelek i wtedy się okaże.

Damian Siatkowski: Nikt jeszcze nie wie, właśnie trwa finał w pa- pier-kamień-nożyce.

Marcin Kuźmiński: Pan Jawel Długi.
Saturnus Aleksander: Nie który, tylko Jaki.

Forum

BOG: Stawiam na Tolka Banana.
Stanax: Ten, który się głębiej wśliź- nie w dupę Kaczyńskiego.

BOG: Czy ktoś pamięta nazwisko faceta, który dyrygował orkiestrą na tonącym „Titanicu”?

Wypowiedzi pochodzą z forum inter- netowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

You Tube Tygodnik NIE



TYDZIEŃ GŁOWY

» „Ksiądz Dymier, aż umarł” – napisał ktoś w charakterze epitafium, dodając: „Przez pół życia dymier chłopców, a umarł nie na raka kutasa, lecz trzustki” (więcej o Dymierze i innych kościelnych dewiantach czytaj na str. 11).

» Pisowcy oraz członkowie partii, która nazywa się Porozumieniem Jarosława Gowina, ściskają pośladki, bo nie wiedzą, kogo prezes Polski ma za prezesa Porozumienia – Gowina czy Bielana. Na razie prezes milczy i jest to milczenie taktyczne.

» Skoro już wspomnieliśmy o Kaczorze – sanepid w Starachowicach wszczął postępowanie w sprawie złamania obostrzeń sanitarnych, których Kaczyński dopuścił się 16 stycznia podczas mszy za matkę – warszawiankę ze Starachowic. Stawiamy dwieście złotych na to, że prezesowi za karę nawet maska z głowy nie spadnie.

» O wygrananiu zakładu upewniają nas wyroki sądów administracyjnych, które masowo podważają wagę rządowych rozporządzeń wydawanych w walce z koronawirusem. W sprawie Kaczyńskiego mamy zatem tzw. mieszane uczucia: rządowi życzymy źle, ale jemu jeszcze gorzej.

» A skoro o Porozumieniu... Ci politycy, którzy zostali przy Gowinie, ogłosili, że są przeciwko planowanemu podatkowi od reklam. Podatkiem tym pisowski rząd chce uderzyć w niezależne media. Potem jednak Gowin ogłosił, że przystąpi do konsultacji pomysłu o podatku z przedstawicielami Izby Wydawców Prasy. Na Gowina należy uważać; jest śliski, żeby nie powiedzieć oślizły.

» Gowinowcy wywalili z partii ośmiu ludzi, w tym czterech członków rządu Morawieckiego: Bortniczuka, Cieślaka, Grygłasa i Żalka. Mimo że wszyscy stracili rekomendacje, żaden nie stracił posady, co może wyglądać na to, że Morawiecki trzyma z Bielemanem, który trzymał, trzyma i będzie trzymał z Kaczyńskim. Beczynność Morawieckiego także ma zatem charakter taktyczny.

» Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych, uznał w Polsce, że z powodu konfliktu w Porozumieniu premier nie będzie urządził rekonstrukcji rządu. Powiedział, że „klucz do porozumienia w Porozumieniu leży w Porozumieniu”. Mędrzec, kurwa, mędrzec!

» Brakiem rozumu błysnął też Czarnek. Zarządzone przez niego Ministerstwo Edukacji i Nauki wywróciło do góry nogami hierarchię czasopism naukowych w Polsce. Najwyżej ocenione zostały – co się przekłada na wysokość dotacji i grantów – te czasopisma, w których Czarnkowi udało się kiedyś coś opublikować.

» Człowiekiem Wolności 2020 tygodnika „Sieci” został Obajtek, prezes Polskiego Koncernu Naftowego Orlen. Podczas transmitowanej w TVP Info gali na Obajtkowe ego miód lali m.in.: Witek (kobieta), Gliński, Sasin, Warchoł i Glapiński (mężczyźni). Sponsorami były prawie wszystkie polskie spółki z udziałem skarbu państwa.

» Paulina Hennig-Kloska z Nowoczesnej odeszła z Koalicji Obywatelskiej do ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni. Jeśli ta tendencja się utrzyma (wzrost popularności ugrupowania Hołowni, spadek popularności ugrupowania Borysa Budki), to do roku 2023, na kiedy planuje się wybory parlamentarne, nie będzie już nikogo, kto mógłby opuścić Platformę.

» Na Krupówkach w Zakopanem zabalowali turyści, nie przestrzegając zasad sanitarnych. Minister zdrowia Niedzielski zapowiedział więc, że jeśli w wyniku zabalowania wzrośnie liczba żywych i nieżywych zakażonych, to rząd wróci do lockdownu. W chwili, w której oddajemy ten numer „NIE” do druku, wszystko wskazuje na to, że rząd dotrzyma słowa.

» Inflacja w Polsce wzrosła. W styczniu wyniosła 2,7 proc. i była najwyższa w krajach Unii Europejskiej. Padał też śnieg i marznąca mżawka. Śnieg powinien zniknąć najpóźniej na wiosnę. W przeciwnieństwie do inflacji.

» W ślad za wzrostem inflacji nastąpił spadek wartości złotego wobec innych walut. Wiosną raczej nie należy się spodziewać wzrostu kursu.

» Przemknęła plotka o wzroście akcyzy na piwo – z 8,57 do 62,70 zł za hektolitr. Ministerstwo Finansów zaprzeczyło, aby szykowało podwyżkę akcyzy na alkohol, ale poprzednio zaprzeczało, że ma zamiar nałożyć podatek od reklamy – i co?

Mamy przesrane

Piszę to w chwili, gdy opozycja dyskutuje i konsultuje się w sprawie sprzeciwu Porozumienia Gowina wobec dodatkowego opodatkowania mediów. Sam wicepremier wyrzuca zaś ze swojej partii popleczników Bielana. PiS ma dopiero policzyć głosy zwolenników daniny w Sejmie, żeby wycofać się z tego projektu lub go podtrzymać. Opozycja marnuje okazję do pozbycia się z rządu Kaczyńskiego, Morawieckiego i Ziobry, do odsunięcia PiS od władzy.

Gowina uważam za zdradzieckiego obłudnika z krzywym uśmiechem przyklejonym do ust pakowia. Zamiast głądzić opozycję powinna go obwołać mesjaszem Polski. Natychmiast wynieść na premiera. Złożyć do Dudy propozycję powieszenia mu Orla Białego z błękitną wstęgą do pępka. Upieścić jego silną miłość własną, mianując członkiem zwyczajnym Polskiej Akademii Nauk. Zafundować mu piękną kochankę lub kilka. Położyć kamień węgielny pod jego pomnik. Zbudować mu dom o stu oknach i sedesach ze złota. I wysilić umysł, co by tu jeszcze... Opozycja powinna także zatkać nosy i gremialnie wejść do jego rządu. Okazja do wypierdolenia PiS od władzy przed wyborami w 2023 r. może się bowiem nie powtórzyć.

Naród, przepraszam za to wredne słowo, poprze zmianę rządów. Według placówki badawczej Kantar 63 procent społeczeństwa negatywnie ocenia premiera Morawieckiego, nałogowego piewę swoich sukcesów. 65 procent jest zdania, że cały obecny rząd należy o kant dupy potłuc.

Niestety tylko przez chwilę zadowolony byłem ze swojej propozycji. Dopiero bowiem wtedy, gdy mija samozadowolenie, człowiek zaczyna myśleć, i to go różni od osła. Gdy anty-PiS z Gowinem na czele gabinetu doszedłby do władzy, partie Kaczyńskiego i Ziobry znalazłyby się w opozycji i trwałyby w niej przez ponad 2,5 roku dzieląc nas od wyborów. W tym okresie wytykałyby nowemu rządowi Gowina rozsiewanie koronawirusów, zależność od Moskwy i Berlina, rujnowanie gospodarki, stosowanie tortur, antykatolickie paktowanie z diabłem. Obiecywałyby zaś po powrocie do władzy „1000 plus” plus darmowe przedszkola i żłobki dla małych dzieci i dużych pijaków. Pensje minimum 10 tys. zł



rys. KRZYSZTOF OLENIK

netto. Gwiazdkę z nieba grubo polukrowaną i zbawienie wieczne dla każdego członka swojego elektoratu. Biskupi to potwierdzą. W rezultacie PiS z przystawką wygra wybory parlamentarne i będzie rządziło do usranej śmierci dzisiejszych embryonów, do ich zgonu ze starości.

Kaczyńskiemu u władzy poparcie spada, ale w opozycji zaczęłoby szybko rosnąć.

Nie można więc trwale pozbyć się ultrapracy i zarazem odgrodzić jej od powrotu do władzy, stosując metody demokratyczne.

Wpływa z tego wniosek, że niezbędna tu i teraz jest dyktatura lewicy, swoisty PRL bis. To jednak ustrój bliźniaczy wobec rządów Kaczyńskiego. Dla Polski nie ma więc dobrze, bo trwałego wyjścia, co było do udowodnienia. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **TVP** zachęca widzów do wyrażania poparcia dla telewizji publicznej na specjalnej infolinii. Sekstelefony sprawdzały się w latach 90.

■ **Mateusz Morawiecki** opublikował artykuł na łamach węgierskiego dziennika „Magyar Nemzet”. A mówi się, że na Węgrzech upada niezależne dziennikarstwo.

■ **Bill Gates** napisał książkę o tym, jak ocalić świat od katastrofy klimatycznej. Przypominamy, że Gates planuje nałożenie na Słońce funkcji wygaszania ekranu.

■ **W Egipcie** archeolodzy odkryli browar liczący 5000 lat. Czyżby wyjaśniała się tajemnica powstania piramid?

■ **Wicerecznik Białego Domu** złożył rezygnację, po tym jak groził dziennikarce. Widać to była małpa w czerwonym.

■ Jak poinformował portal Vaticannews.va, **w Niemczech** odradza się antysemityzm. Są jednak sytuacje, w których wróg mojego wroga nie jest moim przyjacielem.

MARTA M.

50. TYDZIEŃ PANDEMII

1,6 miliona zakażonych Polaków; 2,2 miliona zaszczepionych; 41,5 tysiąca zmarłych na COVID-19 oraz jeden ksiądz pedofil, niech będzie zapomniany na wieki.



rys. TOMASZ WIATER

16 lutego 2021 roku odszedł

Andrzej Kratiuk

wybitny prawnik, lewicowiec i społecznik, człowiek wielkiego serca.
Żegnaj, Przyjacielu.

Ze smutkiem i kondolencjami dla rodziny
Andrzej Rozenek

Lewolucja

Kaczyński nawraca na Netfliksa.

Ta wieść spadła na Polskę jak grom z jasnego nieba. CBOS – państwowy przecież ośrodek badawczy – ogłosiło, że odsetek osób w wieku 18–24, które deklarują lewicowe poglądy, wzrósł od poprzedniego roku niemal dwukrotnie, osiągając 30 procent. Co ważne, po raz pierwszy od dwudziestu lat lewaków jest więcej niż prawaków, a do tego także centrystów i niezdecydowanych.

Socjologowie natychmiast rzucili się do analiz. Większość tłumaczyła taki obrót zdarzeń zeszlórocznymi protestami wokół aborcji, na które małolaty namiętnie uczęszczali. Inni sugerowali, że za zmianą stoi wzrost popularności Netfliksa i podobnych zachodnich platform, promujących bardziej nowoczesne, tolerancyjne postawy.

Tymczasem moim zdaniem prawdziwa przyczyna leży gdzie indziej i na szczęście o wiele głębiej: otóż

bycie w dzisiejszych czasach pravicowcem to po prostu wiocha.

...

Przez długi czas po śmierci Jana Pawła II (w kwietniu minie 16 lat) Kościół razem z konserwatywnymi partiami, szkołą i telewizją starał się pompować młodym do głów ideologię iście oazową: że oto dobry papka Wojtyła wyjaśnił w swoim nauczaniu w zasadzie wszystkie trapiące młodzież kwestie, a ta, czerpiąc z jego dziedzictwa, będzie już zawsze żyła długo i szczęśliwie.

W mit ten nie uwierzyli chyba sami jego twórcy, a wkrótce potem młodzież odwinęła się propagandystom ze zdwojoną siłą: do dziś w polskim

przecież już za postępowych, do wyboru wciąż mieliśmy tylko telewizję, papier i radio.

...

Poboczną kwestią, która cieszyć może jeszcze bardziej, jest znaczny i trwale postępujący spadek religijności młodych pokoleń. W 2008 r. CBOS przebaadało grupę 18–19-latków na okoliczność ich oddania Panu Bogu. 81 procent uznało się za wierzących i głęboko wierzących. 10 lat później już tylko 63 procent. Z 93 procent małolatów uczęszczających na religię w 2010 r. w 2018 r. zostało się jeno 70 procent. Skandale pedofilskie, wiskanie nosa w sprawy seksualno-aborcyjne, a przede wszystkim nudny w porównaniu z Netfliksami kościelny repertuar tylko nasilają te tendencje.

Kolejnym budującym sygnałem jest postępująca popularyzacja języka angielskiego – w światowym rankingu znajomości tej mowy EF Proficiency Index zajęliśmy w 2019 r. 11. miejsce w świecie. Nastolatki – najlepsi w mowie i piśmie – dzięki temu poznają inne kultury i przekonania. Przestają być więźniami rodzimego obiegu myśli. Stykają się z różnorodnością, przeczesując internet, a także – w czasach pozapandemicznych – jeżdżąc na wymiany studenckie lub podróżując tanimi liniami po świecie.

3 grosze do tego sukcesu dołożył też tygodnik „NIE”. Czołowy intelektualista PiS dr Patryk Jaki ostrzegał w zeszłym roku, widząc szereg się lewicowe treści, że „wroga socjalizacja zatruwa każdego roku dużą część Polaków, głównie młodych”. Nie wiemy, jak wygląda statystyka czytelnictwa naszego pisma w poszczególnych przedziałach wiekowych, ale takich danych dostarcza nam internet. Młodzi w wieku 18–24 lat są najczę-



Rys. PATRYK SROŻYŃSKI

internecie trwa moda na wstawianie obraźliwych obrazków i filmów z papierem oraz wspomnianie w zabawnym tonie godziny 21.37, kiedy to ojciec święty wyzionał Ducha Świętego.

Dzisiejsi młodzi ludzie w wieku 18–24 lata trafili ze swoim kształtowaniem postaw i poglądów na czasy spopularyzowania się w Polsce internetu szerokopasmowego, a następnie mediów społecznościowych. Rodziła wersja językowa YouTube wystartowała w czerwcu 2007 r. Facebook w naszej mowie był dostępny od maja 2008 r. Po nich pojawiły się nad Wisłą następne: Twitter (2011) czy Instagram (2012).

Dzięki temu małolaty – inaczej niż wcześniejsze, w tym moje pokolenie – zaczęły mieć do czynienia z szerszym umiędzynarodowionym spektrum poglądów. My, uważani

ściej korzystając z naszych treści grupą internautów. W grudniu zeszłego roku byliśmy pod względem zaangażowania najpopularniejszym polskim medium na Facebooku i Twitterze. Małolaty drą tam łacha z PiS, Pana Boga, konserwatyzmu i całej tej popeliny, która kształtowała Polskę przez wieki.

Odpowiedź konserwatystów na to wszystko jest najgłupsza z możliwych. Postanowili – co Kaczyński ma w zwyczaju – jeszcze bardziej wziąć gnojów za pysk, podsuwając im ministra Czarnka i jego nauki o rodzinie i czystości zamiast o prawdziwym rznięciu, które codziennie oglądają sobie w kiblu na smartfonie.

Dobry Boże, jeżeli istnieje, to spraw, żeby PiS nigdy nie zwracało z tej drogi.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Rys. HENK DĄBROWSKI

Dwóch panów w internecie, nie licząc psa.

Nie w chuj minister

JOANNA SKIBNIEWSKA

Wiceminister Błażej Poboży jest wściekły i rozżalony. Został obrażony i dotknięty. I to przez kogo? Przez jakiegoś lekarza, którego nazwisko nikomu nic nie mówi. I w dodatku to lekarz od zwierząt, nawet nie od ludzi.

Nieustannie się wypowiada

Poboży jest radnym Warszawy z PiS. W 2019 r. został powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Nadzoruje Departamenty: Funduszy Europejskich, Komunikacji Społecznej, Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych i Zdrowia. Odpowiada za nadzór nad Centrum Obsługi Projektów Europejskich. Człowiek orkiestra.

Redakcja jednej w warszawskich gazet uznała, że jest jedną z najbardziej wpływowych osób w stolicy. Poboży jest z tego dumny. „Jestem jedynym opozycyjnym radnym Warszawy. Znalazłem się też na wyższej pozycji w rankingu niż dwójka wiceprezydentów miasta oraz przewodnicząca rady z PO”.

„Wiceminister MSWiA wciąż jest związany przede wszystkim z Warszawą. Jako radny na Twitterze nieustannie wypowiada się na temat miasta. Wytyka również wszystkie błędy i potknięcia Rafałowi Trzaskowskiemu, wysyła również interpelacje i zapytania do władz miasta. Jest jednym z największych przeciwników prezydentury Trzaskowskiego. Błażej Poboży w czasie awarii rurociągu «Czajki» stworzył nawet specjalną stronę z licznikiem wskazującym, ile ścieków wpuszczonych zostało do Wisły” – napisano w „Warszawa Nasze Miasto” (bezpłatna gazeta rozprowadzana w godzinach przedpołudniowych wśród kierowców w miejscach o najwyższym natężeniu ruchu, wydawana przez Grupę Wydawniczą PolskaPresse, sprzedana w grudniu 2020 r. Orlenowi).

Co Poboży lubi najbardziej? Najwyżej ceni premiera Morawieckiego, z którym lubi się fotografować. Wprost uwielbia Mariusza Kamińskiego, którego wypowiedziami zarzuca swój profil na portalach społecznościowych. Ogromnym szacunkiem darzy też policjantów interweniujących podczas demonstracji Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. I Jacka Sasina, którego darzy szacunkiem za wszystko.

Jest pan, jest pan

Na portalu społecznościowym pojawił się wpis rzeczniczki prasowej ratusza Karoliny Gałęckiej informujący o tym, że Warszawa nie dostała 1,2 mld zł dotacji, które miały być przeznaczone na inwestycje związane z ekologią. Wpis ten został natychmiast skomentowany przez radnego i wiceministra Pobożego. Ucieszył się z faktu, że stolicę ominęła dotacja. Komentował, że przynajmniej te pieniądze nie pójdą na nowe „drzewka i plaże, paletowe strefy relaksu i na zwężenie ulic na trawy”.

I tu pojawia się młody lekarz weterynarii Bartłomiej Gołąbek, pracownik kilku warszawskich klinik. Inspektor weterynaryjny w PLL LOT i członek zarządu stowarzyszenia Miasto Jest Nasze. Facet, który akurat lubi zieleń

w mieście i który własnym szpadlem wkopał setki nowych drzewek na warszawskich bulwarach, skwerach i parkach. Gołąbek skomentował wypowiedź Pobożego.

„Jest Pan żenujący w chuj” – odpowiedział radnemu i wiceministrowi w jednym. Chwilę potem przeprosił i stwierdził, że trochę go poniosło z tym chujem. „Jest Pan tylko żenujący” – podsumował.

Weterynarz z nizin

Kilka dni później zaczęła się burza. Do wszystkich miejsc związanych z Bartłojem Gołąbkim zaczęły napływać pisma z pieczęcią wielu ministerstw, a nawet z pieczęcią samego premiera.

„Działając w imieniu Szefa Służby Cywilnej, który czuwa nad przestrzeganiem zasad w korpusie, w trosce o wizerunek profesjonalnej służby cywilnej, zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie sprawy i poinformowaniu o jej wynikach” – napisano do Granicznego Lekarza Weterynarii Marty Zarębskiej, szefowej Gołąbka. Pismo to przyszło z... Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że wyjaśnienie sprawy miało polegać na wywaleniu lekarza z roboty na lotnisku.

Gołąbkowi nie odpuszczała też przytaczana wcześniej gazeta „Warszawa Nasze Miasto”: „Cechą nizin społecznych jest przede wszystkim niezbyt ciekawe pochodzenie, a co z tego wynika, brak obycia w świecie i wśród ludzi. Cechą nizin również jest niezwykle predylekcja do pchania się łokciami do najwyższych zaszczytów i terroryzowanie świata swoimi urojeniami. Cechą również, bodajże najważniejszą tychże, jest prostacki język i pogarda do drugiego człowieka. Jak łatwo się domyślić, są to wszystko atawizmy rodzinne, które wcześniej czy później dają o sobie znak”.

To oczywiście o Gołąbku. Próbowaliśmy znaleźć logiczne korzenie rodzinne lekarza, ale się nie udało.

„To właśnie ten moment, kiedy mamy do czynienia z typowym awansem społecznym, który mimo nauki czytania i pisania nigdy nie stanie się inteligentem” – czytamy dalej. „To ostatni moment, aby powstrzymać ich upiorną inżynierię społeczną, demolowanie miasta i obyczaj rodem z rynsztoka” – podsumowuje autor.

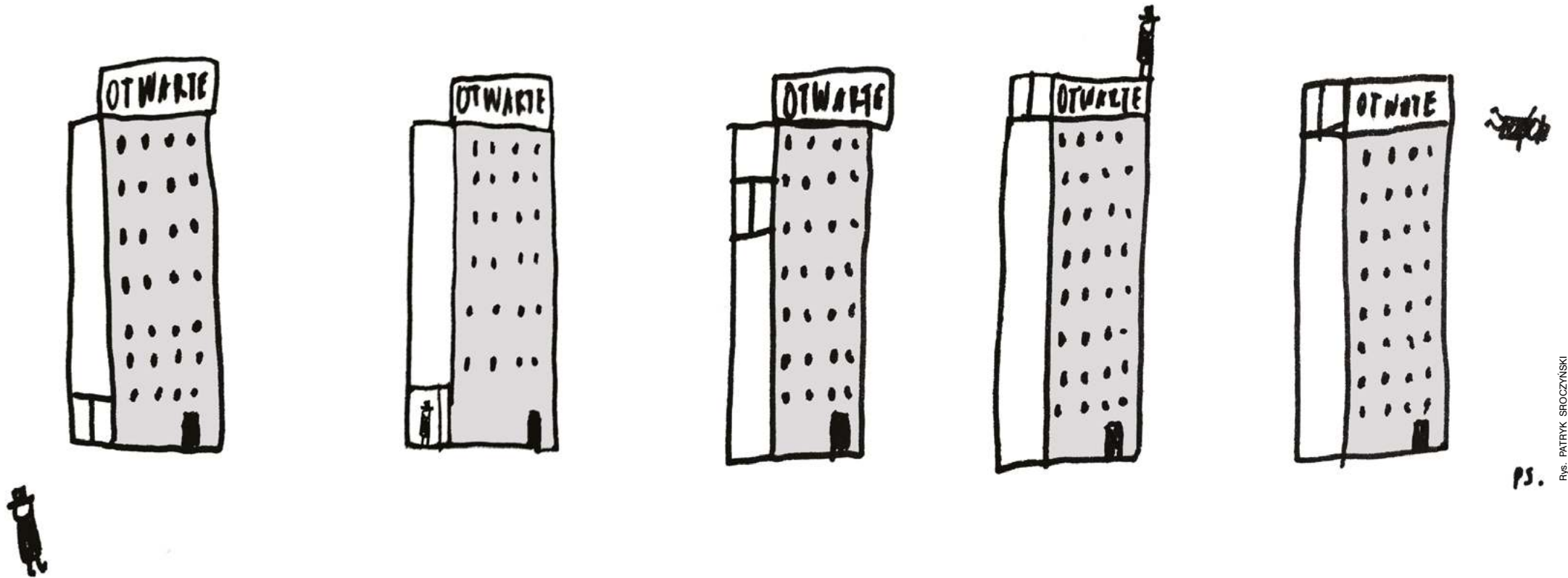
Poboży zapowiedział, że podejmie kroki. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że oprócz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów sprawą interesują się Mariusz Kamiński i Jacek Sasin.

Pan duża

Gdy kontaktowaliśmy się z lekarzem weterynarii Bartłojem Gołąbkim, właśnie coś wycinał kotu czy psu. O komentarz było trudno.

– Przecież byłem kulturalny. Słowo „Pan” napisałem wielką literą – powiedział.

askibniewska@redakcja.nie.com.pl



PS.

Rys. PATRYK SROCCZYŃSKI

Kaczyński, czyli próżnia

Kontrrewolucja w poszukiwaniu wroga.

Przed czterema laty w Krynicy Jarosław Kaczyński i Viktor Orbán zmówili się na urządzenie kulturowej kontrrewolucji. Wstępnym, ale kluczowym zadaniem tej kontrrewolucji miało być pełne podporządkowanie rządzącej partii mass mediów, nie tylko publicznych, lecz, co ważniejsze i trudniejsze, także prywatnych. Innymi słowy, odtworzenie w warunkach kapitalizmu w dziedzinie informacji i propagandy sytuacji podobnej do tej, jaka w obydwóch krajach panowała w czasach realnego socjalizmu. Orbán ten cel na Węgrzech osiągnął bez trudu, wykupując prywatne media przy pomocy „zaprzyjaźnionych”, czytaj: podstawionych, oligarchów. Kaczyńskiemu szło trudniej, chętnych oligarchów brakowało, a ponadto znaczna część prywatnych mediów była własnością kapitału zachodnioeuropejskiego, a najważniejsza telewizja, TVN, amerykańskiego. Przy pierwszej próbie zamachu na tę własność pani ambasador USA w Warszawie bezceremonialnie przypomniała o tym, kto tu rządzi.

Wymyślanie przeciwników

Kontrrewolucja – wszystko jedno: kulturowa czy polityczna – rządził się tymi samymi prawami co rewolucja. Oznacza brutalne wtargnięcie przemocą w istniejący ład społeczny, wtargnięcie bezprawne lub pozaprawne. Kontrrewolucja to rewolucja odwrótnie skierowana. Reguły rządzące rewolucją i kontrrewolucją badał wnikliwie na przypadku niejako klasycznym, bo rewolucji poznański filozof i socjolog Leszek Nowak. Jego ważne, oryginalne ustalenia, mało dziś znane poza środowiskiem naukowym, zasługują na uwagę i przypomnienie.

Nowak zaproponował interesującą interpretację funkcjonalności terrorku stalinowskiego. Przypomnijmy: „Z punktu widzenia mechanizmów władzy politycznej stalinizm jest stanem całkowicie naturalnym i prawidłowym, to znaczy zgodnym z prawidłowościami władzy czystej. W naszej cywilizacji stan ten osiągnięty został w ten sposób bodaj po raz pierwszy. Cywilizacja zachodnia opiera się bowiem na rozdziale trzech klas panujących: właścicieli, władców i kapłanów. Te trzy klasy kontrolujące materialne podstawy życia społecznego (gospodarkę, przymus, środki porozumiewania), współpracując ze sobą, stwarzały przecież dla siebie wzajemnie poważne ograniczenia, uniemożliwiające jednej z nich ekstremalne pogłębienie jej panowa-

nia nad masami. Ale oto rewolucja doprowadza do likwidacji burżuazji i dotychczasowego światopoglądu. Nowa władza pozostaje sama na społecznym polu walki: żadnej liczącej się przeciwnej siły społecznej. Normalny, właściwy wszelkiej władzy politycznej mechanizm konkurencji o wpływy nabiera na tej pustyni siły huraganu... Jeśli system władzy nie ma ulec dezintegracji, to wyjście jest tylko jedno: usuwać władców najsłabszych, uzyskując przez to nowe przestnienie społeczne do podporządkowania. To nie szaleństwo czy zbrodnicze skłonności Stalina, lecz mechanika władzy w warunkach próżni społecznej – doprowadzają do stanu, w którym władza zwraca się »przeciw sobie« (...)”¹. Jeśli terror fizyczny w naszych czasach ze względu na otoczenie międzynarodowe uznamy za niemożliwy i zastąpimy terrorem moralnym oraz dyskryminacją prawną, to nakreślony obraz jak ułł pasuje do tzw. rewolucji czy, jak kto woli, kontrrewolucji solidarnościowej w Polsce współczesnej. Dobrze opisuje jej ekspansywny charakter, zagarnianie coraz to nowych dziedzin życia publicznego, agresję i dyskryminację przeciwników rzeczywistych czy urojonych.

Odwet epigonów

Wielu badaczy kataklizmów społecznych, jakimi jawiły się rewolucje i kontrrewolucje, fascynowało zjawisko ich pozornie bezsensownej radykalizacji po czasie. Apogeum stalinowskiego terrorku nastąpiło 20 lat po rewolucji, gdy już wygaszone lub wyeliminowane zostały siły oporu, a zwycięstwo wydawało się kompletne. Podobnie w maoistowskich Chinach niszczący paroksyzm tzw. rewolucji kulturalnej wybuchł 20 lat po proklamowaniu Chińskiej Republiki Ludowej, gdy Komunistyczna Partia Chin i jej wódz Mao sprawowali władzę zdawałoby się niepodzielną.

Podobnie bywało i w dawniejszych rewolucjach oraz kontrrewolucjach. W czasie restauracji po upadku Wielkiej Rewolucji Francuskiej i wojskowej dyktatury Napoleona nastąpiło dziesięciolecie umiarkowanych rządów Ludwika XVIII, a dopiero później rozpasanie odwetu rojalistycznego pod rządami jego młodszego brata, króla ultrasa Karola X. Dopiero nowa rewolucja w 1830 r. to szaleństwo pohamowała.

Również nasza polska rewolucja solidarnościowa doświadcza tej reguły. Jej mściwe dyskryminujące paroksyzmy odwetowe oraz antydemokratyczne zamachy na ład konstytucyjny,

trójpodział władzy i niezależne sądownictwo, a ostatnio niezależne media pojawiły się i rozkwitły w drugim i trzecim dziesięcioleciu po zdobyciu władzy w 1989 r. Programy lustracji i dekomunizacji, a później pastwienie się nad emerytami, wdowami i sierotami w kilkakrotnie zaostrzanej dezubekizacji wdrażano wtedy, gdy żadnego już zagrożenia ze strony sił starego porządku nie było.

Tej spóźnionej zemście na komunie towarzyszyła coraz ostrzejsza wojna frakcji nowej władzy. Sukces ostateczny odniosła najbardziej radykalna, zdolna bez skrupułów oskarżać i tępić współtowarzyszy, ojców założycieli swego ruchu w rodzaju Lecha Wałęsy nie wyłączając. Także wymyślać nowych wrogów, gdy starych zabrakło. Przykład to LGBT i *gender*. Warto zauważyć, że ta

radykalizacja pseudorewolucyjna zwycięskiej obecnie frakcji ruchu posolidarnościowego jest dziełem epigonów. W obozie PiS ostały się jedynie nikłe resztki dawnych bojowców ruchu, bohaterów festiwalu „Solidarności” z lat 1980–1981,

internowanych w czasie stanu wojennego. Nawet wodzowie PiS-u mają pod tym względem kłopoty biograficzne. Jarosław Kaczyński nie załapał się w ocenie ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do tysięcy aktywistów godnych internowania. A premier Morawiecki musi kreować się na bohaterskiego przedszkolaka. Żyjący jeszcze ojcowie założyciele ruchu solidarnościowego gremialnie zasilili szeregi opozycji antypisowskiej. Podobnie jak niegdyś w ZSRR towarzysze Lenina w czasach czystek stalinowskich.

Spory przy podziale łupów

Uczeni politolodzy, poczynając od Hannah Arendt, na różne sposoby starali się wyjaśniać rodowód tych spóźnionych i wydawałoby się sztucznych nawrotów rewolucyjnego zapału, pozornie zupełnie zbędnego i często społecznie niszczącego. Wśród tych interpretacji wyróżnia się wnikliwością hipoteza Leszka Nowaka wska-

zuająca na szczególną rolę w mechanizmie czystek i represji kadr aparatu średniego szczebla, zwłaszcza nowej, już porewolucyjnej generacji. Represyjny nastrój tej generacji aktywistów wywodzi się nie tylko z wyczuwanego przez nią wygasania rewolucyjnych podniet i rosnącego rozczarowania mas społecznych, na co Nowak kładzie główny nacisk².

W grę wchodzi również co innego. Porewolucyjne porządki to zazwyczaj również podział łupów. Zmiana ustroju pociąga za sobą dramatyczną wymianę kadr rządzących od góry do dołu. Kwalifikacje odgrywają mniejszą rolę, przekonania (szczerze lub udawane) i zasługi kombatanckie decydująca. Nowej, głodnej wpływów i stanowisk generacji aktywistów, która staje do rywalizacji po kilkunastu latach, brakuje zasług, w rzeczywistej walce o władzę z dawnym reżimem nie zdążyła uczestniczyć, spieszy więc wykazać się gorliwością w bojach zastepczych, w prześladowaniach już pokonanych i bezbronnych, w polowaniach na czarownice. Każda wojna domowa jest okrutna i demoralizująca, lecz taka wtórna pseudorewolucyjna wojna demoralizuje w dwójnasób. Walka z rzeczywistym przeciwnikiem może też hartować i uczyć szacunku dla innych, nagonki i prześladowania uczą jedynie nienawiści i cwaniactwa.

Małe mściwe oszołomy

W przytoczonej rozprawie Nowaka, napisanej u schyłku Polski Ludowej, miesiąc przed zakończeniem obrad Okrągłego Stołu, zawiera się też inna odkrywcza hipoteza. Głosi ona pochwałę rewolucji przegranych jako bardziej skutecznego narzędzia postępu społecznego niż rewolucje zwycięskie. „Zwycięska rewolucja doprowadza najpierw do anarchii, a później do totalizmu. Nie dlatego, że ktoś to diabolicznie zamierzył. Dlatego że taka jest mechanika procesów społecznych, w których uczestniczymy, lecz nad którymi nie panujemy. (...) Wyjście jest tylko takie: zrobić rewolucję, ale ją przegrać. Najlepsze są więc rewolucje pokojowe. Nie tylko dlatego, że mniej przynoszą ofiar, ale i dlatego, że nie zwiększają szans na zwycięstwo. Kiedy lud zdobywa się na sprzeciw, ale przegrywa, elita władzy zyskuje wobec własnego aparatu pewne pole manewru. Wówczas dopiero może wprowadzać korzystne dla ogółu reformy, które czyniłyby kolejne bunt mas zbędnymi”.

Historia kilkakrotnie potwierdziła trafność tej refleksji. Choćby bliska polskiemu doświadczeniu historia

Austro-Węgier. Cesarz Franciszek Józef I wstąpił na tron 2 grudnia 1848 r. w Ołomuńcu, gdy stołeczny Wiedeń ogarnięty był rewolucją, a Węgry antyaustriackim powstaniem. Pierwsze lata panowania Franciszka Józefa wypełniła reakcyjna brutalna i krwawa rozprawa z tymi rewolucjami. Ale po kilkunastu latach zdecydował się na radykalną zmianę kursu. Odsunął od władzy herosów kontrrewolucji z własną matką na czele. Przy pomocy prowincjonalnych polityków zaczął konsekwentnie reformować państwo, systematycznie ograniczając własną władzę. Rządy w połowie państwa powierzył pokonanym już Węgrom, a Galicji polskiej przyznał bardzo szeroką autonomię. Monarchię absolutną w ciągu dziesięciu lat przekształcił w konstytucyjną. Sprawił, że po I wojnie światowej i upadku Austro-Węgier w niepodległej Polsce galicyjscy emeryci na wspomnienie jego imienia zwykli uchylać kapeluszy ze słowami: „Panie świeć nad jego duszą!”. Wnuki zaś węgierskich powstańców z 1848 r. okazały się upartymi nostalgikami po Habsburgach. Niepodległe już Węgry po I wojnie światowej nadal uważały się za monarchię oczekującą powrotu Habsburgów. Aż do 1944 r. rządzoną przez regenta Horthyego.

Nowak opierał swoją teorię o sile przegranych rewolucji na bliższym mu polskim doświadczeniu z czasów Polski Ludowej. Pisał, że wszystkie rewolty ludowe w tym państwie zostały w ten lub inny sposób zdławione, ale ich pogromcy później drogą reform realizowali tych rewolt najistotniejsze przesłanie polityczne i społeczne. Gomulka po Październiku ’56 urczył testament poznańskiego Czerwca, Gierek zaś strajku na Wybrzeżu w 1970 r. Jaruzelski zdławił Solidarność stanem wojennym, ale po ośmiu latach ją wskrzesił oraz przekazał jej pokojowo władzę.

Nowak spodziewał się, że ta reguła spełniać się będzie również w przyszłości. Niestety nie wziął pod uwagę, że do tego, aby w drodze reform realizować przesłanie pokonanych przeciwników i zamiast ich tępić, zawierać z nimi kompromisy, trzeba mądrości i charakteru prawdziwych mężów stanu. W rzeczywistości częściej trafiają się małe krótkowzroczne i mściwe oszołomy.

M.Z.

Wykorzystano: Andrzej Werblan „Stalinizm w Polsce”, Warszawa 2009.

¹ Leszek Nowak, „Prawda nieznośna dla wszystkich”, „Zdanie” nr 10/1988;
² Leszek Nowak, „Siła przegranej rewolucji”, „Polityka” nr 14/1989.

Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszewska: – Otóż, Wołku, stał się cud. Nie wiem, czy siły nadprzyrodzone przypadkiem nie istnieją.
Wołk-Łaniewska: – Nie. Tak zaznaczam, bo ty tu se śmichem, żartem, a ktoś cię może wziąć serio...

– Niby racja, ale posłuchaj: córka moja miała sen, że jej córka, a moja wnuczka, zwana Króliczycą, przyjechała do Polski. Zwierzyla mi się przez telefon. Po półgodzinie: „Zadzwoń do mnie”, bo tak jest taniej. „Mam bilet na jutro!”
– Ja rozumiem, że twoja wnuczka zakomunikowała, że przylatuje do domu zgodnie ze snem, który miała twoja córka, i ta koincydencja skłoniła cię do podważenia podstaw światopoglądu, który żywisz od kilkudziesięciu lat?

– Potrafisz w każdym zabić radość tym swoim racjonalistycznym sztywniactwem.
– Coś ty, mój racjonalizm jest bardzo wesoły. Ostatnio zachwyliła mnie zagadka: dlaczego łacina jest martwym językiem? Bo ciągle się zdarzało, że ktoś wywoływał demony podczas zwykłej rozmowy...

– Ha, ha. Wracając do mojego cudu: dzielna Króliczycza musiała wstać o drugiej rano, przyjechać do Londynu i już po południu była na Okęciu. I tu „halt”: 10 dni kwarantanny. „Babciu, poproszę chłodnik i kotlety mielone”. Wszystko już wykonane, tylko jak ją zobaczyć? Przyjechała na tydzień, a kwarantanna trwa 10 dni! Świat niby prosty, a pojębany.
– Taaaa... I to jest powód, dla którego na razie pozostaję w ojczyźnie. Pojechałabym do Rosji się zaszczepić, bo tam wchodzisz do GUM-u z ulicy i cię kłują, ale Polaków nie wpuszczają do Rosji. Natomiast widzę światło w tunelu w postaci Kubę, która właśnie wchodzi w trzecią fazę testów szczepionki Soberana II.

– Serio? Zaszczepiłabyś się kubańską szczepionką? Ja wiem, że jesteś fanatyczną Fidelą, ale to już chyba przesada.
– Otóż mylisz się głęboko. Kuba ma medycynę na najwyższym poziomie i wielkie osiągnięcia w dziedzinie szczepionek.

– Wiesz to z kubańskiej prasy?
– Z „Granmy”? Nie, z BBC, która donosi o tym w tonie absolutnie entuzjastycznym,



nawet się lekko zdziwiłam: „Część wyposażenia Instytutu Szczepionek Finlaya w Hawanie w innych częściach świata może być uważana za przestarzałą, ale nauka prowadzona za jego białymi ścianami jest absolutnie nowatorska”. W 1989 r. naukowcy z Instytutu Finlaya – nazwanego na cześć kubańskiego pioniera badań nad żółtą febrą Juana Carlosa Finlaya y de Barrésa, oczywiście przez Fidela – opracowali pierwszą na świecie szczepionkę przeciw meningokokom grupy B.

– Cokolwiek to znaczy.
– Też nie wiem, ale są wredne. Wywołują zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. A teraz opracowali szczepionkę o nazwie Soberana – co znaczy „suwerenna” – i będą szczepić także turystów. Gdy tylko zaczną, zasuwam na Kubę w podskokach.

– Na kwarantannę?
– Do czasu zrobienia testu na wirusa, co może potrwać maksymalnie 5 dni. Tylko nie udało mi się doczytać, czy Soberana jest w jednej czy w dwóch dawkach, ale co tam. Najwyżej posiedzę miesiąc na Kubie. Która, nawiasem mówiąc, ma 40 tys. przypadków i niespełna 300 zgonów, czyli naprawdę tyle, co nic. Na 11 milionów obywateli.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ma dość koronazimy. Jedzie na narty i cały świat może jej skoczyć na pawęzę. **GOŚKA DANISZEWSKA** gulgocze z radości. Chociażby przez szybkość.

– Już dobrze, niech ci będzie: Kuba jest wspaniała. Wołę, jak piejesz nad Kubą niż nad Rosją.
– Rosja też jest wspaniała, tylko inaczej. System ma nieco gorszy ideowo, choć ludzi równie cudnych.

– Wracając do Polski: zdziwiłam, Wołku.
– Jak to w izolacji.

– Ano. Ostatnio pewien znajomy robi film o rynku sztuki. Nakręciłam się, a potem ucieszyłam, że zachorował. Przez tę kwarantannę odwykłam od ludzi. I wcale ich nie potrzebuję.
– Rzeczywiście zdziwiłaś. Jak tylko będziesz zaszczepiona, przyjeżdżam w odwiedziny. I w ogóle cię nie pytam o zdanie. Możemy nawet odbyć dialoga w realu.

– To byłoby coś nowego... Zmieniając temat: ten Kościół to ma metody...
– To akurat prawda, ale do czego nawiązujesz?

– Ledwie się pojawił reportaż, a książka Dymyera już nie żyje. Zresztą jak książka ma na nazwisko „Dymer”, to może należałoby być podejrzliwym...
– A Wesołowski? A Gulbinowicz? TVN ma na rękach krew niejednego zboka w sutannie. Ale my też, przypominę, nie mamy w tym zakresie czystego sumienia. Pamiętasz księdza Skorodeckiego?

– Nie, a powinienem?
– Oczywiście. „Spowiednik prymasa Tysiąclecia”, osadzony z nim razem w Stoczku Klasztornym i Prudniku, chędożył dzieci od wczesnej młodości, wyjątkowo obrzydliwie, bo je

szantażował, że wyrzuci z ministrantów... Zamordował go red. Zeleźny, w 2002 r. publikując tekst o jego swawolach. Nazajutrz ks. Skorodecki, który bawił na zasłużonej emeryturze nad morzem, poszedł popływać i nie wrócił.

– Cóż za zbieg okoliczności.
– Obirek, który też był molestowany przez Skorodeckiego, uznał to za karę boską. Ale Obirek, mimo iż jest byłym księdzem, jest także frustrująco wierzący. W każdym razie ks. Skorodecki poza tym, że był pedofilem, był także agentem bezpieki, który donosił na Wyszyńskiego aż do późnych lat 70. XX w. Co moim zdaniem przeważnie szło w parze: nie wierzę, żeby towarzysze z resortu nie wiedzieli o księżych zabawach i ich nie wykorzystali do werbunku. To byłoby wysoce nieprofesjonalne.

– Ale z drugiej strony – przymykając oczu też słabo o nich świadczy.
– To niestety prawda. Ciekawa jestem skądinąd, jak wygląda sprawa ks. Dymyera. On się urodził w 1962 r., gdy więc komuna wyzionęła ducha, miał 27 lat. Pierwsze doniesienia o jego grzechach i zabawach pochodzą z 1995 r., ale przecież służby mogły wiedzieć wcześniej.

– A nawet powinny.
– Kłopot w tym, że teczki agentów z IV Departamentu, które nie zostały zniszczone przez SB, pierwszy solidarnościowy szef MSW Krzysztof Kozłowski po prostu oddał Kościołowi. Ale myślę, że warto byłoby przejrzeć teczki osób rozpracowywanych w okolicy Dymyera w latach 80. Tam może znaleźć się jakieś wspomnienie o źródle informacji. Czy nie byłoby miło? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Mózdzek Tygodnia

„Kawa na ławę” to program publicystyczny nadawany w niedzielne przedpołudnia w stacji telewizyjnej TVN 24. Audycja polega na dyskusji przedstawicieli ugrupowań parlamentarnych na bieżące tematy polityczne – z udziałem moderatora, którym od ponad dwóch lat jest dziennikarz Konrad Piasecki.
Każda partia stara się wysłać do udziału w „Ławie...” najbystrzejszych reprezentantów, żeby na tle konkurentów nie narobili wiochy. W zeszłym tygodniu reprezentantem Prawa i Sprawiedliwości był wiceminister aktywów państwowych Artur Soboń. Przed programem podgolił czoło, żeby wydawało się wyższe, oraz założył okulary – dzięki czemu miał sprawiać wrażenie polityka kompetentnego i inteligentnego.
Nie udało się.
Podczas rozmowy o planowanym podatku od reklam i akcji „Media bez wyboru” poruszono temat obiektywizmu i profesjonalizmu publicznej stacji informacyjnej TVP Info. Red. Piasecki zapytał Sobonia o „słabość, aferę, nieprawidłowość

władzy”, które w ciągu ostatnich pięciu lat pokazyła TVP Info.
Przeciętnie bystry człowiek odpowiedziałby, że takich słabości, afer i nieprawidłowości TVP Info nie pokazuje, bo nie jest normalną stacją informacyjną, tylko pierdoloną nieobiektywną chujowizną, w której pracują pełne hipokryzji, chciwe lizusy pisowskiej władzy.
Lecz Soboń nie po to golił czoło, żeby być przeciętnie bystrym. Jego myśl z płatu politycznego, gdzie się narodziła, pomknęła do płatu czołowego, tam poprzez nadwzgórze, wzgórze, niskowzgórze i zawzgórze wemknęła się do podwzgórza i już, już się wydawało, że znajdzie uście w artykulacji gębowej, gdy nagle zrobiła rundkę po obu półkulach, odbiła się od bruzdy Sylwiusza i zakręciła bączka w wielkim spoidle mózgowym.
Red. Piasecki się niecierpliwił i dziwił, dlaczego Soboń nie odpowiada.
Jak Soboń mógł odpowiedzieć, skoro nie zdołał uwolnić myśli, która utknęła w przysadce

mózgowej, a następnie przeskoczyła do szyjki i pajęczynówki? Jak Soboń mógł udzielić odpowiedzi na stosunkowo proste pytanie, jeśli temperatura substancji szarej podniosła się w jego głowie o dwa stopnie, co spowodowało najpierw zaniemówienie, a następnie wejście w tryb tzw. pierdolenia głupot?
Pierdolenie głupot wynika zwykle z niedotlenienia mózgu, które spowodowane jest brakiem rozumu. Dlatego Soboń po długiej jak kwadrans chwili wahania odrzekł, że TVP Info pokazała „bardzo wiele interesujących wątków, np. dotyczących ko-

lektora i tej awarii w Warszawie, którą żyła Polska przez lato”.
Eureka! – mógłby zawołać Archimedes, gdyby żył, a Soboń by wiedział, kim był Archimedes.
Bałwan! – zawołali widzowie TVN 24. – Czy oni w tym PiS-ie nie mają, kurwa, mądrzejszych ludzi?!
Nie. Od Sobonia mądrzejszy jest tylko prezes, ale on nie ma zwyczaju chodzenia do TVN 24. □



Kurator – wbrew nazwie – nie jest hodowcą drobiu. Kurator oświaty za rządów PiS – wbrew oczekiwaniom – nie zajmuje się edukacją, tylko seksem. Tak to przynajmniej wygląda w Małopolsce. Tamtejsza kurator oświaty Barbara Nowak – jak na poznaniankę z pochodzenia przystało – oszczędnie gospodaruje rozumem. Umysł ma pospolity jak nazwisko, czemu daje od czasu do czasu świadectwo, wygłaszając z pełną powagą humorystyczne sentencje. To nadaje jej performance’om dodatkowego uroku.

Nowak patrzy w kanał

Większość z nas ma jakieś obsesje. Seks jest zapewne jedną z popularniejszych. Nie ma się czego wstydzić, choć w skrajnych wypadkach wypada leczyć. Albo zapisać się do PiS. Tam można dać ujście swoim skrytym fantazjom i fiksacjom, należy jednak dodać na końcu, że się je potępia. Rzadko który zdeklarowany gej tak otwarcie, a przy tym barwnie i malowniczo potrafi opowiadać o seksie analnym dwóch mężczyzn jak konserwatysta brzydzący się samą myślą o związku jednopłciowym.

Obsesją Barbary Nowak jest *gender* i seksualizacja dzieci. „*Gender jest wszędzie!*” – mówiła w listopadzie 2019 r. na spotkaniu pisowskiego Klubu Ronina. I jakby uprzedzając mój cios, dodała: „*I to nie chodzi o to, że ja mam obsesję, ale mam zdiagnozowane wszelkie kanały, którymi gender wchodzi do szkół i do naszego życia. Bardzo dobrze by było, gdyby szkoła była terenem bezpiecznym. To marzenie nie tylko moje, ale wszystkich rodziców. Jeżeli rodzice odprowadzają dziecko do szkoły, to powinni być pewni, że w tej szkole dziecko jest bezpieczne, że nic mu nie grozi*” – demaskuje. A dziecko niestety bezpieczne nie jest. *Gender* wlewa się do szkół wszystkimi otworami, a poza szkołą dzieci są seksualizowane jeszcze intensywniej. Barbarze Nowak taki stan rzeczy spędza sen z powiek. Ciągłe myśli, jak te otwory zatkać, jak dzieci uchronić.

Kura w majtkach

W polskim zoo stabilnie: osły nadal spółkują z małpami.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Zwierzęta na gołasa

Przed wszystkim alarmuje. Rodzic ostrzeżony wie, w którą stronę patrzeć, aby swoje potomstwo ustrzec przed ohydą deprawacji. Oko Nowakowej sięga dalej niż powierzony jej w opiekę Kraków. Ostatnio rzuciła okiem na Łódź, a to, co tam zobaczyła, przyprawiło ją o mdłości.

„*W Łodzi urzędnicy prezydent Zdanowskiej chcą w dniu św. Wa-*

lentego prezentować dzieciom penisy zwierząt z tamtejszego zoo. Tak wygląda lewicowa progresywna edukacja seksualna” – dzwoniła na twrogę na Twitterze. Dla zaznajomionego z genderowym planem zniszczenia człowieka odbiorcy wszystko jest jasne. Pod nosem tylko gorzko się uśmiechnie, konstatując: a zatem to już. Po osławianiu homoseksualizmu, kaziroduztwa i pedofilii przyszedł czas na zoofilię.

Podłożyli się Nowakowej pracownicy Biura Prasowego Prezydenta Miasta Łodzi, którzy zaproszenie na edukacyjny event ubrali w następujące słowa: „*Mój... jest większy niż twój... Czy rozmiar ma znaczenie? Przekonamy się, podążając walentynkowym szlakiem męskich narzędzi miłości. To wspaniała okazja, by bliżej przyjrzeć się penisom ze świata zwierząt, tym dużym i małym*”.

Wśród zaproszonych gości pracownik biura prasowego wymienia – oprócz pracownicy zoo – pancernika włochoatego, „*który (mamy nadzieję) ośmieli się pokazać co nieco*”. Reklama dzwignią handlu, zresztą walentynkowy pokaz siłą rzeczy ma erotyczne konotacje.

Pies nie będzie cię jebał

Większość wzięła ten rodzaj promocji wycieczki do zoo za (mniej lub bardziej udany) żart. Pisowcy zaś prześcigali się w nadinterpretacjach. Oburzył się nadzwyczajnie łódzki radny PiS Sebastian Bułak, który z oczywistych względów nie przepuści okazji, aby dojechać prezydent Zdanowskiej. Zarzuca jej, że zaproszenie na walentynkową imprezę w zoo wygląda tak, jak gdyby pani prezydent „*na stanowisku speców od public relation zatrudniała zboczeńców*”.

Nowakowa z humorystycznego wydarzenia zrobiła kolejny przyczynek do swojej paranoicznej opowieści o wszechobecnej demoralizacji i seksualizacji dzieci. Pani kurator należy przypomnieć, że

podręczniki do biologii pełne są obscenicznych rycin i zdjęć, a po ulicach na co dzień włóczą się nieprzeliczone stada rozneglizowanych psów i kotów, gorszących wyeksponowanymi genitaliami niewinne istoty

rodzaju ludzkiego. Aby nie dochodziło do takich ekscesów jak w Łodzi, należy podjąć działania mające na celu ograniczenie nagości zwierząt w przestrzeni publicznej. Ordo Iuris na pewno ubierze tę ideę w odpowiedni projekt ustawy.

Podanie o bzykanie

Feministyczna lewica w kraju prawicy.

Mimo Gowinowej burzy PiS ma chwilę radości. Ziobryści też skrecają się ze śmiechu, bo wyszło, że nie tylko oni domagają się surowszego karania. Marszałek Witek, bodaj pierwszy raz w przypadku projektu opozycyjnej ustawy, wydaje zgodę na publiczne wysłuchanie. Na dodatek internetowe trolle pracujące dla władzy dostały zakaz żywienia się nad projektem feministek i lewicy.

Chodzi o projekt zmiany w kodeksie karnym przepisów dotyczących gwałtu. Nowela została przygotowana przez organizacje kobiece, w tym Fundację Feminoteka. Oficjalnie zaś złożyła go Lewica. Paragraf dotyczący przestępstwa zgwałcenia ma zdaniem projektodawców mieć teraz brzmienie następujące: „*Kto doprowadza inną osobę do obcowania płciowego: przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub bez wcześniejszego wyrażenia przez tę osobę zgody na obcowanie płciowe, podlega karze pozbawienia wolności od lat 3 do 12*”.

Nowość polega na dopisaniu do tego, co już było, kawałka o konieczności wyrażenia zgody na seks.

Na tym jednak nie koniec. Zmieniony ma być też artykuł 198. Do tej pory mówił on, że „*któ, wykorzystując bezradność innej osoby lub wynikający z upośledzenia umysłowego lub choroby psychicznej brak zdolności tej osoby do rozpoznania znaczenia czynu lub pokierowania swoim postępowaniem, doprowadza ją do ob-*



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

cowania płciowego lub do poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”. Teraz artykuł ma mieć taką samą treść z wyjątkiem końcówki, która ma stanowić, że za wykorzystanie bezradności czy naćpania lub narabiania alkoholem kara ma wynosić „*od lat 3 do 12*”.

Dla rządzących proponowane zapisy to lewacki strzał w stopę.

Dla feministek – dojdzie do sprawiedliwości. Bo nie może być tak, że za zgwałcenie po podaniu pigułki gwałtu sprawca dostaje pół roku, i to najczęściej w zawiasach. Nie może też być zdaniem działaczek kobiecych tak, że sędzia uniewinnia gwałciciela z powodu braku znamion gwałtu, bo „*ofiara nie walczyła ani nie krzyczała*”.

Oświadczenie przed seksem

Prawnicy, którzy obejrzeliby proponowane zapisy, wybałuszyli oczy.

Wyobraźmy sobie sytuację, gdy para udaje się na kopulację. Obie strony decydują się podpisać dobrowolne zgody, bo nigdy nic nie wiadomo. Pan wie tylko, że pani to Ola, pani – że Jurek. Aby zweryfikować podpis, wypadłoby zatem, żeby oboje okazali sobie nawzajem dokumenty potwierdzające tożsamość. Gdyby bowiem któreś podpisało się nie swoim mianem, to pierwsze mogłoby pobiec na komisariat i donieść, że zostało przez drugie zgwałcone. Potwierdzać ten fakt miałby fałszywy podpis znamionujący brak zgody.

Panie z Feminoteki nie upierają się jednak przy pisemnym wyrażeniu

zgody. Ich zdaniem wystarczy mowa ciała. Dla prawników to bzdura. Język gestów można interpretować dowolnie.

Proponują zwizualizować scenę w sądzie, gdy oskarżony o gwałt opowiada, że po pytaniu panny, czy się z nim prześpi, na jej licu pojawił się uśmiech. Tymczasem pytana o to samo ofiara gwałtu odpowie, że owszem, uśmiech był, ale dlatego, że propozycję faceta wyśmiała.

Oświadczenie po seksie

Feministki opowiadają, że nowe przepisy mają umożliwić kobiecie powiedzenie „*nie*” w każdej chwili. Przecież może się jej odciecć. Prawnicy tymczasem twierdzą, że dzięki głupiemu zapisowi o wcześ-

niejszej zgodzie przed sądem takie coś będzie nie do utrzymania. Zgadzasz się i pozamiatane. W paragrafie nie ma nic o zmianie zdania w trakcie. Nie ma też nic o tym, że można nie zgodzić się na seks oralny czy analny albo bez przerwy. Wyrażono zgodę i basta.

Co innego, gdyby poświadczenie odbytego za zgodą stosunku seksualnego było po akcji. Tylko wtedy partnerzy musieliby się miarkować. A co, jeśli któreś stronie się nie podobało i podpisu nie złoży, a potem pobiegnie złożyć doniesienie?

Zdaniem prawników najbezpieczniej byłoby zatem oświadczenia spisywać przed i po. To przed powinno zawierać wszystkie elementy, które strony w czasie seksu dopuszczają. Po odbyciu pożycia strony potwierdzałyby własnoręcznym podpisem, że wszystko odbyło się, jak należy. Co i tak nie stanowiłoby dla nich zabezpieczenia przed pomówieniem. Wystarczą przecież zeznania, że do podpisania doszło wskutek przyłożonego do szyi noża czy groźby uduszenia.

Pamiętać jednak trzeba, że nie byłoby przymusu sporządzania zgody na piśmie. Prawnicy są więc pewni, że doszłoby do nadużyć na masową skalę. Każdy akt seksualny stałby się teoretycznie podstawą do wniesienia oskarżenia o gwałt. Jak za Stalina: liczyłoby się tylko to, która strona szybkoiej dobiegnie na komisariat.

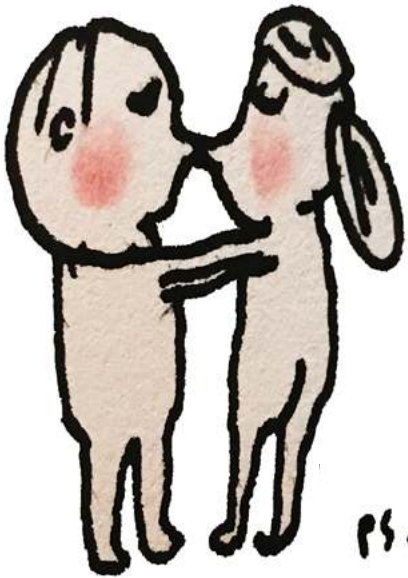
Z kamerą wśród kopulujących

Jeszcze ciekawsze są konsekwencje podniesienia kary za „*wykorzystanie bezradności*”. Generalnie chodzi o to, że nie można przelecieć osoby nieprzytomnej. Jednak nie tylko. Przecież po GHB (pigułka gwałtu) się nie śpi. Po wlaniu w siebie morza wódki też często nie. Jednak w jednym i drugim przypadku często nic się nie pamięta. Organizmy różnie traktu-

Ona z nim mają duże

Zdaje się, że bardziej niż lokalny przegląd zwierzęcych przyrodzeń podniecający jest temat nadprzyrodzonych zdolności pisowców do nadużywania przywilejów. To problem na skalę ogólnokrajową. Bohaterką jednego epizodu tej telenoweli jest nie kto inny, tylko Barbara Nowak. Oto bowiem w czasie gdy małopolska kurator celowała już do łódzkiego ratusza, dziennikarskie hieny wyniuchały, że Nowakowa wraz z mężem Nowakiem (dyrektorem jednego z krakowskich liceów) otrzymali od miasta mieszkanie komunalne. Na 54 metrach kwadratowych, które dotychczas Nowakowie zajmowali w budynku szkolnym, trudno tropić i archiwizować wszelkie tropy *gender* w szkołach samej tylko Małopolski, a co dopiero kraju. Nowakowa wraz z mężem przeprowadzą się w końcu do nowego gniazdko, o które wnioskowali już od 2017 r. 3 propozycje odrzucili, łaskawie zgodzili się na czwarte lokum, którego standard w końcu im odpowiadał. I jak tu teraz zaprzeczyć, że w mieszkaniach komunalnych legnie się patologia?

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



ją narkotyki i alkohol. Nigdy nie ma zatem pewności, czy osoba obok jest tylko rozweselona, czy może już dawno urwał jej się film. Sankcje za seks z kimś po lekkich dragach bądź kilku drinkach można zatem bez problemu podciągnąć pod „wykorzystanie bezradności”. Wystarczy, że panna będąca kilka godzin wcześniej demonem seksu wytrzeźwieje i śmignie na policję.

Najsensowniejszym sposobem przeciwdziałającym nadużywaniu proponowanych zapisów byłoby filmowanie i archiwizowanie każdego seksu.

Tylko bowiem materiał filmowy pokazałby, jak było naprawdę.

Gdy tak znaczy nie

Mówiąc o feministycznym projekcie noweli kodeksu, seksuolodzy się cieszą. Są pewni, że dzięki kretyńskim procedurom poprzedzającym seks ludzie zaczną mieć problemy, które rozwiąże tylko specjalista. Zaburzenia erekcji i epidemia oziębłości seksualnej, które zapanowałyby po wprowadzeniu głupich przepisów, rzutowałyby oczywiście na prokreację – negatywnie. Dlatego wbrew swoim interesom seksuolodzy proszą, żeby zamiast debilnych zapisów w prawie karnym wprowadzić edukację seksualną w szkołach i wyrobić w młodych ludziach odruch jak u psa Pawłowa – że gdy partnerka czy partner mówi „nie”, to, kurwa, nie! Wszelkie próby zadekretowania czegoś, co jest tak intymne, skończą się klapą i ośmieszeniem każdego, kto chce tę sferę regulować.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rodzicielskim porwaniom sprzyjają Ziobro i Ordo Iuris.

Przepisy dotyczące ochrony dzieci nie wydają się tym, co różni cywilizowane państwa europejskie. W Polsce – która, jak wiadomo, należy do Unii Europejskiej – nie tylko dobro dzieci leży każdemu na sercu, ale także dobro rodziny. Od kiedy u steru władzy stoją pisowcy, dobro rodziny i jej nierozrwalność są nawet dobrem większym. Dzięki temu praktyka jest taka, że sądy odbierają dzieci rodzicom nie za jakieś głupie molestowanie kazirodczne, nie za siniaki i przesadywanie przy rodzicach pijących alkohol. Dzięki resortowi sprawiedliwości kierowanemu przez Solidarną Polskę dzieci u nas mają ten sam status co zwierzęta – są własnością rodziców. I tak jak zwierzęta można je im odebrać tylko w sytuacjach skrajnych, czyli zagrażających życiu. Na sędziach robią wrażenie dopiero kwity z obdukcji zaświadczające o złamaniach kości albo pobiciach zagrażających życiu. Z tego powodu

Polska, ten śmieszny kraik położony między Unią Europejską a Rosją, choć formalnie należący do Unii, staje się azylem dla patologii.

Matki z norweskich fiordów

Norweżka Silje Garmo miała 12-letnią córkę. Miała też tak, że zjadała się lekami. Dziewczynce nie było z tym fajnie. Sąd odebrał ją mamusi i przyznał opiekę tatusiowi.

Pani Silje jednak pragnęła mieć jakieś dziecko przy sobie. Urodziła więc kolejne. Ponieważ była w kręgu zainteresowania tamtejszych służb społecznych, zasadnie nabrała podejrzeń, że mogą jej odebrać i to nowo narodzone. W maju 2017 r. śmignęła zatem do Polski, zostając pierwszą w historii obywatelką Norwegii, która wystąpiła o azyl w innym kraju europejskim.

Nie wiadomo, skąd wiedziała, że nad Wisłą Barnevernet będzie jej mógł naskoczyć, a ze strony polskich sądów nic jej nie grozi. Polska ma bowiem tak, że matkom, którym odebrano już nawet kilkoro dzieci, najmłodsze zawsze się zostawia, żeby w kolejnych latach mogło przejść tę samą gehennę co starsze.

Sprawa rok leżała w szufladzie. W lipcu 2018 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmówiło udzielenia azylu. Wtedy do akcji wkroczył instytut Ordo Iuris. Prawnicy odwołali się od tej decyzji, a polskie MSZ uwzględniło ich prośbę. 12 lutego 2019 r. Polska oficjalnie udzieliła azylu Silje Garmo i jej córce. „Uznano, że naruszenia praw człowieka w Norwegii zagrażają tej rodzinie. A w interesie Rzeczypospolitej jest udzielić im ochrony” – informował na Twitterze przedstawiciel Ordo Iuris.

Błyskawicznie spuentował to także wiceszef MSZ Szymon Szykowski vel Sęk, pisząc: „Zasada ochrony rodziny jako zasada konstytucyjna jest istotnym elementem polityki państwa zarówno w sferze polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej”.

Wieść o wniosku pani Garmo o azyl w Polsce dotarła do innej Norweżki. Pani zabrała dwie córki i syna i także poprosiła o azyl w naszym kraju. Zrobiła to, gdyż właśnie norweski sąd zastanawiał się nad zagadnieniem, czy jest ona odpowiednią opiekunką dla małoletnich. Za Norweżką wysłano europejski nakaz aresztowania. W Polsce jednak natychmiast całą czwórkę zaopiekował się Ordo Iuris. Sąd Rejonowy w Myśliborzu zezwolił, aby w czasie sprawy o wydanie kobiety Norwegii dzieci mogły pozostawać z matką. W tym momencie królestwo dorsza, widząc, że kopanie się z koniem nie ma sensu, odpuściło i w sierpniu 2019 r. wycofało wystawiony za kobietą ENA. Oznacza to, że może ona bez obaw przebywać w Polsce.

I cóż, że ze Szwecji

Norwegia nie należy do Unii, ale Szwecja jak najbardziej. W Szwecji zaś mieszkał Rosjanin Denis Lisow z żoną i trzema córkami. Mieszkał nielegalnie, bo nie dostał zgody na pobyt. Gdy żona Lisowa trafiła na dłużej do szpitala, dziewczynki umieszczono tymczasowo w rodzinnej pieczy zastępczej.

Dziewczynkom, jak później zeznawały, było tam fajnie. To samo mówił polskiej policji Denis Lisow. Mówił, bo po tym gdy w 2019 r. najpierw zabrał w czasie spaceru córki na prom do Polski, a stąd chciał odlecieć do Moskwy, to najpierw został z dziećmi zatrzymany na lotnisku, a potem przesłuchany. Dane dziewczynki znaleziono bowiem na liście europejskiego spisu osób zaginionych.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił Lisow po zatrzymaniu przez Straż Graniczną, był wniosek o azyl. Potem poprosił o kontakt z ambasadą Rosji. Pomoc prawników była dla niego konieczna, bo Szwecja rozesłała za nim europejski list gończy – był przecież porywaczem dzieci.

Rosyjska ambasada wynajęła rodzinie mieszkanie w Warszawie. Nikt nie starał się nawet Lisowa aresztować. Szybko pojawiły się media i teraz Li-

Władcy płodów



sow mógł opowiadać, jaką gehennę jego córki przechodziły w rodzinie zastępczej, była ona bowiem libańska. Im więcej wywiadów udzielał Lisow, tym bardziej sędziowie opiekunowie dziewczynki jawili się jako ultraortodoksyjna przybudówka ISIS.

Złożony przez Rosjanina wniosek o nadanie statusu uchodźcy z powodu prześladowań w Szwecji został przyjęty. Oczywiście nie bez znaczenia była rola, jaką odegrał instytut Ordo Iuris. Prawnik z Ordo Iuris grzmiał w mediach, że Lisowa „chroniono przed szwedzkimi służbami socjalnymi”, ponieważ „szwedzki sąd oddzielił go od dzieci, a córki trafiły do muzułmańskiej rodziny zastępczej”.

W lipcu 2019 r. polski sąd odmówił ekstradycji Lisowa do Szwecji. Uznał nakaz aresztu za niezgodny z prawem, a warunki przywrócenia opieki nad córkami – za niewykonalne. Okazało się bowiem, że w Polsce nie ma paragrafu na uprowadzenie dziecka przez rodzica, który nie został pozbawiony praw rodzicielskich. Szwedzkie władze i rodzina zastępcza się poddały. Ordo Iuris triumfował. „Działania władz szwedzkich w sposób bezwzględny nie respektowały wrażliwości dzieci uczestniczących w życiu rodziny rosyjskiej” – pisali ichniejsi prawnicy na Twitterze.

Lisow w Polsce jednak nie został. Odleciał z córkami do Moskwy, gdzie był witany jak bohater wojny ze zgnilizną Zachodu. O żonie Lisowa – schizofreniczkę pozbawioną dzieci – nikt się nawet nie zająknął.

Niezawisły Holender

Latem zeszłego roku w Polsce pojawili się Katia oraz Conrad den Hertog z synem Martinem. Pani była Rosjanką i prawniczką, a pan Australijczykiem i informatykiem. Martin miał 7 lat i zdiagnozowany autyzm. Małżeństwo od lat mieszkało w Niderlandach, skąd uciekło, bo sąd i miejscowe służby z powodu zaniedbań odebrały im dziecko. Hertogowie ukradli syna z placówki opiekuńczej i udali się do Polski, gdzie natychmiast poprosili o azyl. Królestwo Niderlandów wysłało za nimi nakazy aresztowania. W Polsce przy rodzinie natychmiast pojawili się prawnicy Ordo Iuris. Wraz z nimi do boju stanęła polska prokuratura.

W Sądzie Okręgowym w Warszawie wylądował wniosek podwładnych Ziobry o wydanie postanowienia o odmowie wydania Hertogów wymiarowi sprawiedliwości Królestwa Niderlandów. To, że sąd uwzględnił niczym dowodowo niepoparty wniosek prokuratury, nie jest aż tak dziwne. Bo to Polska właśnie. Dziwniejsze jest to, że – jak uzasadnił sędzia Dariusz Łubowski – wydanie za nimi ENA naruszyło ich wolności, prawa człowieka i obywatela. Sędzia dodał, że wszystkie dowody (niestety nie powiedział jakie) wskazują na to, że rozwój chłopca następuje tylko w rodzinie biologicznej.

Bartosz Lewandowski z Ordo Iuris wtórował sędziemu, podnosząc wątpliwości, czy sądy holenderskie są niezawisłe i niezależne od innych władz. Bo przecież nasze od momentu dobrej zmiany są niezależne od innych władz, nieprawdaż?

Królestwo Niderlandów się nie poddawało. Oddało sprawę do sądu. 22 grudnia 2020 r. warszawski sąd rejonowy po zapoznaniu się z materiałem, który nadszedł z Niderlandów, zdecydował o „przymusowym odebraniu małoletniego Martina od rodziców i wydaniu dziecka władzom Królestwa Niderlandów w terminie tygodniowym”.

Warszawska prokuratura okręgowa (czyli nie byle jaka) błyskiem zawnioskowała o wstrzymanie wyroku. Sąd się po dwóch miesiącach przychylił, a minister Michał Wójcik mógł napisać, że „8-letni Martin nie zostanie wydany Holenderom. Dziękuję prokuratorom za wspaniałą postawę oraz moim współpracownikom w resorcie sprawiedliwości”.

To, że sędzia posługuje się w uzasadnieniu terminologią kościelną, przestaje dziwić i oburzać. To, że konstytucyjny urzędnik cieszy się z tego, że prawo europejskie dostało w dupę, także przestaje być u nas kuriozalne. Nie będziemy też zdziwieni, jeśli po porywaczach dzieci z wnioskami o azyl pojawiają się u nas ścigani na Zachodzie medycy nieratujący kobiet z powodu klauzuli sumienia czy katolicycy fundamentaliści uczący młodzież posługiwania się koktajlami Mołotowa, aby uwolnić zdrową tkankę społeczną od gejów lub niewiernych. Dla Europy jedynym ratunkiem przed polityką azylową Ordo Iuris i Ziobry będzie zamknięcie granic z Polską, a potem wywalenie jej z Unii na zbitą twarz.

T.J.

Na początku lutego media obiegrała seria przecieków z ćwiczeń sztabowych Zima-20. Wyniki wirtualnej wojny dały do myślenia – wojsko polskie zostałoby rozniesione przez Rosjan, którzy w ciągu czterech dób znaleźliby się na przedmieściach Warszawy. Mamy jednak przypuszczenie graniczące z pewnością, że armia Federacji Rosyjskiej nie zdobyłaby Wrocławia, siedziby największej wyższej szkoły wojskowej w kraju, Akademii Wojsk Lądowych (AWL, do roku 2017 Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. Tadeusza Kościuszki, popularnie zwana Zmechem). I to nie dlatego, że – jak śpiewał Kazik – Wrocław poddaje się ostatni. Po prostu wojsacy znad odrzańskiego grodu załiliby Rosjan śmiechem.

Czym Skorupka nasiąknie

Dobra zmiana nie ominęła wojska. Na czele AWL w 2016 r. stanął rektor-komendant płk dr hab. inż. Dariusz Skorupka. Skorupka nie miał najmniejszego doświadczenia liniowego, nie służył ani w Afganistanie, ani w Iraku, ani w ONZ-owskich misjach stabilizacyjnych.

Lecz, jak mawiano za komuny, nie matura, lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera. Rektor AWL nie skończył studiów generalskich, ale Duda 29 listopada 2016 r. wręczył mu nominację generalską. Okazało się, że równoważnikiem kursu generalskiego był stopień doktora habilitowanego.

Skorupka doskonale wiedział, komu i czemu służy. Z szybkością kuli wystrzelonej z kałacha pozbył się niewygodnych wykładowców. Pod nóż poszli nawet generałowie: pilot Piotr Luśnia, były szef 11. Dywizji Kawalerii Pancernej Stanisław Nowakowski oraz były dowódca 17. Brygady Kazimierz Jaklewicz. Nawet były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w latach 2000–2006 gen. Czesław Piątas nie oparł się żelaznej miotle, być może dlatego, że w rządzie PO–PSL był sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Rektor zwalniał ludzi w trybie natychmiastowym, w dupie mając kodeks pracy. Zwalniani szli do sądu i wygrywali. Dostawali zaległe pensje czy odprawy, a konto AWL obciążały koszty przegranych procesów. Działania Skorupki miały aspekt wychowawczy – wielu wykładowców wołało samemu wyprzedzając złożyć wypowiedzenie.

Skorupce dopisywał humor, a plany ambitne miał wyjątkowo. Rektor zapowiedział, że AWL ma być wiodącą w Europie akademią wojskową, a z czasem najlepszą na kontynencie kuźnią kadr dowódczych.

Tymczasem za rektorskim oknem...

Burdel na kółkach

Do mediów przeciekła gehenna pracownicy AWL Agnieszki Taurogińskiej-Stich, która pierwsza miała na tej uczelni obronić doktorat. Pisała o kompetencjach przywódczych podchorążych AWL. Badania jej jednoznacznie wykazały, że w trakcie studiów podchorążowie stają się cynikami, pozbawionymi większego zaufania do przełożonych, wobec których nie są zbyt lojalni, a nawet że przyszli wojskowi zaczynają mieć w dupie symbole narodowe.

Wyniki nie spodobały się wierzchości uczelni. Zasugerowano, jak donosił Onet.pl, ich sfałszowanie, a przynajmniej utajnienie. Taurogińską-Stich straszono konsekwencjami prawnymi, a nawet kontrwywiadem, co przypomina ograny

Trepy na kolanach

Z ruskimi czołgami wygrywamy modlitwami.



rys. TOMASZ WINTER

wielokrotnie radziecki dowcip. Pewnego faceta złapano na niepochlebnej wobec władzy opinii – chłop powiedział, że Stalin to idiota. Trafił do łagru na 10 lat, ale nie za obrazę majestatu, lecz za ujawnienie tajemnicy państwowej.

Zresztą AWL zмага się z plagą rezygnacji studentów wojskowych po pierwszym roku. Skuszeni kolorowymi folderami młodzi ludzie zdezyli się z prozą życia – marnymi mundurami lub ich brakiem, sprzętem wojskowym z czasów komuny i przestarzałym programem zajęć oraz – to nie jest żart – brakiem żarcia. Zamiast przygotowań do walki na współczesnym teatrze działań wojennych były zmagania z wszami i pchłami.

W lipcu 2002 r.

na terenie Akademii Wojsk Lądowych doszło do buntu podchorążych, którzy dowiedzieli się, że prezydent Duda nie podpisał patentów oficerskich. Na kamпусie zrobiło się jak w Belfaście – zapłonęły ogniska, z okien wkurowieni podchorążowie rzucali pojemniki z moczem.

Gdy podpisane dokumenty od prezydenta Dudy dotarły do Wrocławia, wszystko rozeszło się po kościach.

We wrześniu 2020 r. w AWL były 3 duże imprezy, z czego jedna z udziałem szefa MON Mariusza Błaszczaka. I minister, i inni oficjele (w tym Skorupka) mieli wyjebane na pandemię koronawirusa i nie nosili maseczek ani nie zachowywali dystansu. W efekcie bezmyślności liczba zakażonych studentów i pracowników AWL szła w setki.

Jest jednak sfera, w której wrocławska akademia przoduje w Europie, a może nawet na świecie – to msze i modlitwy. Najbliżej tak pobożnych podchorążych można znaleźć pewnie nawet nie w Teheranie, lecz w saudyjskim Rijadzie.

Duch bojowy

Jeśli spojrzeć na obecność AWL w sieci i mediach społecznościowych, to numerem dwa na uczelni – i dobrym kumplem numeru jeden, czyli Skorupki – jest książka kapitan Maksymilian Jezierski.

Jezierski kreuje się na brata łatę, faceta, co to wie, czym są hantle i umie podnosić się na drążku. Na stronie katolickiej „Niedzieli” Jezierski daje rady, jak łączyć służbę Bogu ze służbą Ojczyźnie (koniecznie wielką literą). Gdy był ministrem, z fascynacją patrzył na podhalan-czyków, zwłaszcza ich piękny ubiór – sztykowny płaszcz i kapelusz z piórkiem.

Jezierski wspomina z rozrzewnieniem: „Wyruszymy z Warszawy w ramach WAPM (Warszawska Akademicka Pielgrzymka Metropolitalna) i tworzymy grupę, tzw. armię, w barwach

zielono-brązowo-czarnych. Każda z grup ma inny kolor, to nasz symbol rozpoznawczy. Pielgrzymka związana jest z pewną praktyką wojskową, bo poza modlitwą i śpiewem odbywają się także konferencje, jest w tym wszystkim duch wojskowo-patriotyczny. Śpiewamy również pieśni patriotyczne, które są zapalające do tego, aby się nie poddawać i iść dalej. Wiele osób (zwłaszcza te, które pamiętają odległe czasy) wzrusza się na widok modlącego się wojska, żołnierzy, którzy nie wstydzą się swojej wiary”.

Kapelan kocha wojaków, gdyż – jak tłumaczy – „żołnierze w ostateczności używają broni po to, by bronić wartości, które są dla nas najważniejsze – Boga, Honoru i Ojczyzny”. Powołuje się – zgodnie z hierarchią wojskową – na słowa gen. Skorupki, który często powtarza: „Maksymilian, to jest właśnie to, o co mi chodzi, dlatego że żołnierz z jednej strony powinien być zahartowany w boju, a z drugiej strony powinien być człowiekiem i tego człowieczeństwa nigdy nie stracić”.

Jezierski ma pomysł, jak walczyć z koronawirusem. Na stronie „Gościa Niedzielnego” chwalił garnących się do spowiedzi i komunii podchorążych. Nie jest to – podkreślał – przejaw strachu i paniki, lecz „wynika to ze świadomości wyjątkowej sytuacji, która skłania do przemyśleń, zadawania sobie pytań, rozwiewania wątpliwości”. Podchorążowie AWL – twierdzi kapelan – „wiedzą, jak ważne są wartości moralne, jak istotna okazuje się w ich służbie siła ducha, dlatego ją wzmacniają. Są zmotywowani do modlitwy w tym trudnym czasie. Ona pomaga im dobrze spełniać swoje obowiązki”.

Na podstawie doświadczeń życiowych – był dzieckiem alkoholika – Jezierski wie, jak wydobyc się z uzależnień i ran zadanych przez dorosłych dzieciom. Ma cenną radę dla każdego: „Ze wszystkiego, co złe, można się wyzwolić, a tym, który wyzwala, jest Bóg”.

W ogóle kapelan AWL ma od bozi dar mówcy motywacyjnego czy innego coacha: „Zacząłem traktować sakramenty i komunie świętą jak paliwo do silnika. Najlepszy samochód, choćby nie wiem jaki miał silnik, nie pojedzie przecież bez paliwa”.

Akademia humoru żołnierskiego

Jak wiadomo, w pewnych sytuacjach można albo płakać i się wkurwiać, albo się śmiać. AWL uznała, że powinna rozbawić swoich studentów, i ogłosiła – rozstrzygnięty na początku lutego – konkurs na stworzenie krótkich zabawnych wierszyków, czyli limeryków. I opublikowała je w sieci.

Zbiór dość zenujących i wazeliniarskich wierszyków otwiera następujące dzieło niejakiej Olgi: „General, mąż z pewnej Nysy Elżbiety, O prezentach zapomniał niestety. Gdy żona nic nie dostanie, To znowu dostanę lanie. I wręczył jej epolety”.

Nie jestem z AWL, ale proponuję wojakom i kadrze uczelni następujący wierszyk:

Był raz we Wrocławiu Zmech,
Na jego widok wróg drżał, ech!
Rozmodlonych podchorążych zgraja
Robi sobie ciągle jaja.
A Rusek ucieka niech.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

WIEŚCI GMINNE INNE

W związku z nieznacznym wzrostem jakości usług świadczonych przez spółkę Autostrada Wielkopolska, zwłaszcza na odcinku A2 między Koniną a Nowym Tomysłem, magiczna ręka wolnego rynku urealniła koszt przejazdu na tej trasie, podnosząc go o złotówkę, czyli o ok. 5 proc. Chodzi o samochody osobowe; pozostałe mają drożej. Przypominamy, że autostradę pobił budowniczy polskich autostrad Jan Kulczyk, który przez dziesięciolecia walczył na nich asfalt, mieszał łopatą cement oraz malował białą farbą tzw. poziome znaki drogowe. Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, że Kulczykowie, spadkobiercy tego dzielnego i zacnego budowlanica, nadal czerpią znaczne zyski z krwawicy ojca.

Inspekcja Transportu Drogowego na trasie S3 koło Gorzowa zatrzymała 3 zestawy drogowe przewożące elementy turbin wiatrowych na farmę energetyczną, powstającą na Mazurach. Ciągniki wraz z ładunkiem miały 50 m długości, prawie 4 m szerokości i ok. 4,5 m wysokości. Należały do niemieckiej firmy, która zdaniem inspektorów nie miała zezwolenia na przewóz elementów o takich gabarytach. Pojazdy trafiły na płatny parking. Zapewne za niedostarczenie ele-

mentów zapłacone zostaną jakieś kary umowne. Inspektorzy się cieszą, bo ich zdaniem grzywna w tym przypadku wynieść może nawet 300 tys. zł. Problem jednak jest taki, że ową grzywnę oraz koszty zapłacić możemy my wszyscy. No bo to, że firma, która ma zezwolenie na przewóz, wynajmuje auta od takiej, która ich nie ma, to raczej normalne. Tak było w tym przypadku. Wszystko zatem w rękach sądu administracyjnego w Poznaniu, z wyjątkiem głupoty wszelkiego rodzaju inspekcji, która jest wieczna.

Postawiony kosztem 16 mln zł, oddany do użytku w 2018 r. budynek krakowskiego archiwum miejskiego posiadał wszystkie potrzebne certyfikaty ogniotrwałości i 3 tygodnie temu przeszedł kontrolę systemów przeciwpożarowych. W minionym tygodniu biurowiec jarał się jak szyb naftowy w Iraku przez 5 dni, chociaż straż ogniowa wody nie załowała. Walita z armat 7 tys. litrów na minutę. Krakowianie nie mają się jednak czym przejmować, albowiem, jak wyjaśnili przedstawiciele ratusza, większość ze zgrupowanych tam 20 tys. metrów bieżących akt i tak przeznaczona była do zniszczenia. Phi! Czyli w zasadzie dobrze, że poszły z dymem.

Rolnicy przeżywają dramat, ponieważ ziemniaki są po 30 groszy za kilo, a cebula pakowana po 60 groszy. Jest to wynikiem epidemii, utrzymują rolnicy, ponieważ gastronomia nie zamawia. Jak zwykle w tej agroekonomice nam się coś nie zgadza. Po pierwsze ludzi nie umarło aż tak bardzo więcej. Żrą tyle samo, tyle że w domach, a nie w knajpach. Popyt powinien wzrosnąć, bo w restauracjach na pokaz wtrząsa się kawior, a w domu, gdy ludzie nie widzą, wcina



rys. TOMASZ WINTER

się ziemniaki z cebulą. Mimo dramatycznej sytuacji w rolnictwie cena transakcyjna ziemi uprawnej w minionym roku wzrosła o 6–10 proc., dochodzi gdzieś gdzie do 8 tys. zł za hektar.

Zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa pierwsze hotele przechodzą na własność narodu polskiego. Polski Holding Nieruchomości, którego akcjonariuszem większościowym jest skarb państwa, ogłosił, że zakupił jeden z najbardziej znanych hoteli w Warszawie, stojący u zbiegu ulic Belwederskiej i Spacerowej pięciogwiazdkowy Regent, ongiś należący do sieci Hyatt.

Hotel poszedł za 130 mln zł. Jak twierdzą wtajemniczeni, większość tej kwoty pochłonie spłata długów. Miejmy nadzieję, że kolejne obiekty kupowane będą po bardziej okazjnych cenach. W końcu idzie to z naszych podatków.

Oklaskiwani byli przez przechodniów policjanci z komendy w Katowicach, którzy odśnieżali przejścia dla pieszych łopatami w środku miasta. Początkowo przypuszczano, że to jakaś mistyfikacja trupy teatralnej lub happening grupy rekonstrukcyjnej. Jednak służby prasowe katowickiej policji potwierdziły, że wszystko to było serio, a funkcjonariusze policji potrafią również pracować. Bravo!

Niestety nie wszyscy policjanci pracują przykładnie jak w Katowicach, co potwierdziło się w Olsztynie. Tam miejscowa prokuratura postawiła w stan oskarżenia byłego zastępcę naczelnika komendy miejskiej. Ten włamał się z kolegami do kantoru wymiany walut, skąd ukradli wspólnie i w porozumieniu w 2019 r. równowartość 2,2 mln zł. Śledczym początkowo trudno było ustalić, kto był sprawcą włamania. Gdy już im się udało, okazało się, że majątek przepuszczono na dziwki i alkohol. Z milionów zostało się komendantowi nieco ponad 300 tys. zł.

Po osiemnastu latach na stanowisku i czterech z rzędu wygranych wyborach prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc rezygnuje z powodu stanu zdrowia. Ferenc niewątpliwie jest najwybitniejszym prezydentem Rzeszowa od czasów Stefana Starzyńskiego, który był prezydentem Warszawy. W każdym razie kimś, kto wprowadził Rzeszów w XXI wiek, robiąc tam to, co

Klawisz Ziobry i Jakiego

W środowisku klawiszy zawrzało. Prezydent Andrzej Duda wręczył nominację generalską Marcinowi Strzelcowi, negatywnemu bohaterowi „NIE” („Chłopak Ziobry i Jakiego”, „NIE” nr 45/2018). Strzelec powinien dyscyplinarnie wylecieć ze służby i odpowiadać przed sądem za nadużycia, ale dzięki protekcji Zbigniewa Ziobry i Patryka Jakiego robi karierę w więziennictwie.

Jeszcze w 2016 r. Strzelec (specjalista informatyk) był skromnym kapitanem i kierownikiem Zakładu Technologii Informatycznych i Edukacyjnych Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej (COSSW) w Kaliszu. Kontrola przeprowadzona przez Biuro Spraw Wewnętrznych Centralnego Zarządu Służby Więziennej (BSW CZSW) wykazała liczne nadużycia, których się dopuścił. Miał firmę informatyczną i w godzinach pracy na służbowych komputerach wykonywał usługi dla spółki trans-

porowo-logistycznej, a do pomocy wykorzystywał podwładnych funkcjonariuszy. Wobec Strzelca wszczęto postępowanie dyscyplinarne, w trakcie którego postawiono mu kilkanaście zarzutów, m.in. odwalania fuch w trakcie pełnienia służby na służbowym sprzę-

cie, zezwalania na to podległym funkcjonariuszom, podania nieprawdy w rozliczeniu delegacji służbowej, wykorzystania stanowiska służbowego do osiągnięcia korzyści na rzecz firmy zewnętrznej, braku nadzoru nad podwładnymi, utrudniania kontroli BSW, okłamywania funkcjonariuszy BSW, że dane pozasłużbowe odnalezione na urządzeniach służbowych wykorzystywał do realizacji zadań służbowych, braku właściwego nadzoru nad podległymi funkcjonariuszami.

Za takie przewały Strzelec powinien wylecieć ze służby, ale szef więziennictwa gen. Jacek Kitliński ukarał podpadniętego oficera zaledwie naganą, którą anulował ówczesny

wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki. Gdy już Strzelec miał czystą kartotekę, gen. Kitliński zrobił go swoim zastępcą (sic!).

Dyskryminacja bezpośrednia

O nadużyciach Strzelca informowali prokuraturę, przełożonych, parlamentarzystów PiS – w tym Jarosława Kaczyńskiego – funkcjonariusze ze związków zawodowych działających w COSSW w Kaliszu. Strzelec zapo-

Funkcjonariusze poszli po sprawiedliwość do sądu, który uznał, że delegowanie nie miało podstaw merytorycznych i było szykaną za ujawnienie nieprawidłowości: „W ocenie Sądu (...) pozwany nie wykazał, że potrzeby służby były na tyle istotne, ważne, aby uzasadniały delegowanie powodów jako funkcjonariuszy o nakreślonych, a opisanych wyżej przymiotach. Wszak mowa o funkcjonariuszach w stopniach oficerskich, o wieloletnim doświadczeniu w roli wykładowców COSSW w Kaliszu, zamieszkujących przy tym w miejscu odległym o kilkaset kilometrów od miejsc ich planowanego – czasowego przeniesienia. Jedynym uzasadnieniem sięgnięcia po takie zasoby kadrowe Służby Więziennej jak powodowie, na maksymalny przy tym okres 6 m-cy, w tym samym dla wszystkich czasie i w trybie wręcz natychmiastowego wykonania rozkazu, byłaby sytuacja nadzwyczajna, alarmowa, rodząca konieczność pilnego, nagłego, przy tym długotrwałego uzupełnienia niedoborów kadrowych w jednostkach organizacyjnych Służby, do których powodów delegowano. Tymczasem jak wynika z ujawnionych w sprawie dowodów, takie okoliczności nie miały miejsca. (...) Za uzasadnione (sąd – przyp. A.S.) zaś uznał twierdzenie powodów, że u podstaw ich delegacji leżała retorsja za to, że sygnalizowali – również na zewnątrz, z pozycji członków związku zawodowego, nieprawidłowości w służbie, jakich dopuszczać się mieli inni funkcjonariusze, w szczególności zaś Marcin Strzelec. Takie zachowanie stanowi przejaw dyskryminacji bezpośredniej”.

Sytuacja mobbingu

COSSW w Kaliszu został zlikwidowany, a w jego miejsce powstał kampus Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki (WSKiP), której rektorem-komendantem Ziobro zrobił Strzelca, choć nie ma on do tego kompetencji. Represjonowani oficerowie powinni, tak jak większość kadry COSSW, przejść do pracy w WSKiP. Jednak władze więziennictwa nie znalazły tam dla nich miejsca. Dwoje sygnalistów, poddanych kolejnym szykanom, porzuciło mundur.



Funkcjonariusz X.: „Sytuacja mobbingu rozstroiła mnie i rozchorowałem się do tego stopnia, że komisja lekarska orzekła niezdolność do służby i przyznała czasową III grupę inwalidzką. W sierpniu 2018 r. mając 19 lat służby w wieku 47 lat odszedłem na zaopatrzenie emerytalne. Zostałem zmuszony, żeby praktycznie z dnia na dzień odejść ze służby. W moim biurze pozostały notatki, dokumenty i rozpoczęte ważne dla służby więziennej badania naukowe nt. monitoringu w więzieniu, samobójstw w celach monitorowanych, stresu i motywacji funkcjonariuszy. Chciałem nadal pracować, rozwijać się i jednocześnie podnosić prestiż służby z powodu moich osiągnięć naukowych, związanych przecież z badaniami penitencjarnymi. Niestety moi przełożeni zrobili wszystko, żeby doprowadzić do usunięcia mnie ze służby. Z chwilą gdy dowiedziałem się, że Strzelec został generałem, cieszyć się, że nie jestem w takiej formacji”.

Ci, co pozostali, mają przechrzpane. Funkcjonariusz Y.: „Przeniesiono mnie ok. 150 km od rodziny do Sulejowa, ośrodka zamiejscowego COSSW w Kulach. Do pracy wyjeżdżam w poniedziałek o 4.00, a wracam w piątek o 19.00. Przez ten czas skazany jestem na odżywianie posiłkami podgrzewanymi w mikrofalówce, ponieważ domek letniskowy, w którym mieszkam, posiada tylko mikrofalówkę, czajnik elektryczny i małą chłodziarkę. W nowym miejscu pracy doświadczyłem dużego regresu zawodowego względem pracy w COSSW w Kaliszu i możliwości pracy w WSKiP. Po przeniesieniu do COSSW w Kulach doświadczałem dalszej dyskryminacji i nierównego traktowania poprzez: pozbawienie możliwości awansu, niewyznaczenie zadań w czasie przebywania w kwarantannie, kiedy inni funkcjonariusze takie zadania dostawali i nie obniżano im wynagrodzenia do 80 proc., odmówienie zgody na zarobkowanie poza służbą bez uzasadnienia, a związane z samoroz-

wojem, zwiększaniem kompetencji zawodowych wykładowcy, pisanie artykułów branżowych, naukowych, pracy jako biegły sądowy, co do tej pory wykonywałem przez wiele lat również dla dobra służby”.

Szczególnie uzasadniony

Strzelec nie powinien zostać generałem nie tylko dlatego, że nie ma odpowiedniego doświadczenia (nie pracował nigdy w zakładzie karnym ani areszcie śledczym), wiedzy, ale też dlatego, że jego awanse są niezgodne z ustawą o Służbie Więziennej. W ciągu pięciu lat awansował z kapitana na generała. Tymczasem zgodnie z prawem nadanie wyższego stopnia „nie może nastąpić wcześniej niż po przesłужeniu w posiadanym stopniu odpowiedniego okresu”, który dla majora i podpułkownika wynosi 4 lata. Czyli Strzelec powinien być teraz najwyższy podpułkownikiem. Ustawa mówi co prawda, że „w szczególnie uzasadnionych przypadkach” minister sprawiedliwości może nadać funkcjonariuszowi stopień z pominięciem wymaganych okresów służby, ale takie szczególne przypadki nie wystąpiły. Chyba że Ziobro miał na myśli nadużycia popełnione przez swojego protegowanego.

Historia Strzelca pokazuje bezczelność, arogancję i demoralizację pisowskiej władzy, która nie cofnie się przed niczym, aby zapewnić konfitury swoim poplecznikom.

Generalski awans dla faceta nadużywającego stanowiska, pozycji i władzy jest splunięciem w twarz tysiącom pracowników więziennictwa, którzy z oddaniem pełnią służbę.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

CO MYŚLISZ O ZWIĄZKACH JEDNOPECIOWYCH?



portowo-logistycznej, a do pomocy wykorzystywał podwładnych funkcjonariuszy.

Wobec Strzelca wszczęto postępowanie dyscyplinarne, w trakcie którego postawiono mu kilkanaście zarzutów, m.in. odwalania fuch w trakcie pełnienia służby na służbowym sprzę-

wiedział sygnalistom, że za kapowanie nie weźmie na nich odwet i zostaną zesłani do odległych jednostek. Tak się stało. Decyzją gen. Kitlińskiego czterech oficerów tego samego dnia zostało przeniesionych do Szczecina (384 km od Kalisza), Kul (133 km), Suchoj (235 km) i Olsztyna (339 km).

należało. W 20 lat nadrobił opóźnienia z poprzednich osiemdziesięciu.

Można by pomyśleć, że prawdą jest to, iż topi się Płock. Przynajmniej tak donoszą miejscowe i krajowe gazety, ponieważ nikt poza dziennikarzami nic na ten temat tam nie wie. W takim razie prezydent Płocka Andrzej Nowakowski wezwał na pomoc lodolamacze, pancerniki, łodzie podwodne i lotniskowce. Prawdopodobnie dlatego, że sam czyta gazety i po mieście nie chodzi, zapomniał więc zapewne, że Płock położony jest przeciętnie 90 m nad poziomem morza, a wody w Wiśle przybyło na razie metr ponad stan. Dlatego pewnie lepiej zorientowani w geografii dowódcy naszego wojska pomocy militarnej w łamaniu lodu na Wiśle prezydentowi odmówili.

„Waldemar Woźniak, emerytowany pracownik Poczty Polskiej, wojnę śmieciom wydał ponad 2 lata temu. Nie pyta, czy jest teren i kto powinien posprzątać. Wychodzi z założenia, że po prostu trzeba to zrobić, a rolą właściciela jest wywiezienie odpadów na legalne wysypisko”. W tym mniej więcej tonie prasa lokalna oraz krajowa opisuje bohatera z okolic Świdnicy, który od trzech lat zbiera śmieci bez zezwolenia, wpisu do ewidencji działalności gospodarczej, a następnie domaga się, żeby za darmo jego kolekcję zabrano na wysypisko, bo tak niby jest lepiej, zwłaszcza że media się nim zachwycają. Pomijamy względnie społeczną korzyść tego zbieractwa. Zastanawiają nas prawdziwe motywy pana Woźniaka. No bo jeżeli ktoś robi coś dla innych, to robi również dla siebie. Nam się zdaje, że pan Waldemar cierpi po prostu na jakąś odmianę syllogomanii, przypadłości umysłowej, któ-

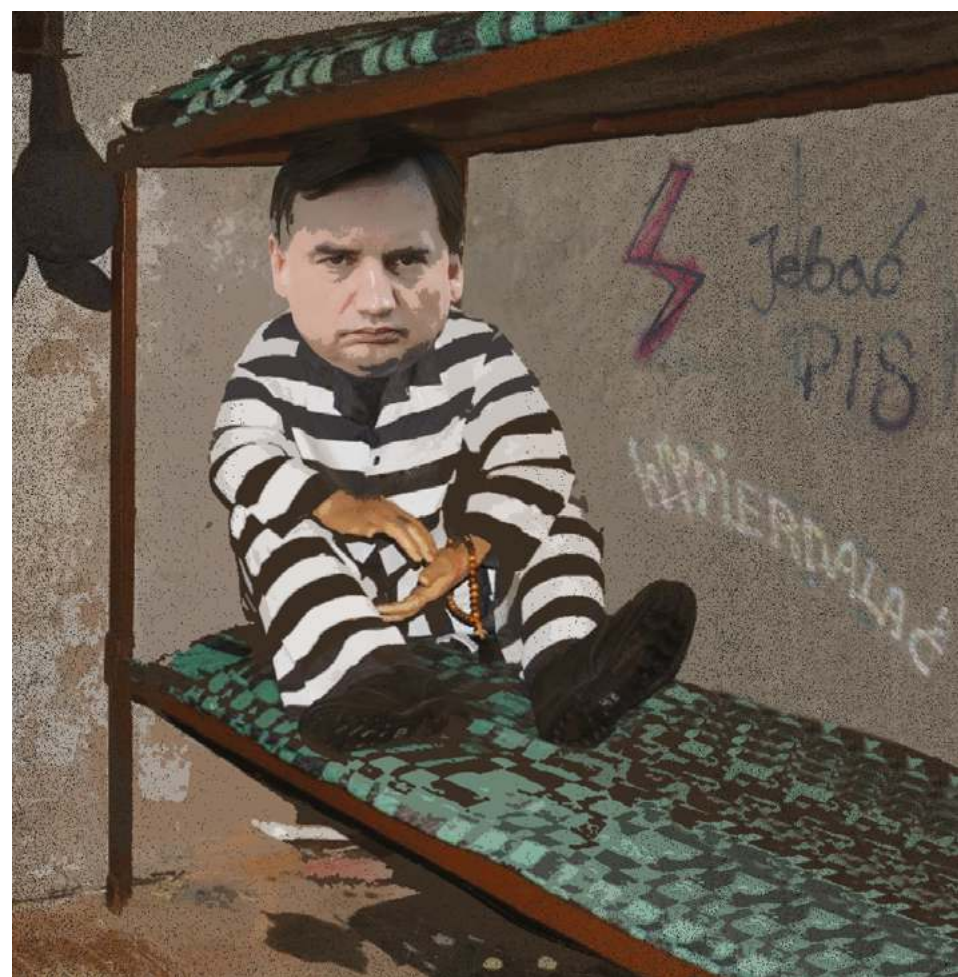
ra powoduje obsesyjną potrzebę pozyskiwania dużej ilości bezwartościowych przedmiotów. Między geniuszem i bohaterstwem a obłąkaniem i brawurą granica bywa tak cienka, że aż czasem niewidoczna.

Zdyscyplinowane polskie społeczeństwo zgodnie z wytycznymi kierownictwa partii i państwa wyległo na ulice Zakopanego, aby świętować ogłoszony koniec wirusa. Świadkowie zeznają, że mogło być więcej osób pijanych niż trzeźwych. Ci upojeni zasypiali na ulicach, skąd zabierani byli przez górską policję do przepełnionej izby przyjęć miejscowego szpitala od wytrzeźwień. W sprawach bójek i awantur w hotelach i pensjonatach interweniowano ponad 150 razy. Zde-wastowano tylko jedną stację benzynową. Nikt nie zginął.

Komenda Główna Policji ogłosiła 3 przetargi, w których w sumie zakupi ponad 20 mln sztuk pocisków kalibru 9 mm. Sądząc ze specyfikacji zamówienia, jeden policyjny pocisk kosztuje poniżej złotówki, czyli niedużo. Większość amunicji wykorzystywana będzie przez policjantów do zabawy w strzelanie do tarczy na strzelnicach. Pozostałe mogą być użyte przeciw kierowcom, którzy mimo wyraźnych sygnałów nie zatrzymują się do kontroli drogowej.

R.J.

Informacje zacerpnęliśmy z prasy lokalnej, ale nie tylko, bo do niektórych dotarliśmy własnymi nogami i pomyślnie. Pierwsze i drugie prawdziwe być nie muszą, o czym informujemy szczerze, mniemając, iż zwalnia to nas z odpowiedzialności prawnej.



Widzę to Czarnekowato

Modlitwa ateisty za Kościół powszechny.

Mam poważny apel do kolegów z wszelkich opiniotwórczych ośrodków: przestańcie, na miłość boga nieistniejącego, zaludniać swoje łamy i anteny księdzem profesorem Kobylskim, ojcem Mogielskim, księdzem Sową, ojcem Gużyńskim i redaktorem Nosowskim z „Więzi” (zestaw z jednego popołudnia z TVN 24). Przestańcie pokazywać dobry, moralny kler i jego oburzonych pedofilią świeckich poputczyków – do których ostatnio zalicza się, o zgrozo, redaktor Terlikowski. Nie róbcie ludziom wody z mózgu. Tak nie wygląda polski papizm.

• • •

Gdy latem zeszłego roku szwarczarakter z filmu Sekielskich „Zabawa w chowanego”, wielki orędownik pedofilów bp Janiak, rozesłał po wszystkich członkach episkopatu list, w którym napadał prymasa Polaka za zgorszenie, jakie spowodował, wyrażając skruchę za księże swawole – swoją lojalność wobec Polaka wyraziło w prywatnych telefonach i mailach zaledwie kilku z ponad stu biskupów. To akurat wiemy dzięki ks. Kobylskiemu – jego obecność w TVN miała więc pewne usprawiedliwienie. Co skądinąd wskazuje, jak bardzo ludzie przyzwyczajeni do kościelnych struktur mają dość nieprzychylnie władzy, skoro są gotowi ujawniać takie informacje „lewackim mediom”.

Ale to mniej ważne. Ważne jest to, że wybierając z grona różnego rodzaju klero- i katocelebrytów tych nielicznych sprawiedliwych i wkurwionych, nadających na episkopat – dziennikarzy tylko pozornie szkoda wizerunkowi Kościoła. Tak naprawdę go ratują. A on zdecydowanie nie zasługuje na ratowanie.

I – co ważniejsze – sam się nie uratuje. Jeśli nie będziemy mu przeszkadzać w pryncypialnej autodestrukcji, jaką entuzjastycznie uprawiają beczelni, arogancy i chciwi purpuraci – już za kilka lat zabobon zajmie stosowne dla siebie niszowe miejsce.

Nie dajmy kilku przywoitym członkom kleru bić się w biskupie piersi. Wręcz przeciwnie:

pokazujmy biskupie piersi w całej ich krasie, napuszone własną ważnością, obwieszane złotymi krzyżami, wsparte monstualnymi brzuchami. Dajmy im mówić –

nawet jeśli nie chcą rozmawiać z nami, nie krępują się wobec życzliwych sobie mediów. Ani wobec rządu.

• • •

W czasie gdy na polecenie Kościoła marnonerkowy trybunał Przylębskiej przyjął orzeczenie, które wyprowadziło na ulice setki tysięcy młodych ludzi, episkopat prowadził z rządem rozmowy na temat – uważa! – matury z religii. W styczniu minister edukacji spotkał się z przedstawicielami Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski: z jej obecnym szefem bp. Osialem, byłym szefem bp. Mendiakiem, sekretarzem ks. Korgulem i ks. prof. Tomasiem z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Oficjalne komunikaty ze spotkania opisywały je jako „robocze i kurtuazyjne” – ale Czarnek ma w ministerstwie zbyt wielu wielbicieli, żeby właściwa opinia nie wypłynęła do mediów. „Poprzedni ministrowie, nawet bardzo wierzący, tłumaczyli hierarchom, że wdrożenie i przeprowadzenie matury z religii jest niemożliwe z powodów prawnoprawnych. Ale minister Czarnek nie zna takich ograniczeń i pewnie uważa, że nie ma rzeczy niemożliwych” – mówił telefonicznie jeden z urzędników Ministerstwa Edukacji i Nauki.

Drugim – oprócz matury z religii – tematem rozmów było zrobienie z religii/etyki przedmiotu obowiązkowego. Bp Osiał zapewne wolałby o tym zapomnieć – w niedawnym wywiadzie ogłaszał, że „przymusem niewiele osiągniemy”, ale w sierpniu, gdy obejmował przewodniczenie komisji, poinformował Katolicką Agencję Informacyjną, że uczniowie wypisują się z religii nie z powodu „utrąty wiary czy niechęci do Ko-

ścioła, ale zwykłego lenistwa, bo przecież przedmiot ten nie jest obowiązkowy”. To też „najlepszym rozwiązaniem byłby postulat od dawna przez Kościół wysuwany, że uczeń uczestniczy albo w lekcji religii, albo etyki; wówczas musiałby się na coś zdecydować i być temu wierny. Wyeliminowany zostałby element lenistwa, który dla ludzkiej natury jest naturalny”. Podobny apel do rządu wygłosił kilka miesięcy wcześniej inny możny purpurat, szef Komisji Duszpasterstwa KEP abp Wiktor Skworec, skądinąd zasłużony w tuszowaniu pedofilii w diecezji tarnowskiej.

Oczywiście wszyscy wiedzą, co to znaczy: po likwidacji gimnazjów w Polsce jest ok. 21 tys. szkół podstawowych i ponadpodstawowych – nie licząc szkół dla dorosłych. W tym roku szkolnym etyka jest nauczana w 1229 – czyli niespełna sześciu procentach.



To i tak dużo. Wojnę o etykę na początku wieku stoczył z polskim państwem gimnazjalista Mateusz Grzelak z Ostrowa Wielkopolskiego. Domagał się – wraz z rodzicami – zorganizowania lekcji etyki, tłumacząc, że kreska na świadectwie z przedmiotu „religia/etyka” oznacza, że państwowy dokument zdradza jego światopogląd, a tego zabrania konstytucja. Pomijając już fakt, iż w międzyczasie stopień ten zaczął być wliczany do średniej. W 2010 r. trybunał w Strasburgu przyznał rację Grzelakom, a w 2014 r. rozporządzenie ministra edukacji orzekło, że etykę trzeba organizować nawet dla jednego ucznia.

Tyle teorii: praktyka jest taka, że szkoły, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, zniechęcają do etyki, jak się da. Raport „Pomiędzy obowiązkiem a wyborem – etyka i religia w szkołach publicznych w Polsce”, sporządzony kilka lat temu przez Fundację na rzecz Różnorodności „Polistrefa”, cytuje odpowiedź, którą pedagog chętny do nauczania etyki usłyszał w jednej ze szkół: „Proszę pana, to jest porządna szkoła, tutaj lekcji etyki nie będzie”. Toteż gdy gówniarz i jego nieznajomy starzy się uprą, oznacza to konieczność przyjęcia na siódma rano (a w tym wieku każda minuta snu jest bezcenna) albo kilka godzin oczekiwania po lekcjach, albo podróz na drugi koniec miasta, kiedy zajęcia są „międzyszkolne”.

W praktyce zatem trzeba dużo determinacji, żeby się bachoć na etykę załapać. Lepiej w ogóle nie chodzić – zwłaszcza że programy nauczania i tak są nieprzytomnie przeładowane. Jeśli biskupi załatwią sobie zapis o obowiązkowości tych zajęć, będzie to w praktyce oznaczało obowiązkową religię dla każdego poza dużymi miastami.

Czy możemy wyobrazić sobie lepszy obrót spraw?

Wprost trudno ująć, jak świetny będzie to miało wpływ na adresatów wychowawczych wysiłków duszpasterzy.

• • •

Sondaż, zrobiony przez Ipsos dla OKO.press pod koniec listopada po miesiącu demonstracji przeciwko orzeczeniu trybunału Przylębskiej w sprawie aborcji – które przez młodzież jest absolutnie trafnie definiowane jako efekt zabiegów Kościoła kat. – wykazał, że dwie trzecie Polaków są za „prawem do przerwania ciąży do 12. tygodnia jej trwania”. To o 12 procent więcej niż rok wcześniej, ale wśród wyborców przed trzydziestką sędzi tak 79 procent pytanym, co oznacza wzrost o 30 procent.

Nie jest to całkiem nowy trend. Przylębska go wzmocniła – ale nie zrodziła. Jak w 30. rocznicę wprowadzenia religii do szkół na wrze-



1. 10-osobowa banda hinduskich nacjonalistów napadła na spotkanie modlitwowe grupy zielonoświątkowców zgromadzonych w domu jednego z wiernych w wiosce Sarakonda w stanie Telangana w południowo-wschodnich Indiach. Zainspirowani polityką Narendry Modiego, który konsekwentnie dąży do hinduizacji Indii, dyskryminując głównie muzułmanów, ale także różnej maści chrześcijan, hinduscy naziole systematycznie tłuką współobywateli niepodzielających ich dążące do harmonii, opartej na medytacji wiary. Kolesie, którzy napadli na zielonoświątkowców w Sarakondzie, spuścili wpierdół pastorowi, zniszczyli sprzęt nagłaśniający, obstakowali uczestników spotkania za pomocą nóg od krzeseł, które wcześniej połamali, a na końcu spalili Biblię, po czym zostali aresztowani. Religia – budująca siła w życiu narodów.

2. Chińczyk Chen Wensheng, były ćpun, który spotkał Jezusa, zdążył już w 2021 r. przesiedzieć 25 dni za uliczne karności. Zamknięty w sylwestra, wyszedł 10 stycznia i natychmiast, wraz ze swoją 84-letnią matką, ruszył na ulice Hengyang, żeby wzywać obywateli komunistycznego państwa do podążania za Jezusem. Państwo nie było zadowolone, toteż z marszu zamknęło oboje – z tym że staruszka wyszła jeszcze tego samego wieczoru. Chen przesiedział kolejne 15 dni, po czym do jego domu przyszła grupa lokalnych oficerów, żeby przekonać go do rezygnacji z obwoźnego prozelityzmu. Chen „skorzystał ze sposobności, aby porozmawiać z nimi o swojej wierze”, udowadniając prawdziwość popularnej wśród terapeutów tezy, że choć jedno uzależnienie można zastąpić innym, to suma nałogów jest stała.

3. Teksas walczy z aborcją, zmuszając kobiety do poddania się badaniu USG i wysłuchania tętna płodu. Genialna Świątynia Satanistyczna postanowiła pobić religianckich obскурantów ich własną bronią. Wytoczyła pozew, twierdząc, iż zmuszanie kobiety do przejścia badania zakłóca Satanistyczny Rytuał Aborcji: „Przed otrzymaniem środka znieczulającego wypowiedz głośno Trzeci Dogmat: »Ciało człowieka jest nie-naruszalne, podlega tylko jego własnej woli«. Podczas operacji wyrecytuj Piąty Dogmat: »Przekonania powinny być zgodne z naukowym rozumieniem świata. Uważaj, aby nigdy nie zniekształcać faktów naukowych, tak aby pasowały do twoich przekonań«. Po zabiegu pocuj, jak rozpraszają się wątpliwości, gdyż właśnie podjęłaś decyzję, która potwierdza twoją autonomię i wolną wolę”. Proces odbędzie się przed sądem w Houston.

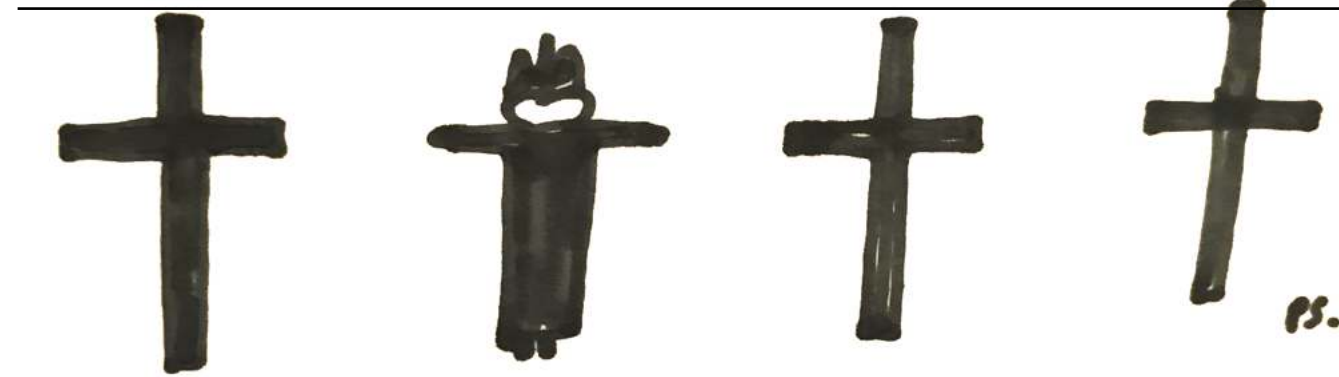
4. Abbas Tabrizian, szyicki duchowny z Iranu, przestrzega wiernych przed szczepionką na koronawirusa. 210 tysięcy osób, które śledzą jego konto na Telegramie, usłyszało, że mają „nie zbliżać się do zaszczepionych na COVID-19, ponieważ zostali homoseksualistami”. Ta idea musi świetnie rezonować wśród przywódców irańskiego państwa, którzy wprawdzie nie zdecydowali się na zakup szczepionki dla obywateli – tłumacząc, że jej zachodnim producentom nie można ufać – ale sami zaszczepili się jak najbardziej, Pfizerem. Abbas Tabrizian, zwany przez zwolenników „ojcem islamskiej medycyny w Iranie”, ma na koncie publiczne spalanie kilku podręczników medycyny – jako „narzędzia zachodniej infiltracji” – a także oryginalną receptę na koronawirusa: wetknąć sobie na noc w dupę wacik nasączony olejkami fiołkowymi.

5. Wiosną 2019 r. pisarz i poeta ze Sri Lanki Shaktika Sathkumara został aresztowany za krótkie opowiadanie o mnichu buddyjskim, który porzuca klasztor być może z miłości do współbrata. W opowiadaniu pojawia się także dialog o tym, iż Budda „nie umiał zaspokoić kobiety”. Aresztowanie pod zarzutem złamania Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych poprzez wniebianie nienawiści z przyczyn religijnych nastąpiło po doniesieniu buddyjskiego mnicha Angulugalle Siri Jinananda Thero. Sathkumara spędził w więzieniu 4 miesiące, po czym – mimo protestów ze strony adwokata oskarżycieli – został wypuszczony za kaucją. Dobra wiadomość jest taka, iż w lutym, po dwóch latach dochodzenia, zarzuty przeciwko niemu zostały umorzone. Zła – że nawet buddyjski kler zachowuje się jak purpuraci w III RP, jeśli może sobie na to pozwolić.

6. Bangladesz: Faisal Abedin Deepan był szefem wydawnictwa Jagriti Prakashani, które publikowało książki dr. Avijaty Roya, naukowca i działacza ateistycznego. Obydwaj (a także czterech innych antyreligijnych blogerów) zostali w 2015 r. zamordowani przez islamskich terrorystów. Ostatnio trybunał antyterrorystyczny w Dhace wydał wyrok śmierci na wszystkich ośmiu podejrzanych, którzy wzięli udział w zabójstwie Deepana. „Jeśli przestępcy zamieszani w ten haniebny czyn przeżyją, inni członkowie Ansar al-Islam będą zmotywowani do popełniania takich zbrodni” – powiedział sędzia Majibur Rahman. „Tylko kara śmierci zapewni sprawiedliwość i zadziała odstraszająco”. Inny punkt widzenia jest taki, że akurat islamscy terroryści nieszczególnie boją się śmierci, a masowa produkcja męczenników przez państwo nie zniechęca ich naśladawców.

7. Ks. Janusz Urbańczyk, stały obserwator Stolicy Apostolskiej przy Biurze Narodów Zjednoczonych i Agencjach Wydzielonych, pochwalił OBWE, która zamierza poświęcić swoje tegoroczne forum ekonomiczne prawom kobiet. „Budowanie lepszej przyszłości wymaga komplementarnej współpracy mężczyzn i kobiet” – poczył. „Zwiększenie pozycji ekonomicznej i politycznej kobiet oraz promocja ich udziału w życiu publicznym z pewnością przyczynią się do zwiększenia pokoju i bezpieczeństwa zarówno w społeczeństwie jako całości, jak i w wielu przypadkach w podstawowej komórce społeczeństwa, jaką jest jednostka rodzinna”. Tak sobie myślimy: czy Watykanowi nie umyka ironia związana z tym, że o „równouprawnieniu kobiet” poucza świat ksiąg pochodzących z kraju, w którym rząd na polecenie Kościoła każe im rodzić dzieci bez główek?

AGNIESZKA WOLK-LANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Martwe zło

Księża umierają, stojąc. Pod pręgierzem.

15 lutego TVN 24 pokazała reportaż „Najdłuższy proces Kościoła”, którego negatywnym bohaterem jest ks. Andrzej Dymmer, duchowny archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Nazajutrz przed jego nazwiskiem dopisywano już „śp.”, bo duchowny wziął i umarł.

Pamięć po Dymrze nie jest jednak święta na sposób klasyczny. Materiał zebrany przez red. Sebastiana Wasilewskiego podsumowuje ciągnącą się przez ponad ćwierć wieku sprawę księdza oskarżanego o molestowanie seksualne chłopców. Czasy się zmieniały, biskupi się zmieniali, papież się zmieniali, zmieniały się władze centralne i samorządowe, ale ks. Dymmer ciągle był na świętniku. Sprawny organizator, umiętny zdobywca funduszy i nieruchomości, lew salonowy. A że przy okazji nieobojętny na uroki nastolatków? Któż z nas jest bez skazy?

Kolejny jego przełożeni ignorowali napływające oskarżenia. Wśród oskarżycieli znaleźli się także duchowni – zakonnicy. Franciszkanin Tarsycjusz Krasucki za młodu sam padł ofiarą Dymera, a mimo to wstąpił w szeregi duchowieństwa. To paradoksalne, ale nie takie znów rzadkie. Podobnie było np. z prof. Stanisławem Obirkim, który za dzieciaka był molestowany przez dwóch księży, a później sam został jezuitą. Na szczęście jeszcze później zmądrzał i porzucił to towaryzstwo.

Kilka dni przed emisją reportażu ks. Dymmer został odwołany z funkcji szefa Instytutu Medycznego Jana Pawła II w Szczecinie, pojawiły się też pogłoski o nie najlepszym stanie jego zdrowia. Potem przychodzi 15 lutego, emisja reportażu, a nazajutrz ks. Andrzej cieszy się już towarzystwem cherubinków na chmurce. Kuria informuje, że zmarły nie zdążył obejrzeć filmu dokumentalnego o sobie, ale jako że pikantnych scen lub choćby rekonstrukcji zdarzeń nie było, to niewiele stracił. Do wiadomości publicznej podano także, że 12 lutego w Sądzie Metropolitalnym w Gdańsku zapadł wyrok w sprawie Dymera. Posiedzenie było tajne, a wyrok jeszcze tajniejszy. Pierwszy wyrok w sprawie zmarłego sąd kościelny wydał już w 2008 r. – uznano wówczas winę księdza. Ale oskarżony się od tego wyroku odwołał. Bardzo skutecznie, bo przez kolejnych kilkanaście lat włos z głowy ani innych okolic Dymmerowi nie spadł. Teraz, po śmierci biznesmena w sutannie, kuria uznała, że sprawa jest zamknięta i nie ma co się czepląc zmarłego. A ofiarę? Ofiarę to można złożyć na tacę.

16 listopada 2020 r. odszedł do Pana

kard. Henryk Gulbinowicz, niemal stululek. Za życia cieszył się szacunkiem władz kościelnych i świeckich, w kręgach dawnej Solidarności uchodził za niepodważalny autorytet i żywą legendę. O pucłowatej eminencji od dawna krążyły pogłoski, że czystością nie grzeszy, a kobiety mogą mu usługiwać najwyżej przy stole. Na deser wołał chłopców. Zarzuty wobec leciwego purpurata zaczęto formułować głośno dopiero w 2019 r., gdy jego laska pasterska dawno już sflaczała, a i całowanie pierścienia było mu nie w głowie. Przy okazji wyszło na jaw, że ten pies na komunistów nie mógł się oprzeć urokom funkcjonariuszy Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zajmujących się rozpracowywaniem kleru. Działający jak zwykle z refleksem szachisty Watykan 6 listopada 2020 r. ogłosił, że sędziwy Gulbinowicz nie może od tej pory uczestniczyć w publicznych nabożeństwach, nosić biskupich fatalaszków i nie będzie pochowany z honorami w katedrze. To ostatnie okazało się sankcją najdotkliwszą, bo 10 dni później Gulbinowicz kopnął w kalendarz.

W odpowiednim momencie zawiął się na tamten świat

ks. Franciszek Cybula, niegdyś kapelan prezydenta Lecha Wałęsy. Po latach od zakończenia posługi w pałacu głowy państwa znowu zawiął w mediach. Pojawił się w filmie braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”. W dokumencie o swoich doświadczeniach z Cybulą opowiada jego ofiara. „Dopóki nie ma wytrysku, to nie ma grzechu” – taki wykład teologii moralnej usłyszał ówczesny 13-latek od przebywającego zausznika. W czasie konfrontacji z ofiarą nie zaprzeczał, że miał z chłopcem do czynienia, „ale to było trochę dla humoru, dowcipu”, a młody podjął grę. „Nic to nie szło w jakimś złym kierunku” – twierdził kapelan, bo przecież dzieciaka nie przywiązywał ani nigdy to nie przekroczyło takiej miary, żeby kapłan obwiniać. „To ja ci dam trochę pieniędzy, żebyś sobie schował” – proponuje w końcu niewinny ksiądz.

Cybula zmarł przed premierą filmu. Nie dowierzał w jego winę Lech Wałęsa. „Ktoś powie, to dlaczego nie widziałeś tych zbrodni? Tak, to prawda, nie wi-



Rys. TOMASZ WINTER

działem. Bo mi nie mogła zmieścić się w głowie taka możliwość, by ksiądz był do tego zdolny, kiedy słyszałem o sobie takie pomówienia, potworne kłamstwa o współpracy z SB i do tego zalecano mi się przyniść” – pisał na Twitterze. Wałęsa był obecny na pogrzebie, podczas którego metropolita gdański abep Sławoj Leszek Głódź (to on odwlekał w czasie sprawę Dymera po jego odwołaniu od wyroku) dziękował mu w stylu godnym bossa mafii. „Nade wszystko bardzo dziękuję panu prezydentowi za to świadectwo. Najpierw o księdzu Jankowskim sprzed trzech dni, za to świadectwo, które bardzo cenimy, i za dzisiaj wypowiedziane słowa o ks. Franciszku” – mówił jak szefem, mając na myśli: wy nie ruszacie nas, my nie ruszamy was. Przypomnijmy, że zmarły w 2010 r.

prałat Henryk Jankowski, kolejna legenda Solidarności, również opuścił ten padół też nierozliczony ze skandali obyczajowych i finansowych.

Prekursorem chowania się w piasek, gdy mleko się rozlało, był sławny

abep Józef Wesołowski. Duchowny, dyplomata, wielbiciel dominikańskich plaż. W 2013 r. wydało się, że Wesołowski nie tylko uprawia jeden z najstarszych zawodów świata, polegający na wciskaniu ludziom bajek, ale też korzysta z usług chłopców nierządnych. Po ujawnieniu ciążki Wesołowskiego papież Franciszek odwołał go z placówki dyplomatycznej na Dominikanie, a w 2014 r. arcybiskup został wyzucony z szeregów kleru. Od tej decyzji się odwołał, jednocześnie toczył się przeciwko niemu proces karny przed watykańskim try-

bunałem w sprawie kolekcjonowania materiałów pedofilskich i praktykowania tego rodzaju aktywności w realu. Dzień przed rozpoczęciem procesu, 10 lipca 2015 r., były papieski nuncjusz w ciężkim stanie trafił do szpitala, z którego wyszedł po sześciu dniach. 27 sierpnia został znaleziony martwy, a jako przyczynę zgonu wskazano atak serca. Mszę pogrzebową w Polsce odprawił biskup pomocniczy

Jan Szkodoń, który w 2020 r. został oskarżony o molestowanie seksualne nastolatki i od tamtej pory przepadł jak kamień w wodę.

Antoni Macierewicz, widząc takie zbiegi okoliczności i tajemnicze zgony, zapytałby: przypadek? I sam by sobie odpowiedział: nie sądzę. Znaczący historii Kościoła kat. wykazyliby, że skrytobójstwa na watykańskim dworze to chleb powszedni, a struktura tej organizacji ma takie metody wpisane w DNA. Może przywołałby z pamięci owiany tajemnicą

zgon Jana Pawła I, poprzednika Wojtyły, po 33 dniach pontyfikatu. Nawet nieco ostrożniejsi i powściągliwi w snuciu teorii spiskowych nabierają podejrzeń, widząc, jak w momencie mocnego medialnego uderzenia kolejny duchowny zwija manatki. Przecież taki zaszczyt i obnażony klecha nie ma już nic do stracenia i może zacząć kasać na oślep. Wiadomo, że

Dymmer, Jankowski i inni nie działali w próżni. Na ich drapieżczą działalność musiało istnieć środowiskowe przyzwolenie.

Ręką rękę myje, każdy z nich miałby coś na sumieniu, gdyby sumienie posiadał. Dymanie dzieci jest zazwyczaj dodatkiem do imponującej rozmachem światobliwej działalności, zbierania fur kasy na zbożne cele i zjednywania sobie wielkich tego świata i maluczkich osobistą charyzmą.

To smutny, ale realistyczny wniosek dla tych, którzy uważają, że wraz z oczyszczeniem Kościoła z takich ludzi stanie się on bielszy nad śnieg. Jest odwrotnie: trwałość tej instytucji, jej ekspansję i wpływ zapewniają właśnie tacy jak Dymmer, Jankowski i inni. Są zdeterminowani i skuteczni, co jest warunkiem powodzenia każdego przedsięwzięcia. Dobrotliwy pleban z wiejskiej parafii albo zatopiony w książkach jajogłowy klecha nigdy nie osiągnie takich sukcesów jak zapalony i napalony przebojowy ksiądz, niepozawiony osobistego uroku. Potencjalni przestępcy nie są więc zakałą Kościoła, ale jego fundamentem.

Ale na zgony wyżej wspomnianych można popatrzeć nieco mniej paranoicznie, choć nadal podejrzliwie. Gulbinowicz i tak już był jedną nogą w grobie, Dymmer prawdopodobnie też – chorował na białaczkę i raka trzustki – Cybula również był kandydatem na tamten świat z powodu metryki. Z punktu widzenia interesu Kościoła lepiej jest rzucić medialnym psom na pożarcie kogoś, kto już i tak ma bliżej niż dalej. Apetyt na aferę zostaje na jakiś czas zaspokojony, a jakiś inny przestępca w sile wieku może sobie działać przez nikogo niepokojony. W tak dopracowanej strukturze żaden zasób nie marnuje i nawet stojący nad grobem dewiant ma swoją ostatnią misję, często wypełnianą już bez udziału świadomości.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Wypaczenie wizji człowieka tak, żeby był skoncentrowany wyłącznie na doczesności, na seksie i używaniu. Na usługach tej propagandy stoi **pycha, arogancja, bezwstyd** i rozwiązłość. Widać dobrze, że żeby ludzi zmienić, to trzeba ich zepsuć, zerwać z tradycją, z tym, czego uczył ojciec i matka, dobra szkoła i Kościół. Stąd na naszych ulicach wulgarność, przekleństwa, nawoływanie do przemocy, wypaczenie wizerunku kobiety i kobiecości, pogarda wobec czystości życia, skromności, wobec życia małżeńskiego i rodziny.

ks. Waldemar Chrostowski, homilia, 10 lutego

■ Antychrześcijańska rewolucja francuska, Komuna Paryska, rewolucja bolszewicka i inne podobne rewolty zawsze miały swoich mocodawców. Tych, którzy kierowali i opłacali, i pilnowali skuteczności. Kto stoi za tym, co obecnie dzieje się w naszej ojczyźnie? Komu zależy na nieustannej polaryzacji i podsycaniu konfliktów, także w Kościele? Kto zajmuje się ustawicznym **oszczepaniem wizerunku kapłanów**? Skąd się biorą i kim są progresiści, także tzw. kościelni, którzy tworzą w Polsce i w Kościele **mętne siatki wpływów**, fundacje, narady (...) nagłaśniane przez swoje agencje i swoje media? (...) Czym różni się ta rewolta, którą obserwujemy na naszych ulicach, od poprzednich krwawych rewolucji? Tamte zabijały ciało, ale duch pozostał nietknięty. (...) Ta rewolta chce pozostawić ludzi przy życiu i przy używaniu, ale zatrzyma i zabija ducha.

dalej Chrostowski

■ Internet stanowi przyczynę **zagubienia** tych młodych dziewczyn, ale także dużo głębiej: gigantyczna erozja rodziny, kryzys edukacji, kult kariery i pieniądza, kultura total(itar)nie zdominowana przez lewą ideologię.

ks. prof. Jerzy Szymik, „Gość Niedzielny”, 12 lutego

■ Dlatego zamiast symboli i znaków religijnych – tatuaże, bzdurne gadzety, zabobony, zaklęcia, wisiorki, a na końcu – **licznik apostazji**.

Chrostowski

■ Motywacje **współczesnych apostatów** mają charakter polityczny lub ideologiczny, ale konsekwencje dokonanych przez nich wyborów mają już wymiar duchowy oraz wpływ na życie wieczne.

Grzegorz Górny, wPolityce.pl, 11 lutego

■ Jeśli brałyście lub bierzecie udział w „pokojowych protestach”, skończcie z tym. Idźcie do spowiedzi, wyznajcie ten ciężki grzech, żałujcie zań. Bóg Wam wybaczy. Jeśli publicznie pokazuje się z **blyskawicą** (internet, maseczka, jakkolwiek) – **wymażcie ją**. Wróćcie do sakramentów, do pokoju z Bogiem. Jeśli nie miałyście jasnej świadomości tego, co robicie, to miejcie.

dalej Szymik

■ **Pandemiczna rzeczywistość** jest wykorzystywana przez globalistów, którym od dziesiątków lat marzy się ustanowienie form **rządu światowego** w oparciu o globalną ideologię, mówiąc o tzw. wielkim resecie. De facto jest to wielkie unieważnienie resztek cywilizacji chrześcijańskiej (...). W szczycie pandemii zwolennicy resetu popandemicznego uważali, że nie można (...) ograniczać tzw. praw reprodukcyjnych, czyli praw do nieograniczonego zabijania nienarodzonych dzieci, ponieważ byłoby to naruszeniem nowego katalogu praw człowieka, który jest opracowywany przez ideologów globalizacji.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 13 lutego

■ Żyjemy w czasach, w których prawie **wszystkie media są w rękach liberalno-lewicowych**. Jeśli nie walczą wprost z Panem Bogiem i Kościołem, to walczą w sposób ukryty. Kształtują tak odbiorców, by żyli, jakby Boga nie było. Czy możemy żyć w samozadowoleniu, że mamy te media? Czy to już koniec? Dziękujemy Panu Bogu, dziękujemy ludziom, ale mówimy: „Nie spoczywajmy”. (...) Wszyscy jesteśmy świadkami globalnej wojny cywilizacyjnej. Jego zdaniem oznacza to, że katolicy nie mogą spać i powinni być **zmobilizowani**.

o. Tadeusz Rydzik, Radio Maryja, 11 lutego

■ Wiele środowisk **atakuję ojca dyrektora**, kłamiąc, mówiąc, że dostaje olbrzymie dotacje od państwa. To jest wszystko obliczone na to, żeby podważyć zaufanie do ojca dyrektora, do dzieł, które stworzył, i po prostu żeby one upadły, a wtedy będzie łatwiej. Radio Maryja nigdy nie wpisało się w ogólny przekaz, jaki był w Polsce, bez względu na to, kto w Polsce rządził. Przez 29 lat były różne rządy w Polsce i Radio Maryja zawsze dawało sobie radę i jestem przekonany, że tak będzie i teraz.

o. Jan Król, Telewizja Trwam, 8 lutego

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WINTER

Janów jest znany w świecie, bo od 204 lat rodzą się tu araby pełnej krwi. W 1980 r. ogier El Paso poszedł za milion dółców i to było w okolicy większe wydarzenie niż powstanie Solidarności. Stan wojenny przyćmiła Penicylina – 1,5 mln papierów.

W ponad 200-letniej historii stadniny tylko dwie daty są złe. Gdy wkroczyła Armia Czerwona, niektóre konie sprzedawała za bimber okolicznym chłopom, a niektóre zjadła. PiS osiągnęło podobny rezultat, zmieniając przesows.

W tej historii nie chodzi o konie. Janów to bastion religii katolickiej, z którego tradycyjnie szła ofensywa Kościoła na Wschód.

Hostia

Krzysztof przyjął sakramenty chrztu i bierzmowania. Wziął w Janowie ślub kościelny, tutaj doprowadził do Boga dzieci. Praktykujący katolik. Marysia (imię dziewczyny zmienione) jest córką Krzysztofa. Przymioty jak wyżej. Mieszka w USA.

Z Krzysztofem spotykamy się na janowskim rynku obok jednej z najstarszych w Polsce stacji paliw, dziś w barwach Orlenu. Ręczne dystrybutory z 1928 r. pozwalają zapomnieć, że po zamachu na prasę regionalną do królestwa Daniela Obajtki wypadła wpadła tylko na siusiu.

– Ja dziś o dostojnikach Kościoła myślę „czarni” – uprzedza Krzysztof i zaprasza na spacer. – Cała przeszłość Janowa jest czarna.

Litewski książę Witold podarował kilka chałup z właścicielami biskupowi Janowi Łosowiczowi. Położenie przy szlaku handlowym Kraków–Wilno dało osadzie szansę na rozkwit. Lokacja miejska odbyła się prawie 600 lat temu. Herb nawiązuje do zawodu dawnych właścicieli – zawiera hostię i kielich.

Jak nazwać miasto Jana? Oczywiście Janów. Janów Biskupi. Dopiero gdy w XIX w. car (czytaj: prawosławni) wywalił właścicieli, przyjęło się mówić Janów Podlaski.

– Tu mieszka mama – pokazuje Krzysztof.

Dom, w którym się urodził, jest położony o jednego papierosa od kościoła św. Trójcy. Mała parterowa chałupka nie wyróżnia się od sąsiednich. Świątynia, barokowy gigant z początku XVIII w., w ogóle nie pasuje do okolicznych zabudowań.

Truchła

W 2018 r. papież podniósł rangę janowskiego kościoła do bazyliki. Ku pożytkowi wiernych, którzy w świątyniach tej miary mogą uzyskać odpust zupełny. A także sukienkowych. Beneficjentem jest jednak przede wszystkim Kościół, bo wiara z takiego miejsca niesie się skuteczniej. Za Bug, do Janowa Podlaskiego i na byłe województwo brzeskoliteńskie co najmniej.

W 1867 r. po skasowaniu przez carat diecezji podlaskiej biskup Beniamin Szymański został wydalony z Janowa do klasztoru w Łomży. Biskup Jan Gutkowski za wspieranie powstania listopadowego wyładował w klasztorze w Rosji.

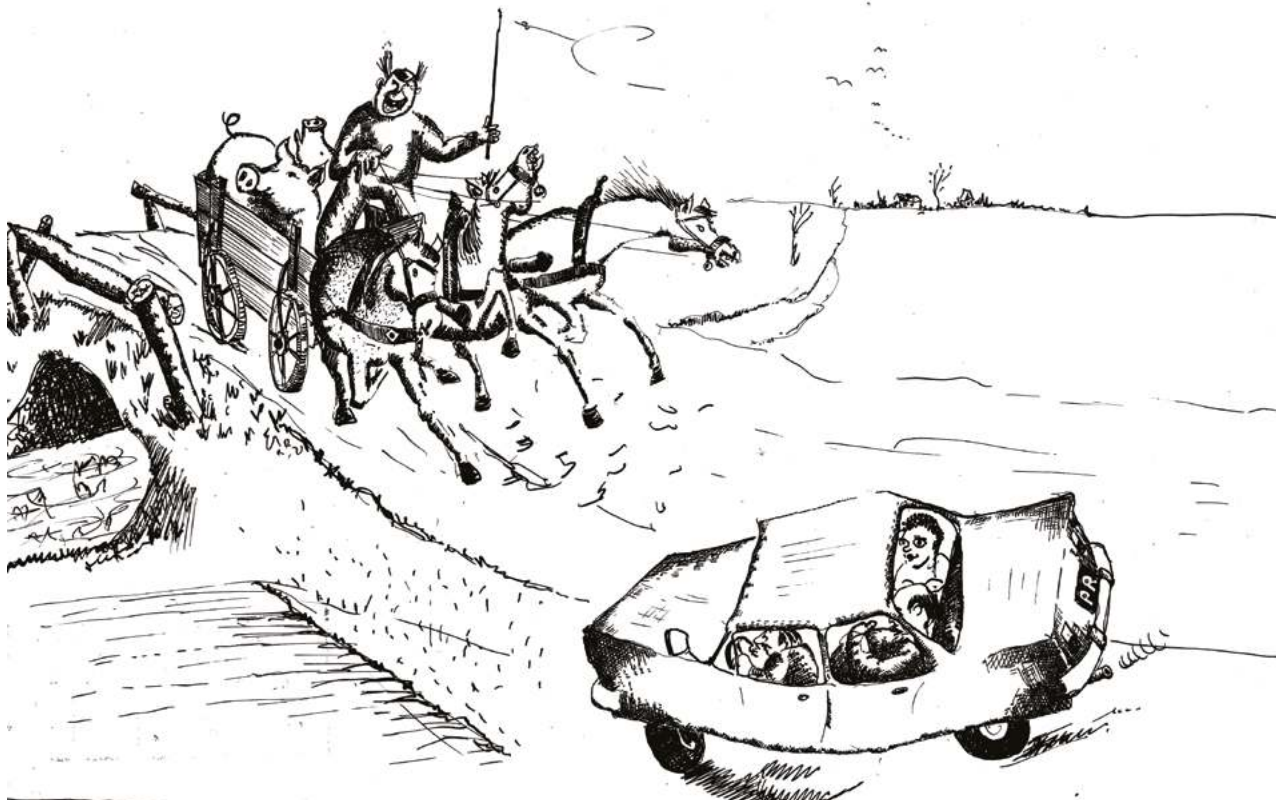
Gdy władzę wzięło PiS, zapadła decyzja o wykopaliskach. 14 kwietnia 2019 r. wypędzeni biskupi wrócili. Ze szczątkami Szymańskiego nie było kłopotów, ale Ukrainie nie zdecydowała się na wykopanie z cmentarza Łyczakowskiego Gutkowskiego. Na razie więc pochowano trumnę z symboliczną grudką ziemi z jego grobu.

Droga

Za bazyliką kryją się równie okazała plebania i duży ogród. Głównym lokatorem jest dziś ks. Stanisław Grabowiecki. Z 5 domków od plebanii znajduje się posiadłość Krzysztofa.

Lato, żar lał się z nieba, Krzysztof pojechał z Marią do dawnego pałacu biskupiego. Zbierała materiały do pracy magisterskiej dotyczącej historii Janowa. Gadali o Adamie Naruszewiczu, przyjacielu Stanisława Augusta Ponia-towskiego, zwolenniku Konstytucji 3 maja, biskupie smoleńskim i łuckim, który właśnie tutaj dożył swoich dni.

Patrzą – drogę blokuje fura proboszcza. Kierowcy nie ma. Poszedł



Krowa w sutannie

Wspólny sen prymasa Polaka, prezydenta Dudy i premiera Morawieckiego o rechrystianizacji Europy zaczyna się spełniać w Janowie Podlaskim.

doglądać babiny, która w sąsiedztwie pielili księżą marchewkę.

Krzysztof zatrąbił. Lekko, raz. Proboszcz się nie spieszył, a gdy już się wreszcie pojawił, Krzysztof powiedział mu, że tak nie wypada. Blisko, mógłby więc wybrać się z probostwa do swojego warzywniaka piechotą. Albo zaparkować na skraju drogi.

Odezwał się za grubo – uznał proboszcz. I ściągnął policję. Funkcjonariusze postanowili ukarać Krzysztofa za brak umiaru w mowie. Odmówił przyjęcia mandatu i sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Białej Podlaskiej. Skoro ja popełniłem wykroczenie, on tym bardziej – uznał Krzysztof. Czas, który minął, nie ostudził emocji. – To nie święta krowa, tylko użytkownik drogi, jak ja... – komentuje.

Koniec końców musiał zapłacić 300, a proboszcz 100 zł. Sąd uznał, że wykroczenia były, ale sukienkowe mniejsze.

– Sąd uzasadnił, że czarni nie kłamią, skoro więc duszpasterz się przy tym upiera, musiałem go obrazić – denerwuje się jeszcze dzisiaj mężczyzna.

Miejscowy biskup, na razie wciąż rezydujący w Siedlcach, poprosił adwersarzy do pałacu. Wysłuchał. Zapytał parafianina, czy jest skłonny zapomnieć. Rozsądził, że Grabowiecki powinien przeprosić i zwrócić Krzysztofowi 1500 zł, które ten wydał, domagając się równego traktowania.

Komputer z plebanii

Oprócz bazyliki Janów ma też kościół pw. Jana Chrzciciela. Czynny okazjonalnie. Obok znajduje się pusty plac, wielki, hektarowy.

Może tam zlokalizować stadion? Stary urządzone na podmokłym terenie – rzucił pomysł wójt. Wieś podzieliła się na zwolenników inwestycji („dzieci będą miały raj”) i przeciwników („świętokradztwo”).

Krzysztof zapewnia, że nie był stroną w sporze. Aż do chwili, gdy pod artykułem w „Dzienniku Wschodnim” pojawiły się zniesławiające go wpisy. Jednego dnia. Ktoś nie mógł spać, bo o 4.04 wytknął, że Krzysztof jest synem alkoholika i ojcem kurwy. O 8.30 repeta. „Bois się, co córunia robi na ul. Piotrkowskiej w Łodzi?” – judził internauta. „A może parę zdjęć podesłać, niech tatuś będzie dumny...”

Krzysztof poszedł na policję. Nerwy miał na wierzchu, bo już wcześniej na portalu wycierano sobie gęby jego nazwiskiem. Ze wygląda jak narkoman. I inne takie. A teraz atak na Boga ducha winną Marysię, która skończyła studia i ułożyła sobie życie w Ameryce.

Funkcjonariusze ustalili IP komputera. „Nie było wątpliwości, że internetowe wpisy były wysyłane z plebanii w Janowie Podlaskim, bo potwierdził to operator sieci. Obaj panowie spótkali się na sali rozpraw. Tam książd spuścił z tonu. Przeprosił Krzysztofa. Ten zrezygnował z 20 tys. zł zadośćuczynienia” – zrelacjonowały spór media.

Apostata

Marysia przyjechała na wakacje. Rozdzwoniły się koleżanki. Mówiły o plotkach wymienianych w spożywczym. Po mszy babiny spekulowały, że może Maria wcale nie jest na Florydzie, tylko jednak rozkłada nogi na Piotrkowskiej?

Zamiast spacerować nad Bugiem dziewczyna dręczyła się obraźliwymi wpisami. W końcu wynajęła papugę. Do Sądu Rejonowego w Białej Podlaskiej wpłynął prywatny akt oskarżenia przeciwko proboszczowi Grabowieckiemu.

Sędzia Piotr Marczyński rok z okładem badał dowody.

Niewinny – orzekł o proboszczu.

Niewinny – potwierdził Sąd Okręgowy w Lublinie pod przewodnictwem sędzi Elżbiety Daniluk.

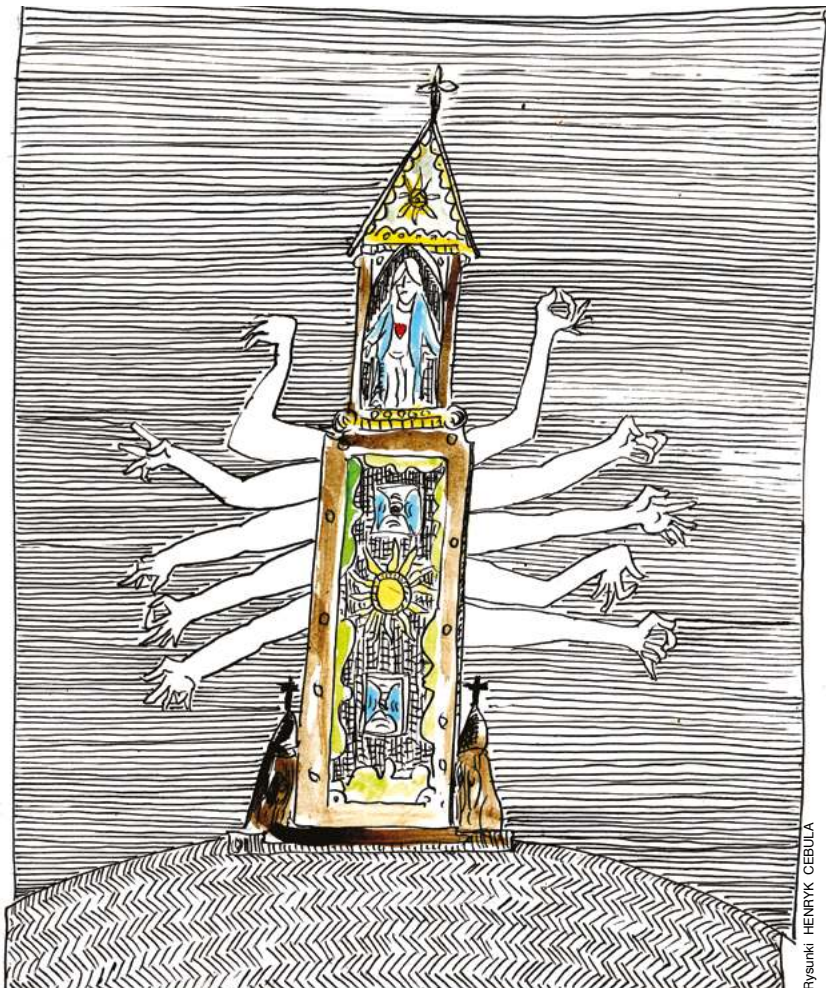
Maria zapłaciła za koszty sądowe. Nie wpada już nad Bug na wakacje.

Krzysztof wystąpił ze wspólnoty wiernych Kościoła katolickiego. Nie ma żalu do sędziów. W Polsce tak już jest, że chodzą na pasku Kościoła. Ale ten powinien dobierać rozumniejszych funkcjonariuszy. „Powodem, dla którego opuszczam Kościół, jest fakt, że jestem zbulwersowany postawą duszpasterzy (proboszcz parafii Trójcy Świętej i biskup siedleckiego), która jest sprzeczna z istotą Kościoła i z moim sumieniem”.

Ks. Grabowiecki bez gadania zgodził się z decyzją owieczki. Co tu dyskutować, skoro Krzysztof napisał, że odchodzi dobrowolnie?! Szast-prast i parafialne zbiory zostały oczyszczone z informacji o człowieku, który przez kilkadziesiąt lat był podporą parafii.

Imię

Gdybym była prymasem (prezydentem, premierem), poprosiłabym o akta sprawy XI K 796/17. Nie są opasłe, wystarczy popołudnie, żeby zorientować się, co i jak. I zdecydować, czy ich zawartość utrudnia marsz religii katolickiej na Wschód.



Na zdrowy rozum sąd powinien zacząć od ustalenia, czy doszło do popełnienia przestępstwa z art. 212 kk. Bo może wpisy nie są obraźliwe? Albo nie sposób połączyć ich z Marią?

Sąd skupił się na wyjaśnieniu, czy złe słowa napisał proboszcz. Ks. Grabowiecki zaprzeczył. A księża, jak wiadomo w księstwie Zbigniewa Ziobry, nie kłamią ani nie mataczą.

Sąd poprosił o komputer, z którego dokonano wpisów. Choć fachowcy twierdzą, że wystarczyło wystąpić do operatora o tzw. adresy MAC parafialnych urządzeń.

Proboszcz dostarczył sprzęt. Biegły zbadał twardy dysk. Okazało się, że komputer to grat, który przez lata nie łączył się z internetem. Dlatego proboszcz nie wysłał właściwego komputera?

Sędzia Marczyński widzi to tak: „Sam fakt, iż dostarczony do badań komputer nie był użytkowany w okresie objętym zarzutem, nie może być utożsamiany z chęcią ukrycia dowodu na dokonanie przedmiotowych wpisów przez oskarżonego”.

W ocenie sędziego w sprawie komputera proboszcz mógł wprowadzić Temidę w maliny, bo obawiał się, że np. zostanie ujawnione nielegalne oprogramowanie. Albo fakt, że odwiedzał kontrowersyjne strony. To wszystko „mogłoby narazić na utratę dobrego imienia zwłaszcza osobę duchowną”, zatem sędzia Marczyński rozumie i usprawiedliwia duszpasterza.

Chleb

Wpisów równie dobrze mogli dokonać wikariusze. Albo uczniowie, np. podczas katechezy. Choć bardziej prawdopodobna jest posługująca na parafii kuzynka proboszcza. Wskazują na nią błędy w komentarzach, których z pewnością nie popełniłaby wykształcona osoba, jaką jest ks. Grabowiecki – wywiódł sąd.

Z zeznań świadków wynika, że ta kuzynka próbowała dogadać się ze zniesławionymi.

– Nie dopilnowałam, przepraszała za brata. I wcisnęła 500 zł – wspominał Krzysztof.

– Ja nie pamiętam, że użyłam takich słów. Chyba nie mówiłam tak – zasłoniła się lukami w pamięci kobieta. – Ja powiedziałam, że jeśli mój kuzyn zrobił mi jakąś przykrość, to ja przepraszam... Powiedziałam, że jak Krzysztof jest w potrzebie, to ja mu mogę koszty zwrócić. Miałam wtedy 500 zł. Jak ktoś daje mi sygnał, że nie ma prawie na chleb, a ja mam pełne zamrażarki, to się podzielę...

Awantury

Gdy Krzysztof pojawia się w pobliżu kościoła (– Chodzę tędy na rynek, gdybym chciał omijać księdza, nadkładałbym kilometr – wyjaśnia), spotyka adwersarza. Od słowa do słowa i awantura gotowa. Proboszcz dzwoni na policję. Krzysztof zakłóca spokój – mówi. Interwencje kończą się nijak.

Krzysztof pokazuje nagrany kilka dni temu film. Awantura. Obie strony rozwścieczone, zarzucają sobie najgorsze rzeczy. – W końcu proboszcz zamachnął się na mnie miotłą – opowiada mężczyzna. (Na nagraniu widać jedynie, jak duszpasterz bierze miotłę i pędzi do kamery).

Ojcowie

W Janowie spoczywają szczątki pięciu ojców Kościoła. Również Adama Naruszewicza. Proboszcz Stanisław Grabowiecki codziennie drepce po jego śladach. Bywa tu biskup siedlecki Kazimierz Gurda. Raczej nie czytają poezji, a już na pewno nie znają wiersza: „Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czym się dzieje, że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Przeprowadzenie apostazji jest jak wyrwanie się z uścisku pytona.

A jak wolność

ksiądz nie ma żony,
BO WYBRAŁ PANA BOGA
I PANA JEZUSA



Rys. REMEK DĄBROWSKI

tów, bo przecież to owieczki gorszego sortu.

Piotr nie dawał za wygraną. Powołując się na wytyczne rządu w sprawie stref bezpieczeństwa (zielonej, żółtej i czerwonej) i stwierdzone przypadki koronawirusa w Małopolsce, policzył, że region ten spełnia kryteria dla strefy zielonej. „Teraz, gdy fakty świadczą przeciwko księdza argumentom, okazuje się, że już nie tylko ma być żółta strefa, a nie czerwona, ale w ogóle stan pandemii jest problemem. Stan pandemii mamy nieprzerwanie od marca zeszłego roku, a wiem, że nie przeszkadzał on księdzu przyjmować apostazję jeszcze w wakacje. Jak to więc jest? Czy problemem jest stan pandemii, czy może jednak zbyt duża liczba osób występujących oficjalnie z Kościoła pod koniec roku, co negatywnie odbija się na jego wizerunku?” – wyłożył niedoszły apostata.

Firszt odpisał: „Kościołowi nie zależy na wizerunku, tylko na wierności Chrystusowi. Judasz był nawet apostołem, ale poszedł swoją drogą. To nie wpływa na wizerunek Chrystusa, który i tak dla wierzących w Niego jest jedyną nadzieją i zbawieniem. Chrystusa nazwano złoćczyńcą – taki oto wizerunek miał i ma nasz Zbawiciel. To nie Kościół jest winien, że Pana Piotra ochrzczono, ale tylko i wyłącznie Pana rodzice – proszę do nich mieć pretensję, a nie do Kościoła. Oni wiele razy prosili Kościół o chrzest dla Pana, a Pan teraz chce się tego wyrzec. Pańskie prawo”.

Ponieważ dalsza wymiana uprzejmości nie przynosiła skutku, Piotr wysmarował skargę na proboszcza do Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Kanclerz Grzegorz Kotala zapewnił, że upomniał Firszt, Piotr „nie napotka już więcej

przeszkód w wypełnieniu swojego zamiaru”, i „poleca się w razie potrzeby”.

Wydawać by się mogło, że wszystko pójdzie jak z płatka, ale gdzie tam! Proboszcz zażądał od Piotra opłaty na znaczek pocztowy (8,90 zł) na list z dokumentami, które ma wysłać do kurii. Mężczyzna sprawdził kościelne przepisy, a nic w nich nie ma na temat tego, że apostata ma opłacać znaczki na wewnętrzną kościelną korespondencję. Zażądał od proboszcza, aby wystawił mu rachunek. Ponieważ księżuło był nieugięty, Piotr wysmarował kolejną skargę na Firszt, na co kanclerz Kotala odpisał krótko: „Kwoty 8,90 nie chciałbym szerzej komentować”.

Minęły już 4 miesiące, od kiedy mężczyzna próbuje wystąpić z Kościoła, a sytuacja jest nadal patowa. Księżuło rzuca kolejne kłody pod nogi, wymyślając coraz to nowe „trudności”. Okazuje się, że *padre* Firszt tak samo pogrywa z innymi osobami, które chcą dokonać apostazji. Piotr na Facebooku nawiązał kontakt z ludźmi, którzy opowiedzieli swoje historie. Zresztą tak jak Firszt postępują proboszczowie w całej Polsce. Na internetowych grupach zrzeszających apostatów ludzie wymieniają się doświadczeniami, z których wynika, że plebani dostali odgórny *prikaz* zniechęcania do występowania z szeregów Kościoła kat.

Nawet jeśli Piotrowi, Monice i innym uda się kiedyś dokonać apostazji, to zgodnie z zasadą ustaloną przed wiekami przez sobór trydencki, kto raz został katolikiem, ten pozostaje nim do śmierci.

Dlatego funkcjonariusze Pana Boga nie wydają zaświadczeń o akcie apostazji. Proboszcz na świadectwie chrztu dokonuje jedynie adnotacji o wystąpieniu z Kościoła.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Jurek – nie tłumacz się

Jurek Owsiak robi wspaniałą robotę. Dla złych ludzi jest konkurencją, bo wyzwała w nas dobre odruchy, a odruchami chcą sterować prawicowi kłamcy i chcą, żeby to były inne odruchy. Atakują go pisowscy politycy i publicyści, uciekając się do kłamstw, starając się zasiał w odbiorcach niechęć do Owsiaka i przekonanie, że nie działa on uczciwie.

Owsiak reaguje i pozywa kłamców do sądu. Właśnie Sąd Okręgowy w Legnicy uznał ostatnio blogera o ksywie Matka Kurka winnym naruszenia dóbr osobistych Owsiaka. Bloger skłamał, że Owsiak poleciał do Nowego Jorku za pieniądze WOŚP.

Owsiak wystąpił ostatnio w TVN i mówił o napaściach na niego. Nie chciał wymienić oskarżeń, ale niektóre kłamstwa prostował, m.in. powiedział, że z żoną wzięli wiele lat temu ślub kościelny – widocznie mu zarzucano ateizm. Poza tym uściślał swoje poglądy na temat aborcji.



Nie spodobało mi się to. Wątpię, czy słuchacze lub czytelnicy mediów pisowskich oglądają TVN, więc wszelkie wyjaśnienia do nich nie trafią. Jeżeli są to takie kłamstwa jak Matka Kurki, to sprawa nadaje się do sądu. Poza tym Owsiak nie jest politykiem i nie musi precyzować swego stanowiska w sprawie aborcji ani chwalić się ślubem kościelnym. Wykonuje piękną robotę i nie obchodzi mnie, jakie poza tym ma poglądy i czy jest ateistą, czy gorliwym katolikiem. Kiedy jadę autobusem, chciałbym, aby kierowca był fachowcem. I nie musi wyjaśniać mi, co sądzi o in vitro czy jak rozumie gender.

PIRS

Obsesja

Przeczytałem ostatnio kilka artykułów i wypowiedzi dotyczących praw kobiet do aborcji.

Szczególnie poruszającym był artykuł o kobietach, wspominających swe porody, odbywające się w warunkach niegodnych człowieczeństwa.

Stado niewyżytych samców, część w garniturach, część w sutannach, opanowane zostało przez obsesję na punkcie grzebania w kobiecych organach rodnych – miast zając się uświadamianiem w zakresie stosowania antykoncepcji.

Chłopy – zajmijcie się swoimi szarymi komórkami i ich „rewitalizacją”. Kobieta to człowiek mogący stanowić sam o sobie! Czy ktoś z was dał przynajmniej złotówkę na

pomoc dla matek wychowujących upośledzone dziecko? Czy tacy znawcy problemu macierzyństwa jak członkowie polskiego episkopatu lożą na utrzymanie i wychowanie potomstwa swych „urzędników Pana B.”? Czy ktoś z was zrozumie wreszcie, że unikając uświadamiania małolatów – doprowadzacie do niechcianych ciąż, a nawet morderstw pomiędzy dziećmi?! Czy wreszcie zrozumiecie, iż skoro wasz Bóg stworzył człowieka – to wyposażył go w rozum, a nie tylko w narządy rodne? I to nie wasz Bóg wymyślił stwierdzenie o „obowiązkach małżeńskich”? Obowiązki małżeńskie to nie tylko to, co w macie na myśli – to cały szereg innych powinności, z których większość z was się nie wywiązuje.

Bartek Majeran

Skaczemy po katolicku

Od lat oglądam zimowe zawody w skokach narciarskich. Kiedyś sukces Fortuny. Potem Małysz zawojował Polaków. Teraz Stoch.

Polacy to jedyna grupa skoczków, która uprawia modły przed skokiem. Nie interesuje mnie ich stosunek do religii. To ich prywatna sprawa. Ale nie życzę sobie, aby uprawiali te religijne demonstracje podczas międzynarodowych zawodów, kiedy reprezentują nasz kraj. Również mnie.

Przedstawiciele różnych narodów jest tam multum. Nikt z nich nie uprawia religii na stoku!

To chyba daje do myślenia, panie Tajner, panie Małysz.

Tadeusz, Bydgoszcz

WIDZIAŁAŚ
MÓJ TELEFON?



WIDZIAŁAM,
JEST BOSKI.



Rys. REMEK DĄBROWSKI

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.trybuna.info

Prof. Andrzej Friszke
Skąd się wzięli komuniści

Aptekarze wojują, apteki znikają

Polacy i Żydzi – spadek
po zamordowanych

Jak CIA finansowała
Solidarność

www.tygodnikprzeglad.pl



W trzeciej dekadzie XXI w. Polska jest krajem, w którym człowiek, gdy zostaje właścicielem kawałka gruntu, nigdy nie wie, co kupił. Kilka instytucji strzeże pilnie swoich rejestrów, które, gdyby były dostępne w internecie, chroniłyby ludzi przed stratą kasy, a nawet pójściem do pudła.

Skąd ten burdel? Na pewno z powodu napisanej w czasach Gomułki ustawy o cmentarzach, nowelizowanej w ostatnich dekadach, żeby zrobić dobrze Kościołowi. Do bałaganu ze zwłokami dołożyła się umowa konkordatowa między Polską a Stolicą Apostolską. Jej art. 8 stanowi o nie naruszalności cmentarzy, a z konstytucyjnej równości wyznają wywieść można, że zasada ta stosuje się do wszystkich kościołów chrześcijańskich i niechrześcijańskich. Co porobili zatem przedstawiciele licznych kościołów? Powpisywali znane sobie miejsca pochówku do rejestru zabytków. Wpis taki nie nakłada na wspólnotę wyznaniową żadnych obowiązków, o kosztach nie wspominając. Tereny cmentarzy niszczą więc albo szlag je trafił już dawno.

...

Właściciel (ze względu na dobro własne, żony i trojga potomstwa nie chce występować pod imieniem i nazwiskiem) miał trochę kasy. Gdy przywłókł się koronawirus, wraz z rodziną wymyślił, że kupi działkę nad jeziorkiem, nawiezie czarnoziem, zbuduje chatynkę z bali, postawi huśtawkę, posadzi kwiatki i w takich okolicznościach przyrody przeczeka pandemię.

Oferta była sensowna – 80-arowa działka w Białogórach w gminie Giby niedaleko Sejn. Niby na stoku, ale w miarę płasko i z kawałkiem dostępu do jeziora. Wizja lokalna wypadła pozytywnie. Jedynie żona kwękała, że za dużo tam śmieci, wykrotów i zdziczenia przyrodniczego. Przekonało ją to, że kasa na nawiezienie ziemi i spychacz jest.

Księga wieczysta była w porządku. Sprzedający kupił działkę 8 lat wcześniej w przetargu ogłoszonym przez gminę. Do hipoteki nikt nie był dopisany, a załączony do aktu zakupu plan zagospodarowania mówił, że na działce można robić wszystko, byle mieściło się w ramach działań wypoczynkowo-rekreacyjnych. W decyzji o warunkach zabudowy był też punkt 7, na który nikt nie zwrócił uwagi. Brzmiał on: „Wymagania dotyczące ochrony dziedzictwa kulturowego – nie istnieją”.

Po trzech miesiącach właściciel dopiął logistykę przedsięwzięcia. Zgrał czasowo przyjazd spychacza z dostawą czarnoziemiu. Robota ruszyła w sierpniu. Potrwała dzień. Miejscowi wypatrzyli bowiem, że

Grunt to szkielec

W Polsce, jeśli chcesz kupić działkę, to najlepiej od dilerów narkotyków.



wśród splątanych karcz, krzaków, trawy i butelek walają się ludzkie kości.

Nie wiadomo, czy pierwsi zostali zaalarmowani policjanci czy staroobrzędowcy – grupa religijna, która w Polsce liczy nieco ponad tysiąc zwolenników.

Jedni i drudzy pojawili się na działce jednocześnie. Chwilę później na miejscu przybył właściciel. Władza w osobie konserwatora zabytków poinformowała go, że na działce jest cmentarz staroobrzędowców, który – w 50. rocznicę ostatniego pochówku – w 1991 r. został wpisany do ewidencji zabytków.

Właściciel zrobił wielkie oczy, bo słowo „cmentarz” kojarzyło mu się raczej z nagrobkami niż śmietnikiem. Ze strzępka papieru udającego szkic terenu, czyli jedynej mapy, jaką dysponował konserwator, wynikało, że cmentarz ledwie wchodzi w działkę tylko przy wjeździe. Spychacz uruchomiono ponownie, zaczęto plantowanie terenu od strony jeziora.

Chwilę później kilkoro modlących się staroobrzędowców podniosło krzyk – znowu pojawiły się kości. Szkic kłamał.

Ludzie powyciągali komórki i porobili fotki. Sprawa stała się sławna w okolicy i mediach.

Komentarze cikliwych rodaków w internecie nie zostały na właścicieli suchej nitki. Wyklinano jego i wszystkich jego zstępnych do trzeciego pokolenia. Facet zaczął się bać.

Co prawda w jego obronie stanęła miejscowa władza w osobie wójta Roberta Bagińskiego. Lokalny notabł nie rozumiał, jak z zapyziałego kawałka nagle zrobiła się nekropolia. I to taka, o którą ponoć od lat starali się starowiercy. Krótka kwesta po najstarszych pracownikach urzędu gminy upewniła Bagińskiego, że nigdy do jego urzędu nie wpłynęło od mniejszości religijnej żadne pismo. Tak samo jak od konserwatora zabytków w Suwałkach. Gdyby bowiem wpłynęło, to poprzedni wójt nie podpisałby się pod planem zagospodarowania cmentarza jako działki wypoczynkowo-rekreacyjnej.

Za takie słowa Bagiński też zebrał w sieci joby.

Prokuratura powołała biegłych archeologów. Ci potwierdzili istnienie na tym terenie „zniszczonych jam grobowych” sprzed co najmniej 75 lat. Postawiono zarzuty karne. Jedne dla władzy lokalnej, a inne gośćwi, który w dobrej wierze chciał zrobić frajdę dzieciakom.

...

Adwokatowi właściciela nie udało się załatwić tego, co pewnemu rol-

nikowi w Wiśniowie Elckim kilka lat temu – czyli umorzenia postępowania. Pewnie dlatego, że ziemię, na której był wiśniowski cmentarz, miejscowy rolnik kupił od Agencji Nieruchomości Rolnych. Gdy zaczął wyorywać kości, zaalarmował kogoś się da i wyszło, że faktycznie cmentarz był w wykazie, ale nie tym w ANR. Policja z prokuraturą podszły do sprawy ze zrozumieniem, stwierdzając, że „stan cmentarza to nie wynik celowego działania człowieka, lecz sił przyrody i upływu czasu”. Uznano, że nie doszło do łamania prawa, rolnikowi pozwolono więc orać kości według uznania.

Po kościach rozeszła się też sprawa starego żydowskiego cmentarza w Maszewie pod Szczecinem. Pani kupiła teren od gminy. W księgach nie było nic o grobach, konserwatorze zabytków czy czymś, co ograniczałoby jej prawo do dysponowania terenem. Wynajęła ekipę. Sprzęt wjechał, zmiotł resztki macew w róg posesji, a koparka w ramach rekultywacji ją wygrzebywać kości.

Pojawiła się policja, miłośnicy zabytków i miejscowi. Przez miesiąc było głośno, a potem sprawa zdechła. Rzeczą załatwił komunikat, że „działka nie jest własnością gminy Maszewo”, oraz to, że kupująca miała dobrą wolę.

W Gibach tak nie jest. Prokurator Rafał Haraburda kopie od kilku miesięcy pod wójtem Bagińskim dołki. Ten ratuje się, zapewniając w mediach, że gdyby w gminie wiedziano, to nikt by przecież cmentarza nie sprzedał, bo po pierwsze się nie godzi, a po drugie nie wolno.

Bagiński nie ma racji. Cmentarz się bowiem w Polsce sprzedaje. Pani w Gostkowie na Dolnym Śląsku kupiła działkę z byłym cmentarzem ewangelickim od gminy – za 10 tys. zł. Obie strony doskonale wiedziały, w co wchodzi.

Czasem jednak jest inaczej. W Szczyrku facet kupił działkę niedaleko cmentarza. Tak mu się przynajmniej zdawało. Wkrótce okazało się, że działka kończy się za murem cmentarnym. Na tyle daleko, że prywatna osoba stała się posesjonatem kilkudziesięciu grobów wciąż oplacanych i co jakiś czas dokwaterowywanych nowymi zwłokami. Oczywiście zarząd cmentarza w sprawie tych kwater odsyła klientów do rodziny, która z mocy pomyłki ma od kilkunastu lat kawałek nekropolii.

Konserwator zabytków ma swój rejestr. Gminy lub inni, którzy weszli w posiadanie gruntów, do tej listy nie mają dostępu. Nie wiedzą zatem, że zachwaszczony kawałek ziemi jest dziedzictwem narodowym. Sprzedają go w dobrej wierze. W jeszcze lepszej wierze ktoś go kupuje.

Tak było w trójmiejskim Brzeźnie, gdzie zlikwidowany w 1961 r. cmentarz stał się własnością Stoczni Północnej. Ta sprzedała go pewnemu biznesmenowi w latach 90. Zgodę na ekshumację ośmiuset nieboszczyków udało się załatwić po dwudziestu latach.

...

Właściciel cmentarza na działce rekreacyjnej w Białogórach ma przed sobą kilka możliwości. Nawet jeśli nie spędzi kilku lat w pudle za znieważenie zwłok czy miejsca pochówku, będzie dziesięciolecia czekał na oczyszczenie posesji z kości.

Druga opcja jest również czasochłonna. Właściciel może domagać się od Rzeczypospolitej odszkodowania za panujący w niej burdel. Państwo Potomscy, którzy poszli tą drogą po nabyciu ziemi z nieznaną wcześniej wkładką żydowskich kości, czekali na wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przyznający im pieniądze 15 lat po zakupie.

Od dwóch lat miał być gotowy rejestr działek, w którym oprócz tego, co w księgach wieczystych, byłyby wpisane zastrzeżenia konserwatorskie, przyrodnicze oraz wypisane rury z gazem lub wodą biegnące pod ziemią. Nic takiego nie powstało.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Znany i popularny muzyk Adam Darski „Nergal” został uznany winnym obrazy uczuć religijnych. Wyrok nakazowy wydał Sąd Rejonowy Warszawa-Mokotów. Obrazą polegała na zamieszczeniu w mediach społecznościowych zdjęcia, na którym „Nergal” depcze obraz Matki Boskiej. W procesie uczestniczyli prawnicy Ordo Iuris – i to prezes tej złowrogiej instytucji pierwszy na Twitterze ogłosił newsa na ten temat. Kara to grzywna w wysokości 15 tys. zł oraz pokrycie kosztów sądowych w wysokości 3,5 tys. zł. Na biednego nie trafiło i „Nergala” stać na zapłacenie tej kary. Groźba i powaga tej sprawy mieści się w komentarzu prezesa Ordo Iuris Jerzego Kwaśniewskiego: „Uruchomiliśmy normy karne służące ochronie pokoju religijnego poprzez odrzucenie antyreligijnej nienawiści. To ważna zmiana”. Tak, to ważna zmiana. Każdy może zostać „Nergalem”, ale nie każdego będzie stać na grzywnę.

➤ Instytut Ordo Iuris z okazji Światowego Dnia Chorego obchodzonego 11 lutego przekazał Diecezjalnym Duszpasterzom Służby Zdrowia, kapelanom szpitalnym oraz dyrektorom szpitali w całym kraju poradnik dotyczący posługi duszpasterskiej w podmiotach leczniczych. Jego przesłanie jest

proste jak znak krzyża: jeżeli nie będziecie pozwalali na pękanie się sukienkowych w salach z chorymi, spotka was los „Nergala”.

➤ Redakcja „Kurieru Opolskiego”, czyli lokalnego programu państwowej telewizji, zainteresowała się witrą Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Jest tam rzeźba współczesna, której jednym z elementów jest krzyż. Według redakcji TVP 3 krzyż obwieszony jest przedmiotami przypominającymi „robaki lub genitalia”. Dziennikarze zrobili nawet sondę wśród przechodniów, spodziewając się oburzenia. Niestety. Próba wykreowania kolejnego „Nergala” nie wypaliła. Najwyraźniej jeden na razie wystarczy.

➤ Przedstawiciele Kościoła żywią się nadzieją, że osadzony w Ministerstwie Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek da im wszystko, czego ich czarne dusze i umysły zapagną. Na pierwszy piekielny ogień ma pójść wprowadzenie matury z religii. Kościelni starają się o to od dwudziestu lat. Do tej pory kolejni ministrowie edukacji zasłaniali się ograniczeniami prawnymi i organizacyjnymi, ale przecież Czarnek nie ma ograniczeń. Zabawne byłoby to, że religia na maturze byłaby jedynym przedmiotem, przy którym to nie urzędnicy ministerialni i Centralna Komisja Egzaminacyjna przygotowywałyby wymagania, ale lokalny biskup. Właściwie czemu nie? Najlepiej iść na całość i niech program z polskiego, historii, biologii także przygotowują biskupi. Póki Czarnek jest ministrem.

WYMYŚLMY JAKIEGOŚ PATRONA DLA PEDOFILÓW



➤ Ks. Dariusz Drzewiecki z parafii w Jeruzalu Skierniewickim 2 tygodnie temu zasłynął wpisem na fejsiku, że za udział w Strajku Kobiet należy dzieciarni kablem przywracać „ustawieniu fabryczne”. Potem tłumaczył, że to taki żart... Chyba nie do końca. Okazuje się, że w 2018 r. ks. Drzewiecki został skazany za naruszenie nietykalności cielesnej uczniów z podstawówki w Głownie, skąd po wyroku został przeniesiony. Jako katecheta bił dzieci po głowach, szarpał za uszy, ciągnął za włosy, a przy tym tłumaczył im, że ma prawo je karać „w zastępstwie rodziców”. Czy urzędników kurii nie niepokoi ten styk: kontakt z dziećmi i zamięłowanie do BDSM?

➤ Kościelni egzorcyści spotkali się, aby rozmawiać o posłudze uwalniania od Szatana. Ponoć zapotrzebowanie na posługę egzorcyistów cały czas rośnie. Spotkanie odbyło się internetowo. Trudno powiedzieć, jak to należy rozumieć, skoro internet przez wielu księży uznawany jest za wynalazek Szatana. Albo więc nasi egzorcyści poszli stoczyć walkę na polu przeciwnika, albo przeszli na jego stronę.

➤ W Toruniu ogłoszono, że powstanie Radio Maryja było najważniejszym wydarzeniem stulecia w tym mieście. Lada moment, a na pytanie: „Jak miał na imię Mikołaj Kopernik?”, prawidłowa odpowiedź brzmieć będzie: „Tadeusz”.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Trybuny wielkich prędkości.

Już myślałem, że będę musiał opowiadać wnukom, jak wygląda prawdziwa zima, bo nigdy jej nie widziały. Przyroda mnie wyręczyła, spadł śnieg i chwycił tęgi mróz.

A jednak mam o czym opowiadać wnukom. W czasie gdy chodziłem do szkoły, każdy woźny miał obowiązek wylania na boisku lodowiska. Już o tym zapomniano. Jeśli woźny zaniedbał obowiązki, szedł na dywanik do dyrektora szkoły, a mogło się nawet skończyć krytyczną notką w „Expressie Wieczornym”. Wówczas do akcji wkraczały czynniki wyższe.

Czy ten fakt wpływał na podniesienie w kraju poziomu sportów zimowych? Nie bardzo. Złoty medal olimpijski Wojciecha Fortuny na skoczni w Sapporo był miłą sensacją, zapewne także dla samego zwycięzcy. Regułą były honorowe porażki we wszystkich zimowych dyscyplinach.

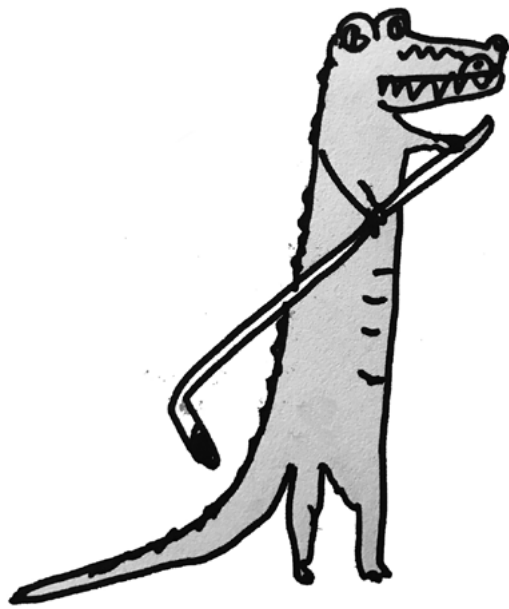
Putin bierze kije

Większość uczniów (ja też) nosiła do szkoły łyżwy hokejówki. Dziewczyny przychodziły z figurówkami. Łyżwiarstwo figurowe mieliśmy jednak słabiutkie, a hokej nawet niezły, ale daleko mu było do światowej czołówki. Najlepsze drużyny walczyły w mistrzostwach świata w Grupie A, słabsze w Grupie B, jeszcze słabsze w Grupie C. Zapewne była jakaś Grupa D, ale nią już naprawdę nikt nie zwracał sobie głowy. W końcowych dekadach minionego wieku reprezentacja Polski była za słaba na Grupę A, ale za mocna na Grupę B. Dlatego co roku albo awansowała do wyższej klasy rozgrywek, albo z niej spadała.

Nawet niewiarygodne i jedyne w historii zwycięstwo polskich hokeistów nad reprezentacją ZSRR 6:4 podczas mistrzostw świata Grupy A w Katowicach w 1976 r. na niewiele się zdało. Władze, i to – o zgrozo! – partyjne, tak uszczęśliwiło sensoryjne pokonanie radzieckich towarzyszy, że obiecały każdemu zawodnikowi fiata 126p, w dodatku w kolorze, jaki sam sobie wybierze. Postawiono jednak warunek: muszą utrzymać się w Grupie A. Skończyło się na tym, że zamiast samochodów hokeiści dostali po zegarku na rękę, bo tradycyjnie spadli do Grupy B.

Razem z reprezentacją Polski między grupami wędrowali dziennikarze. W 1988 r. opisywałem z Belgradu awans naszej drużyny do Grupy A. Osiągnęła go bez trudu. Trudniej było przetrwać ten turniej dziennikarzom, bo mocna śliwowica kosztowała w Jugosławii niewiele więcej niż oranżada. Rok później byłem więc w Moskwie, relacjonowałem, jak nasi walczą z najlepszymi na świecie i znów spadają do Grupy B. Podczas tego turnieju mogłem się przekonać o niesamowitej popularności tej dyscypliny w Rosji, i to nie tylko wśród kibiców, ale także na najwyższych szczeblach władzy.

Mucha w kraju dzikich krokodyli



Odzywają się czasem głosy, że gra ta nie leży w charakterze Polaków. Nonsens. Pomijając fakt, czy istnieje coś takiego, jak sportowy charakter poszczególnych narodów, a jest to mocno wątpliwe, szybkość i twarda walka nigdy nie były obce naszym młodzieńcom. O hokeju nie bez powodu mówi się, że jest najszybszą grą zespołową. Jej stałym elementem są zderzenia przy dużej prędkości, a także – po co szukać bardziej eleganckiego słowa – bójk. Mówi się, że bójka zaczyna się dopiero wówczas, gdy zawodnicy rzucają na lodzie rękawice i zaczynają się okładać gołymi pięściami. Inaczej są to drobne nieporozumienia.

Pisząc sprawozdanie z ligowego meczu hokejowego, stanąłem kiedyś blisko boksu drużyny Podhala Nowy Targ. Chciałem podsłuchać, co też krzyczą stojący przy bandzie trener do swoich chłopaków. Trener, oczywiście góral z pochodzenia, powtarzał przez cały mecz to samo zdanie: „**Po co mos kija? Łoddej mu!**”. Innych rad dla zawodników nie miał.

Mało nas na lodzie

Żeby grać w hokeja, trzeba dysponować sztucznym lodowiskiem. A tych w Polsce brakowało i tu szukałbym przyczyny tego, że nasz kraj nie mógł się przedrzeć do światowej czołówki. Hokej uprawiano i uprawia się nadal w niewielu ośrodkach, a tylko tam, gdzie są mocne ligowe drużyny, gra krążkiem na lodzie podbija serca kibiców.

Kiedyś niekwestionowanym królestwem hokeja był Nowy Targ. Tamtejsze Podhale, zwane przez kibiców „Szarotkami”, nie tylko wygrało ligę (do dziś jest najbardziej utytułowanym polskim klubem, w swojej 89-letniej historii zdobyło 19 tytułów), ale zasilalo zawodnikami inne ośrodki. Oczywiście „Szarotki” nadawały też ton reprezentacji Polski.

Podhale Nowy Targ nadal gra w lidze, ale już bez takich sukcesów. Teraz centrum dyscypliny przeniosło się na Górny Śląsk (Tychy, Jastrzębie-Zdrój), nadal mocno trzyma się Cracovia, ale przybył jej w Małopolsce groźny rywal w postaci Unii Oświęcim, a do elity zapukał Sanok. Legia Warszawa, potentat w latach 50. i 60. minionego wieku, osiągała sukcesy głównie dzięki powoływaniu do odbywania zasadniczej służby wojskowej czołowych graczy z innych klubów. Po zmianie ustroju i powstaniu zawodowej armii stołeczny klub podupadł, rozwiązywano go, po czym znów powoływano do życia. Szczerze mówiąc, nie wiem, jakie są jego obecne losy, choć kiedyś z przyjemnością chodziłem do hali Torwaru na mecze ligowe.

Pani ministra się nie myli

W Sejmie nie obowiązują sportowe zasady. Zawodnicy mogą zmieniać kluby tylko w okienkach transferowych, politycy zmieniają natomiast barwy klubowe, kiedy zechcą. Ostatnio jednym z głośniejszych transferów było przejście posłanki Joanny Muchy z Platformy Obywatelskiej do stowarzyszenia Polska 2050 Szymona Hołowni. Już kiedyś w mediach o posłance było równie głośno.

Gdy została ministrem (ministrą – jak kazała do siebie mówić) sportu w drugim rządzie Donalda Tuska, powątpiewano, czy młoda kobieta ma jakieś pojęcie o dziedzinie, którą ma kierować. Dziennikarz RMF FM Konrad Piasecki zapytał ją z chytrym uśmieszkiem o plany ministerstwa wobec III ligi hokejowej. Mucha odpowiedziała, że resort otoczy ją opieką. „**Za trzecioliigowy hokej to niech się pani nie bierze, bo takiej ligi nie ma**” – wypalił Piasecki. Oczywiście słowa te wywołały lawinę nieprzychylnych komentarzy, a nieszczęsna ministra

stała się obiektem kpin. Nie będę udawał mędraka. Też byłem przekonany, że III ligi hokeja nie ma, i to od dawna. Rozwiązano ją w 1980 r. Od tego czasu z II ligi można było awansować, ale spaść nie było dokąd.

Tymczasem okazało się, że w chwili, gdy red. Piasecki zadawał podchwytliwe pytanie, III liga po 31 latach została właśnie reaktywowana. Odpowiedź Joanny Muchy miała więc sens, o czym ona sama być może nie wiedziała. Opieka ministerstwa dla raczkujących rozgrywek była przecież bardzo potrzebna. Oficjalnie trzeci poziom rozgrywkowy reaktywowano poprzez przyłączenie do struktur Polskiego Związku Hokeja na Lodzie lig amatorskich. Wiadomo, że amatorzy mają fantazję, zwłaszcza do wymyślania nazw dla swoich drużyn. Dlatego

w III lidze hokejowej znalazły się m.in. zespoły Dzikich Krokodyli Poznań, Mamutów Poznań czy Żółwi Piła. Żeby nazwać zawodników w najszybszej grze świata Żółwiami? Naprawdę trzeba mieć fantazję...

Jeśli się nie mylę, zwycięzcą III ligi jest teraz Infinitas KH KTH Krynica, ale głowy za to nie dam.

Kije dla plotkarzy

Północnoamerykańska liga NHL jest tym w hokeju, czym NBA w koszykówce. To po prostu szczyt szczytów, zarówno pod względem sportowym, jak i finansowym. Dwaj Polacy mieli szczęście grać za oceanem. Jednego wciąż oglądamy na ekranach telewizorów, mimo że sportową karierę zakończył w styczniu 2009 r., na pożegnalny ligowy mecz zakładając sweter klubu, który go wychował, czyli GKS Tychy.

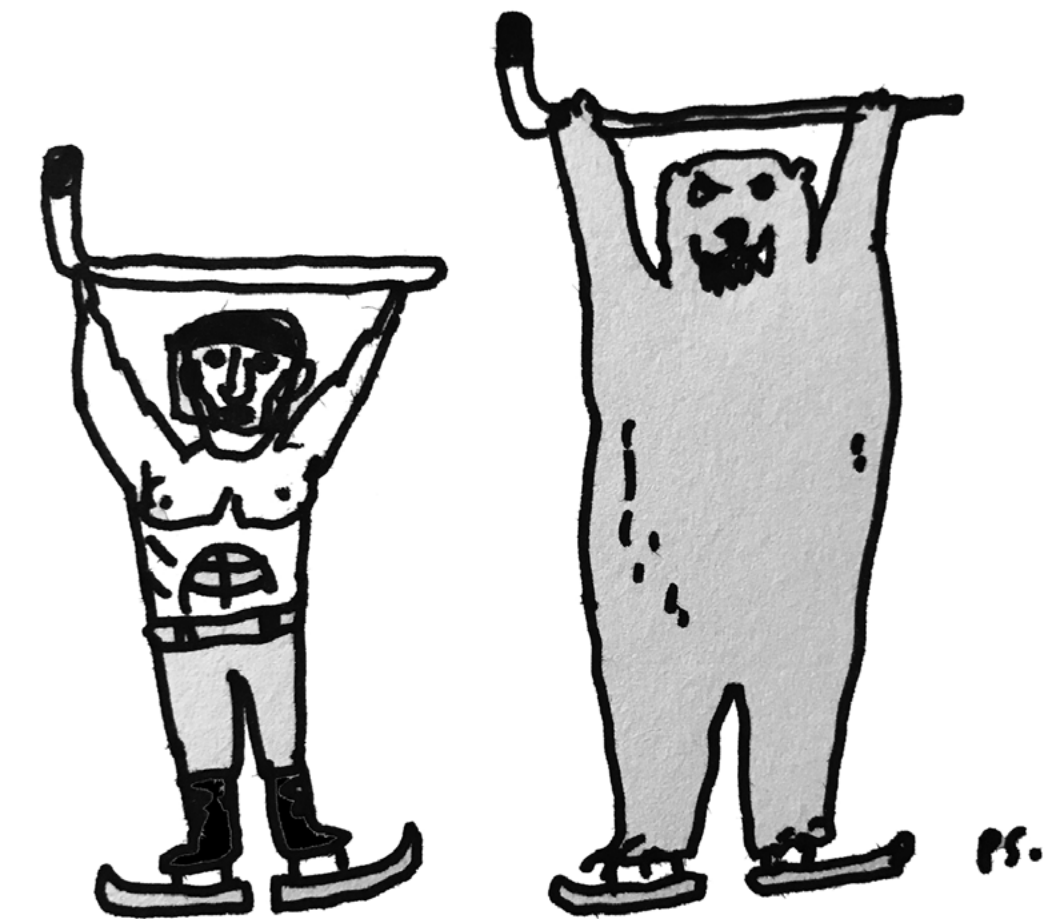
Mariusz Czerkawski komentuje wydarzenia sportowe w telewizji, bierze udział w programach rozrywkowych, słowem – stał się kimś, kogo określa się mianem celebryty. Karierę hokejową miał naprawdę imponującą. Zagraniczni skauci szybko wypatrzyli talent prawoskrzydłowego napastnika. Grał w szwedzkiej Elitenserien, później w pięciu klubach NHL spędził aż 12 sezonów. Jest jedynym Polakiem, który wystąpił w meczu gwiazd NHL. Wcale się nie dziwię, że media starają się wykorzystywać rozliczne talenty Czerkawskiego: obyty w świecie, miły, przystojny, potrafi ciekawie opowiadać nie tylko o sporcie. W dodatku to były mąż aktorki Izabelli Scorupco, a obecnie małżonek Emilii Raszyńskiej, vicemiss Polonia 1999 r. Wymarzony temat dla plotkarskich rubryk...

Kariera drugiego Polaka, który zagrał w NHL, nie ułożyła się tak słodko. Karierę hokeisty rozpoczynał w GKS Katowice. Krzysztof Oliwa w NHL rozegrał 9 sezonów, w których reprezentował barwy sześciu klubów. Jego rola na lodzie była szczególna. Wychodził tylko po to, aby sprowokować bójki. To nic niehonorowego. Każdy zespół NHL ma swojego „enforcera”. Za pomocą pięści chroni on własnych liderów lub sadza na ławce kar rywali, którzy dali się sprowokować. Oczywiście sami „enforcerzy” także wędrują na ławkę kar. Nic dziwnego, że w NHL Oliwa przesiedział na niej aż 1447 minut.

Po zakończeniu kariery trudno mu było się pozbyć nawyków z NHL. Zatrudniono go jako opiekuna polskiej kadry narodowej, wdał się jednak w bójkę z podopiecznymi i stracił stanowisko. W życiu prywatnym także nie był łagodnym barankiem. O pobicie oskarżyła go ówczesna partnerka, a obdukcja wykazała, że ma złamany nos, ślady duszenia i liczne siniaki. Jak gdyby tego nie było dość, ścigano go za wyłudzenie kredytu na drobną dla byłego gracza najdroższej ligi hokejowej kwotę 34 tys. zł. Wystosowano nawet za nim list gończy.

Krzysztof Oliwa, który ma także amerykańskie obywatelstwo, wsiadł do samolotu i tyle go w Polsce widziiano. Zapewne w roli celebryty nie wystąpi, choć swego czasu zapowiedział, że chętnie powalczyłby w MMA z Mariuszem Pudzińskim. Ktoś może z tego wyciągnąć wniosek, że Oliwa nie tylko sam trafiał w głowy innych hokeistów, ale i sam był trafiany.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Rysunki: PATRYK SROCIŃSKI



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 17.02.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Były w łaźni we trzy. W największym basenie z ciepłą wodą zażywały kąpiele, której celem było obmycie nie tylko ciała, ale również duszy. W wodzie były rozpuszczone wonne olejki i sole, które raz trzęszyły, a raz usypiały.

– I co dalej? – zapytała ta, która w ich gronie znalazła się najpóźniej, Paulina Hennig-Kloska.

– Co dalej, to dalej – odparła sennym głosem Joanna Mucha. – Teraz ciesz się chwilą, kochaniutka.

– Ale co? – niecierpliwiała się Hennig-Kloska. – Będzie wyciągał następnych posłów czy poprzestanie na nas?

Hanna Gill-Piątek przeczeswała wilgotne włosy.

– Prorok Szymon – powiedziała – zamierza stworzyć raj...

– ...w związku z tym – dodała Mucha – chce zgromadzić siedemdziesiąt dwie hurysy.

– Co? Kogo? – zdumiała się Hennig-Kloska.

– „Wiecznie młode i piękne dziewice, stanowiące nagrodę dla zbawionych mężczyzn” – zacytowała Mucha. – Tako rzecze Koran.

– Wiecznie młode, to rozumiem, ale dziewice? – Hennig-Kloska poczuła, że się czerwieni. – Dajcie spokój, dziewczyny...

– To przenośnia – wyjaśniła Gill-Piątek. – Ważne, że stanowią nagrodę. Już się nie mogę doczekać, aż będę stanowiła nagrodę.

– Skąd on weźmie jeszcze sześćdziesiąt dziewięć... dziewięć? – Hennig-Kloska znów się zaczerwieniła. W tej łaźni nawet zwykła liczba kojarzyła jej się z czymś wyuzdanym.

– Zewsząd – odpowiedziała Mucha, a potem dała nurka.

– Z prawicy i z lewicy – dodała Gill-Piątek. – I z centrum. Liberałki, konserwatystki, robotnice, urzędniczki i chłopki. Wszystkie aż się rwą, żeby do nas dołączyć. Worek z postankami rozwiąże się już niedługo.

– A senator Bury? – zapytała Hennig-Kloska, odruchowo ścisząc głos. – Co on tu robi? Przecież nie jest hurysą.

– Jacek? – podniosła brwi Mucha, która właśnie się wynurzyła. – Rzeczywiście nie jest. Nie jest też eunuchem, którzy zwykle stoją na straży hurysy.

– Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to uspokoiło... – westchnęła Hennig-Kloska.

– W ogóle wydajesz się jakaś spięta, moja droga – westchnieniem na westchnienie zareagowała Gill-Piątek. – Nie przejmuj się tym, co będzie, ciesz się tym, co jest.

– Czyli czym?

– Na przykład tym, że za kwadrans przyjdzie prorok Szymon i urządzi nam taki słodki džihad, że stracisz głowę, kochaniutka – odrzekła Mucha i uśmiechnęła się rozmarzona.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Hieronima

Telewizory przez całą dobę pęcznią z zgrozy. Mimo że trwa zima na dworze (a w Krakowie na polu), mamy śnieg i mróz. Postępowa część uczonych meteo przewiduje, że latem się ociepli. Zachowawcza profesura wątpi w taką zmianę pogody.

Świętej Apolonii

Znienawidzony przez uczniów minister edukacji i nauki Czarnek może zostać przez nich pokochany. Jest władny wyzwolić ich od błędów ortograficznych. Pisze się hałas, ale chuj. Zona, lecz rzygać. Ujebać, ale osemka. Fonetycznego odróżniania głuchcho twardego „h” od miękkiego „ch” uczą tylko na studiach aktorskich. Podobnie, ale rzadziej, twardego „ż” i miękkiszone „rz”. „U” i „ó” w mowie nie różnią się nawet teoretycznie. Skasowanie „ó”, „rz” i „ch” uwolni młodych i starych od tortur ortografii. Uczniowie zaciągną wartę przed portretami Czarnka, dorosli ufundują mu pomniki, a wkrótce będzie mnóstwo wolnych cokołów po J.P.2.

Świętej Euzebii

Do portalu Klubów „Gazety Polskiej” Albicla.com zapisali się ludzie znani z „Gazety Polskiej”, m.in. Andrzej Duda, Jan Pospieszalski, Marcin Wojski, Katarzyna Gójska z mężem Racioniem, Dorota Kania, Piotr Lisiewicz i tak dalej. Portal jest więc dzieckiem koronawirusa. Przed pandemią zbierali się oni żywcem, przemawiali i okłaskiwali jeden drugiego. Teraz elektronicznie liżą sobie nawzajem dupy. Mężczyźni mężczyznom też, o zgrozo katolicka.

Świętej Scholastyki

Za 3 dni czeka mnie druga szczepionka. Stawię się, bo doceniam wartość swojego życia i stawiam jej wyżej niż życie bezrozumnych płodów. Osobiście nikogo nie zabiłem z wyjątkiem ks. Popiełuszki i kilku komarów. No, ale skrobanek

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

opłaciłem jakieś 30 do 50, lekko licząc. Uchroniło mnie to od alimentów dla kilkudziesięciorga bachorów.

Świętej Teodory

W Szpitalu Narodowym na 112 pacjentów jest 185 lekarzy, 165 pielęgniarek, ogólnie 5 razy więcej personelu niż chorych. Wszystko, co ma w nazwie przydomek „narodowy”, wymaga wzmoczonych dotacji z rządowego budżetu. Przykładem Instytut Pamięci, Filharmonia, Muzeum i organizacje pudrujące przeszłość Polski i Polaków. Gdyby zlikwidować przymiotnik „narodowy”, byłoby od chuja kasy na zwalczanie koronawirusa.

Świętego Reginalda

Tomasz Sakiewicz, naczelny „Gazety Polskiej”, zaprosił Trumpa do swojego portalu internetowego. No to ja zapraszam królową brytyjską na piżama party.

Świętej Humbeliny

Płody, które trybunał Przyłębskiej skazał na niewyskrobanie, zaznają tortur zdrowotnych lub społecznych, a przecież konstytucja zakazuje ich zadawania.

Świętego Melecjusza

Tygodnik „Przegląd” (dureń, kto go nie czyta) wspomina, że gdy BBC podało o katastrofie w Czarnobylu, w Polsce natychmiast powstała komisja rządowa i nakazała podawać dzieciom płyn Lugola z jodem i jodkiem potasu. W ciągu tygodnia płyn podano 18,5 miliona ludziom, 95 procentom dzieci. Ponieważ byłem członkiem tej komisji, uzupełniam informacje. Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej z siedzibą w Wiedniu uznała potem, że nasza rządowa, ale złożona głównie z fachowców komisja wszystko czyniła trafnie. Tylko podawanie płynu

Lugola było zbędne. W Polsce nie pojawiły się skażenia tak wysokie, żeby oddychanie zagrażało zdrowiu. Potwierdziły to następne dziesięciolecia. Pamiętam następujący incydent. Wielka amerykańska stacja telewizyjna pokazała grupę płaczących dzieci, mówiąc, że cierpią od skażeń. Bachory zaś rzycały, ponieważ wypity płyn był niesmaczny.

Świętego Eulogiusza

Tygodnik „Sieci” ostrzega przed dokonywaniem apostazji. Bezbożnicy nie wiedzą, że skreślając się z listy owieczek, wywołują zło dla siebie skutki religijne. Czasopismo polemizuje z przekonaniem, że chrzest w niemowlęctwie ignoruje wolę człowieka. Oseska nie pyta się przecież o to, czy godzi się na nadane mu imię, nazwisko, narodowość. Niemowlęta nie pytamy otóż w ogóle o nic, ponieważ toto nie umie myśleć, mówić, a nawet pisać. Ta opinia przemawia więc za czymś odwrotnym. Mianowicie za tym, żeby „w strumień wiary” (jak pisał w „Sieci”) wprowadzili sami siebie ludzie już dorośli. Nawet ateista – bredzi pobożny tygodnik – powinien ponad życie stawiać życie wieczne.

Świętego Klaudiusza

To samo czasopismo, pisząc o radzieckim Komsomole, stwierdza: „Dość popularną formą szokowania nowymi obyczajami było paradowanie po ulicach nago”. Tygodnik myli pruderyjnie dopiętych komсомолców i komсомолки z koźmi, które w ich czasach rzeczywiście biegały po ulicach na golasa.

Świętego Zygryda

Hanna Karp, medioznawca (sic!), ogłosiła: „Przypomina mi to prawdę o cenzurze i cenzorach w Polsce Ludowej. Cenzury wte-

dy formalnie także nie było, nie było też mowy o cenzorach...”. Instytucje cenzorujące nazywały się Urzędami Kontroli Prasy i Widowisk. Miały widoczne szyldy. Pracowali tam cenzorzy i tę nazwę nosili zapisaną urzędowo, w legitymacjach. Wie to każdy, kto żył w tych czasach lub się o nich uczył w szkole. Hanna Karp jest profesorem w toruńskiej uczelni Rydyka. Vivat academia, vivat professores!

Świętego Teotoniusza

„Długi cień Jaruzelskiego, Kiszczaka i Urbana” to tytuł artykułu Doroty Kani, w którym wzywa ona do skazania mnie za inspirowanie zabójstwa Popiełuszki. Jako dowody zbrodni podaje 3 fakty. Miesiąc przed zbrodnią opublikowałem felieton, teraz przedrukowany przez „Głos Wybrzeża”. Nazywam w nim tego księdza Savonarolą antykomunizmu. Kłopot w tym, że każdemu dzisiejszemu sądowi wyda się to komplemowaniem kapłana. Drugi dowód: przed zbrodnią kontaktowałem się z gen. Kiszczakiem i dyrektorem Biura Śledczego w jego resorsie. Szkopuł w tym, że miałem z nimi stały kontakt także wtedy, gdy Popiełuszko już nie żył, niekoniecznie więc mówiąc przez telefon, inspirowałem to zabójstwo. Jako rzecznik rządu dzwoniłem do wielu źródeł informacji potrzebnych do odpowiadania na pytania zachodnich mediów. Po trzecie miałem gorącą linię z gen. Jaruzelskim i z dat wynika, że narady dotyczyły zamordowania księdza. Otóż nie wynika. Bezoszczędnie połączenie miałem jeszcze przez 6 lat później, dopóki byłem rzecznikiem, i dzięki temu rozmowami mordowałem Generała, a nie jego wroga w sutannie. Niechaj prokurator mający oskarżać mnie o szykowanie morderstwa Popiełuszki z góry pozna moją linię obrony. Ułatwiam mu pracę. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 136

